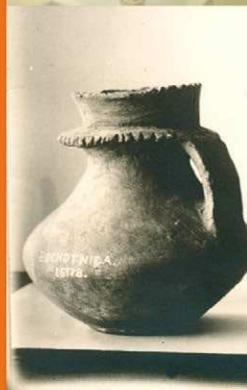


NR 2 (2014)

ARCHEO UW





ARCHEOLOGIA PODWODNA

STUDIA:

LICENCJACKIE

MAGISTERSKIE

PODYPLOMOWE

www.archeo.uw.edu.pl

archeologiapodwodna@gmail.com



facebook/Archeologia Podwodna Underwater Expedition Instytut Archeologii UW

ARCHEO UW

NR 2

WARSZAWA 2014



Redaktor naczelny Wydawnictw Instytutu Archeologii UW:
Wojciech Nowakowski

Redaktor:
Ludwika Jończyk (ludwika.sawicka@uw.edu.pl)

All rights reserved
© 2014 Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego
ISSN 2353-1061

Projekt okładki, skład i łamanie: Ludwika Jończyk
Korekta: Elżbieta Jaskulska, Kamila Zdrojewska
Adres redakcji:
Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego
Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa
www.archeo.uw.edu.pl
www.archeo.uw.edu.pl/auw
archeouw@uw.edu.pl

Spis treści:

Od redakcji	5
Mirosław Rudnicki Tajemniczy przodkowie Galindów i polsko-białoruskie wykopaliska na Mazurach.....	6
Tomasz Nowakiewicz Wokół Piecek i Mrągowa: srebro Cesarstwa, złoto barbarzyńców i 1000 lat dziejów plemiennej Galindii.....	19
Dominik Chudzik Halicka cerkiew świętego Pantelejmona. Niezwyczajny zabytek architektury sakralnej Rusi Kijowskiej.....	34
Bartosz Kontny, Zuzanna Jędrzejczak, Marta Kuśnierek, Maciej Mirakowski Nowe spojrzenie na starą dłubankę. O historii i przyszłości odkrycia z Jeziora Łańskiego.....	49
Arkadiusz Sołtysiak Tajemnice solnych mumii z Iranu.....	58
Katarzyna Żebrowska Granice egejskiego świata: Mykeńczycy w Italii.....	66
Roksana Chowaniec Palazzolo Acreide, sycylijskie miasteczko w cieniu antycznych ruin.....	76
Joanna Ciesielska Shang w Shuang An, czyli polscy archeolodzy w Państwie Środka.....	84
Agata Ulanowska Arachnofilia. Czyli egejskie techniki tkackie i archeologia eksperymentalna w Instytucie Archeologii UW.....	94
Katarzyna Bonio, Emilia Mińko Przerwany sznur, stępione dłuta, czyli o trudnej sztuce tokarskiej oczami studentów.....	104
Monika Radzikowska Jak zostać władcą świata – teoria i praktyka. Autostopem przez Ukrainę, Rosję, Gruzję, Turcję, Bułgarię, Rumunię, Węgry i Słowację	112

Maria Krajewska

Archiwalia i ich rola w opracowaniu
historycznych kolekcji archeologicznych.....123

Aleksander Bursche

Wspomnienie o Profesorze Jerzym Kolendo (1933-2014).....130

O *od redakcji*

W drugim numerze czasopisma mamy przyjemność zaprezentować Czytelnikom trzynaście artykułów o bardzo różnej tematyce. Znajdują się wśród nich teksty dotyczące badań archeologicznych prowadzonych w Polsce, Europie i Azji. Na lądzie i pod wodą. Nie brak również opisów współpracy z pokrewnymi dyscyplinami, jak antropologia czy architektura. Opisy eksperymentów wykonywanych w zakresie archeologii doświadczalnej pokazują natomiast zupełnie inny rodzaj archeologicznej działalności. Odbiegający od stereotypowej łopaty i ukazujący pradziejowe realia w sugestywny i fascynujący sposób.

Czasopismo wydawane jest przez Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. Autorami są pracownicy i studenci Instytutu, którzy mogą w ten sposób zaprezentować szerszemu gronu wyniki swoich badań w przystępnej i atrakcyjnej formie. W tym numerze gościmy także mgr Marię Krajewską z Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie.

Pismo ukazuje się jednocześnie w dwóch postaciach – tradycyjnego czasopisma oraz w formacie pdf. Wydanie elektroniczne można znaleźć na stronie www.archeo.uw.edu.pl/auw, wydanie drukowane dostępne jest w siedzibie Instytutu.

W imieniu redakcji zapraszam do lektury!

Ludwika Jończyk

Tajemniczy przodkowie Galindów i polsko-białoruskie wykopaliska na Mazurach

Galindowie to jedno z najbardziej tajemniczych plemion pruskich, zamieszkujące we wczesnym średniowieczu obszary pomiędzy górną Łyną a Wielkimi Jeziorami Mazurskimi. Wiemy o nim bardzo niewiele, gdyż przed przybyciem Krzyżaków zostało najprawdopodobniej poddane eksterminacji przez sąsiednich Jaćwingów, Skandynawów lub Polaków i, jak mówi „Chronicon terrae Prussiae” Piotra z Dusburga (Petrus von Dusburg) z 1326 r., w XIII w. ich tereny plemienne były już wyludnione (*terra desolata*). Galindowie od wielu lat stanowili przedmiot badań nie tylko archeologów i historyków, ale do dziś poruszają wyobraźnię wielu mieszkańców Mazur.

Plemię, które można identyfikować z Galindami, po raz pierwszy pojawia się w źródłach pisanych w dziele „Geografia” z II w., autorstwa Klaudiusza Ptolemeusza. Znajdujemy w nim informację o ludzie Galindai (Γάλινδοί), żyjącym na wschód od siedzib Gytones (Gotów) w rejonie ujścia Wisły, na zachód od plemienia Soudinoi (przodków Jaćwingów). Archeolodzy identyfikują ten lud z tzw. kulturą bogaczewską, rozwijającą się na terenie dzisiejszej północno-wschodniej Polski w I–IV w. n.e. Kolejne wzmianki pojawiają się dopiero w XIII w. W dokumencie duńskiego króla Waldemara II z 1210 r. pojawia się nazwa Galinda, a w dokumencie księcia Kazimierza Kujawskiego (syna Konrada Mazowieckiego), dotyczącym sporu z zakonem krzyżackim z początku XIII w., występuje ziemia Golens/Golenz. Następne wzmianki znane są ze wspomnianej krzyżackiej kroniki Piotra z Dusburga, gdzie owo plemię występuje pod łacińską nazwą Galinditae. Źródła antyczne i wczesnośredniowieczne dzieli ponad 1000 lat. Lukę w stanie wiedzy wypełniają jednak źródła archeologiczne. Niewiele osób, poza gronem specjalistów, zdaje sobie sprawę, iż w dziejach Galindów był okres, który możemy nazwać „złotym wiekiem”. Jest to tzw. późny okres wędrówek ludów – czas, w którym na Mazurach rozwijała się tzw. grupa olsztyńska.



Początki badań

W drugiej połowie V w., na początku późnego okresu wędrówek ludów (lata około 450–700), na terenie Mazur pojawiła się tzw. grupa olsztyńska, która rozwijała się na obszarze pomiędzy górną Łyną a Krainą Wielkich Jezior Mazurskich. Zauważmy, iż zasięg ten odpowiada obszarowi Gailindii przedstawionemu na mapie ziem pruskich Caspara Hennebergera z 1584 r. Grupa olsztyńska należy do najbardziej interesujących i najmniej znanych jednostek kulturowych rozwijających się w pradziejach na ziemiach polskich, która stała się swoistym fenomenem na terenie środkowo-wschodniej Europy. Cechuje ją bogactwo i niezwykła rozległość kontaktów, którą poświadczają bardzo liczne cenne przedmioty importowane, w tym ozdoby wykonane ze złota i srebra. Niektóre z nich, takie jak np. pochodząca z państwa Gepidów sprzączka z głową orła czy zapinki tarczowate zdobione chrześcijańskim przedstawieniem krzyża,

Mapa ziem pruskich Caspara Hennebergera z 1584 r.



Brązowa fibula
płytkowa z grobu
ciałopalnego (fot.
M. Stsiapanava)

wywodzące się z państwa Merowingów w zachodniej Europie, jawią się jako egzotyka w tej części kontynentu. Odkrycia takich zabytków od ponad stu lat stawiają przed badaczami pytanie: jak doszło do tak niezwyklej koncentracji różnorodnych wpływów na obszarze położonym na skraju późnoantycznego świata?

Początki badań nad grupą olsztyńską sięgają drugiej połowy XIX w., kiedy to w 1879 r. królewiecki badacz, dr Georg Bujack, przebadał odkryte przypadkowo cmentarzysko z VI–VII w. w Leleszkach, pow. szczycieński (dawn. Lehlesken, Kr. Ortelsburg). W jego mniemaniu znaleziska z tego stanowiska wypełniały lukę w pradziejach Mazur, którą stanowił czas pomiędzy okresem rzymskim a wczesnym średniowieczem. Przeważającą większość znanych stanowisk grupy olsztyńskiej przebadali badacze niemieccy do 1944 r. Odkryte zabytki, przechowywane pierwotnie w Prussia-Museum w Królewcu, zostały częściowo ewakuowane w latach 1943–1944 i są obecnie rozproszone po europejskich placówkach muzealnych. Reszta zaginęła, bądź została zniszczona.

Germanie czy Bałtowie?

Źródła archeologiczne wskazują, iż ludność grupy olsztyńskiej utrzymywała kontakty ze Słowianami, koczowniczymi Awarami w rejonie Kotliny Karpackiej, wschodnimi Bałtami a nawet ludami fińskimi. Najsilniej manifestują się jednak powiązania z plemionami germańskimi. Przez pryzmat tych materiałów wielu naukowców widziało na Pojezierzu Mazurskim osadnictwo germańskie. Mówiono wręcz o kulturze mazursko-germańskiej (*masurgermanische Kultur*). Hipotez było bardzo wiele, zależnie od punktu widzenia danego badacza. Na Mazurach lokowano między innymi: Gotów, Gepidów, Herulów, Longobardów czy Sasów. Teorie te podsumował niemiecki badacz Carl Engel, twierdząc, iż na podstawie tak różnorodnych zabytków nie można mówić o osadnictwie konkretnego ludu germańskiego. Ponadto większość z nich była wtedy już schryścianizowana i chowała swoich zmarłych w obrządku szkieletowym, podczas gdy na Mazurach panował wówczas wyłącznie

Badania
w Burdągu
w 2013 r. Grób
ciałopalny
podczas eksplo-
racji z widocz-
nymi zabytkami
in situ (fot.
M. Stsiapanawa)





Badania w Burdągu w 2013 r. Grób popielnicowy przygotowywany do zadokumentowania przez studentkę Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku (fot. M. Rudnicki)

obrzędek ciałałpalny. Przeciwno germańskości grupy olsztyńskiej zdecydowanie opowiadali się najwięksi polscy archeolodzy: Jerzy Antoniewicz, Józef Kostrzewski czy Konrad Jażdżewski, wskazując na miejscowe, bałtyjskie, tradycje sepulkralne oraz lokalne formy ceramiki. Pojawiła się również koncepcja, mówiąca, iż bałtyjscy przodkowie Galindów, łączeni ze wspomnianą wyżej kulturą bogaczewską, w drugiej połowie IV w. odeszli wraz z sąsiednimi Gotami lub Gepidami na południe, a następnie ich potomkowie powrócili na Mazury na początku VI w., przynosząc ze sobą elementy germańskiego wyposażenia.

Problem etnogenezy grupy olsztyńskiej poruszany był często przy analizie materiału zabytkowego o wyraźnym zabarwieniu germańskim i niekiedy mógł być rozpatrywany przez pryzmat założeń pozanaukowych. Spór o germańskość czy też niegermańskość osadnictwa na Mazurach u schyłku okresu wędrówek ludów między badaczami polskimi a niemieckimi mógł być uwarunkowany tendencjami natury politycznej. Pamiętajmy, iż dyskusja ta rozwijała się w latach międzywojennych i krótko po drugiej wojnie światowej. Polscy archeolodzy



sprzeciwiali się niemieckim dążeniom do udowodnienia, na podstawie materiału archeologicznego, obecności przedhistorycznego osadnictwa germańskiego na Mazurach. Obecnie akceptuje się zachodniobałtyjskie pochodzenie ludności grupy olsztyńskiej i przyjmuje założenie, iż wykształciła się ona na podłożu wcześniejszej kultury bogaczewskiej.

Przykłady grobu popielnicowego i jamowego na cmentarzysku w Burdągu (fot. U. Wilkoszewska)

Kupcy, rabusie, handlarze niewolnikami...

Bogactwo i różnorodność materiałów grupy olsztyńskiej od ponad stu lat frapuje europejskich archeologów. Najpopularniejsze w literaturze koncepcje pochodzenia tego bogactwa dotyczyły handlu bursztynem, który chociaż w okresie wędrówek ludów nie był tak popularny jak w okresie wpływów rzymskich, to jednak był ceniony. Wskazują na to znaleziska paciorków bursztynowych na cmentarzyskach merowińskiego kręgu kulturowego czy na terenie kaganatu awarskiego. Choć, w związku z burzliwą sytuacją polityczną w środkowej i południowej Europie w okresie wędrówek ludów i w najstarszej fazie wczesnego średniowiecza, pojawiły się perturbacje w funkcjonowaniu szlaku bursztynowego, biegnącego od Morza Bałtyckiego nad Adriatyk, to nie należy kwestionować roli obszarów południowo-wschodniego pobrzeża Bałtyku jako nadal czynnej w tym okresie strefy pozyskiwania i eksportu bursztynu. Ponadto bursztyn mógł być pozyskiwany ze źródeł kopalnych na Mazurach. Obecność handlu bursztynem w pewnym stopniu może potwierdzać list ostrogockiego króla Teodoryka Wielkiego do bałtyjskich Estiów, zredagowany najprawdopodobniej



Srebrna
pozlaczana
fibula płytkowa
z widocznego
na str. 9 grobu
ciałopalnego (fot.
M. Rudnicki)

w latach 514–517, w którym władca ten dziękuje za przekazany mu bursztyn.

Poza eksportem bursztynu źródłem bogactwa grupy olsztyńskiej mógł być handel zbożem, pochodzącym z nadwyżki produkcyjnej, uzyskanej w wyniku stosowania zaawansowanej gospodarki rolnej. Inną przyczynę wskazywał Jerzy Antoniewicz, który stawiał hipotezę o funkcjonowaniu na Mazurach w późnym okresie wędrówek ludów wspólnoty terytorialnej, trudniącej się wyprawami rabunkowymi na sąsiednie obszary, przez które miałyby przechodzić fale migracji różnoetnicznych grup plemiennych. Kolejnym źródłem dochodu miałyby być także kontrola ruchu towarowego między słowiańskim a pruskim terytorium plemiennym.

Niemiecki badacz Volker Hilberg wysunął hipotezę, według której niektóre importowane, bogato zdobione przedmioty mogły pojawić się na Mazurach w wyniku interregionalnych kontaktów miejscowych elit. Można zasugerować także inną hipotezę. Ludność grupy olsztyńskiej mogła brać udział w eksporcie futer i skór na teren germańskich państw funkcjonujących w obszarze śródziemnomorskim. Zjawisko używania oraz importu futer i skór z terenów Barbaricum na tereny Europy Południowej w okresie wędrówek ludów poświadczają bowiem liczne źródła pisane. Przy czym proceder ten dotyczył zarówno wojowników, jak i władców, na co wskazują przekazy Sydoniusa Apollinarisa z około 462 r., dotyczące dworu wizygockiego króla Teodoryka II, czy Pawła Diakona, opisujące króla Longobardów Ariperta II. Niedawno rosyjski badacz Konstantin Skvorcov wysunął interesującą hipotezę, wskazującą, iż ludność grupy olsztyńskiej zawdzięczała swoje bogactwo handlowi niewolnikami, którzy chwytni byli na sąsiednich obszarach, a następnie sprzedawani Awarom. Niestety, wciąż nie wiemy, która hipoteza odpowiada rzeczywistości. Pytanie o źródła bogactwa grupy olsztyńskiej wciąż należy traktować jako otwarte.

Równie tajemniczy, jak pojawienie się grupy olsztyńskiej, jest jej zanik. Najpóźniejsze źródła archeologiczne można datować na drugą połowę VII w. Późniejsze materiały pojawiają się dopiero w XI–XII w.

i łączy się je z wczesnośredniowiecznym osadnictwem pruskim. Co stało się u schyłku VII wieku? Czy ludność Mazur ucierpiała wskutek wrogiego najazdu i została poddana eksterminacji? O takim wydarzeniu z wczesnego średniowiecza wspomina przekaz Piotra z Dusburga. Wydaje się, że w tym przypadku nie mamy do czynienia z tak dramatycznym zjawiskiem. Najprawdopodobniej w tym czasie nastąpiła zmiana obrządku pogrzebowego na taki, który nie jest uchwytny metodami archeologicznymi, a do tego dochodzi brak pewnie datowanych zabytków. Należy podkreślić, iż podobną sytuację spotykamy na pozostałych obszarach zachodniobałtyjskich, gdzie również materiały datowane później niż na schyłek VII w. należą do wyjątków. Zapewne osadnictwo uległo pewnemu rozrzedzeniu w związku ze stopniowym zasiedlaniem terenów położonych na zachód i południe. Proces ten rozpoczął się już w drugiej połowie V w. i był najwcześniejszym przejawem kształtowania się wczesnośredniowiecznego osadnictwa pruskiego, które najprawdopodobniej w X w. objęło już obszary położone na wschód od dolnej Wisły.

Polsko-białoruskie badania w Burdągu

Cmentarzysko w Burdągu, pow. szczycieński, woj. warmińsko-mazurskie (dawn. Burdungen, Kr. Neidenburg), odkryte zostało przypadkowo w ostatniej ćwierci XIX w. W 1881 r. nieznaną z imienia pani Schillke z Burdąga przekazała do Prussia-Museum w Królewcu kilka zabytków odkrytych na jej polu. W 1882 r. cmentarzysko zostało przebadane przez niemieckiego badacza Georga Bujacka, ówczesnego przewodniczącego Altertumsgesellschaft Prussia z Królewca. W wyniku badań odkryto 69 grobów ciałopalnych, zarówno jamowych, jak i popielnicowych, datowanych na późny okres wędrówek ludów. Wyniki badań ukazały się w czasopiśmie „Sitzungsberichte der Altertumsgesellschaft Prussia” z 1884 roku. Wśród zabytków znalazły się między innymi brązowa zapinka płytkowa, brązowa zawieszka nerkowata, grzebień z poroża oraz sprzączki brązowe. Znaleźiska trafiły do Prussia-Museum w Królewcu. W czasie drugiej wojny światowej podzieliły los innych zabytków przechowywanych w tej placówce – zaginęły lub uległy zniszczeniu. Nieliczne informacje na temat cmentarzyska znajdują się w źródłach archiwalnych oraz pojedynczych publikacjach.



Prace na cmentarzysku w Burdągu w 2013 r. (fot. M. Rudnicki)

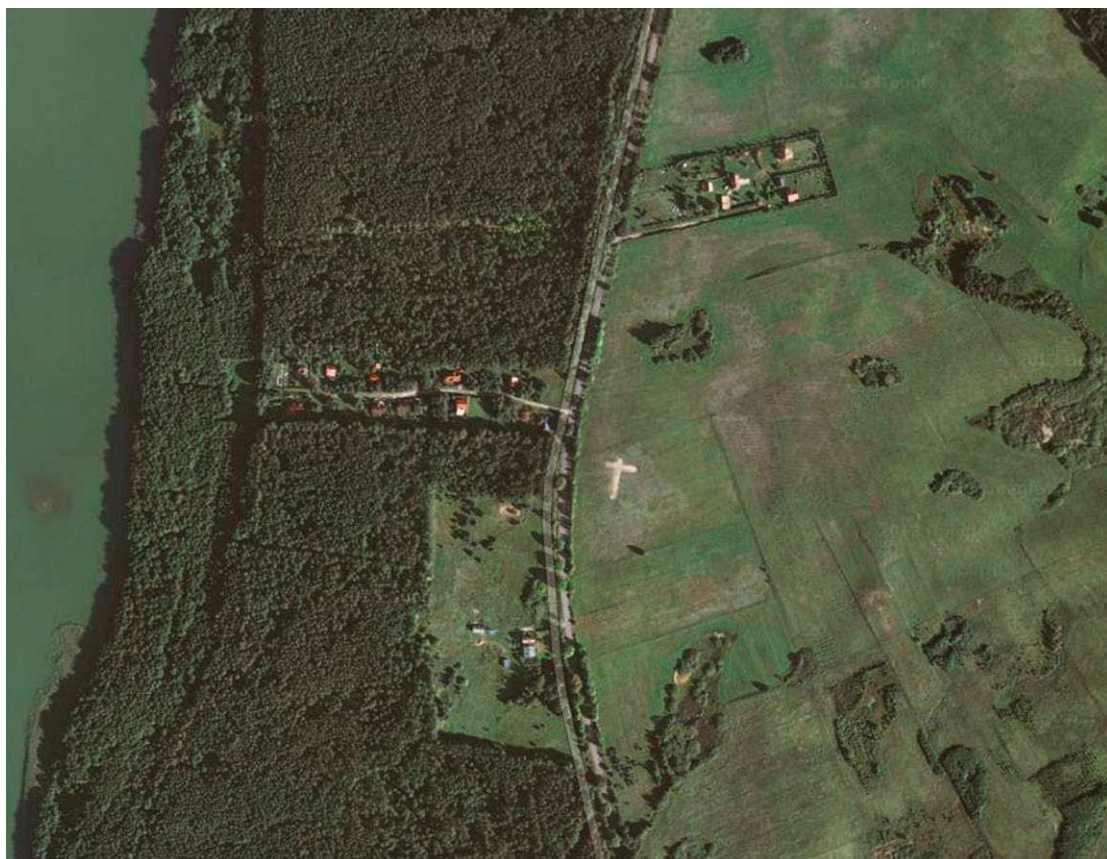
Cmentarzysko położone jest na północ od miejscowości Burdąg, przy granicy z terenem wsi Waplewo, około 250 m na wschód od Jeziora Małszewskiego, przy drodze Jedwabno – Pasym. Droga przecina stanowisko. Zostało ono skartowane na archeologicznej mapie Prus Wschodnich z 1908 r., autorstwa Emila Hollacka. Wzmianki o stanowisku pojawiały się również w innych niemieckojęzycznych publikacjach sprzed 1945 r.

Obecnie teren stanowiska stanowi nieużytek i administrowany jest przez Lasy Państwowe (Nadleśnictwo Jedwabno, Leśnictwo Rutki).

Po drugiej wojnie światowej dokładna lokalizacja stanowiska pozostawała nieznaną. W 2011 roku cmentarzysko zostało ponownie odkryte w czasie badań powierzchniowych przez ekspedycję Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, która zarejestrowała na powierzchni gruntu pojedyncze fragmenty ceramiki oraz przepalone kości ludzkie. Wyniki tych odkryć dały podstawę do przeprowadzenia wykopaliskowych badań sondażowych. Badania miały na celu potwierdzenie lokalizacji cmentarzyska badanego w 1882 r. oraz potwierdzenie jego chronologii i przynależności kulturowej.

W roku 2012 Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego przeprowadził sondażowe badania wykopaliskowe na cmentarzysku. W 2013 r. kontynuował je Instytut Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego. Prace prowadzono pod kierownictwem autora. W obu sezonach badania prowadzono we współpracy z Katedrą Archeologii i Specjalnych Dyscyplin Historycznych Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego

Zdjęcie satelitarne cmentarzyska w Burdągu z widocznymi wykopami z 2012 r. (źródło: www.google.com)





w Mińsku. Wykopaliska w 2013 r. stanowiły element realizacji projektu „Kształtowanie się pogranicza i relacji zachodniobałtyjsko-słowiańskich u progu wczesnego średniowiecza”, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki.

Łącznie na cmentarzysku w Burdągu odkryto i zadokumentowano 72 groby ciałopalne: 57 popielnicowych i 15 jamowych. Popielnice znajdowały się w warstwie piasku. Jamy, w których je złożono nie posiadały wyraźnego zarysu. Groby bezpopielnicowe posiadały czarne wypełnisko, ze względu na obecność w nim pozostałości spalenizny ze stosu pogrzebowego. Niemal wszystkie groby znajdowały się około 15–40 cm pod powierzchnią gruntu. Z tego względu wiele z nich zostało uszkodzonych przez rolnicze użytkowanie terenu. W kilku przypadkach popielnice zostały zniszczone prawie całkowicie – zachowały się tylko dolne części naczyń. Z tego powodu zarejestrowano dużą liczbę zabytków i przepalonych kości ludzkich w kontekście luźnym. Część stanowiska zniszczona została również przez pas okopów z czasów drugiej wojny światowej. Pomijając zniszczenia spowodowane przez orkę, popielnice były zachowane w różnym stopniu. Niektóre naczynia były w bardzo dobrym stanie – posiadały nieliczne spękania, inne w bardzo złym – ceramika była rozdrobniona i rozwarstwiona, czasem naruszona przez lokalną faunę. Urny zostały wydobyte w całości, zabezpieczone i przeznaczone do dalszych badań w warunkach laboratoryjnych.

Ponadto odkryto dwa niewielkie naczynia nie zawierające szczątków ludzkich, których nie można było wiązać z żadnym z grobów. Być może należy je łączyć z obrzędami sepulkralnymi. Natrafiono także na depozyt ozdób z brązu, w skład którego wchodziły bransolety, zawieszki i fibule tarczowate, interpretowany jako dar dla zmarłego lub bóstwa. Wśród zabytków odkrytych na cmentarzysku znajdowały się ozdoby i elementy stroju, takie jak: fibule płytkowe i tarczowate, bransolety, paciorki szklane, zawieszki, elementy pasów czy ostrogi. Niektóre z nich wywodziły się z terenów Europy Północnej i Zachodniej. Większość wykonana została z brązu, ale nierzadko pojawiały się przedmioty srebrne i pozłacane, takie jak zawieszki czy fibule pochodzące najprawdopodobniej z terenu państwa Merowingów. Bogate wyposażenie świadczy, iż w niektórych grobach pochowano zapewne członków miejscowej arystokracji.

Badania potwierdziły w pełni wiadomości pochodzące ze źródeł niemieckich sprzed 1945 roku, odnoszące się do lokalizacji, chronologii i przynależności kulturowej stanowiska. Wykopaliska dostarczyły bardzo dużo informacji nie tylko o kulturze materialnej, ale również

Na sąsiedniej stronie:
Wybrane zabytki z cmentarzyska w Burdągu, pochodzące z badań powierzchniowych i wykopalisk w 2012 r. (fot. A. Dudek)

pozwołyły uzupełnić dane dotyczące obrządku pogrzebowego, o którym wciąż wiemy stosunkowo niewiele. Przewidywana jest kontynuacja badań, dzięki wsparciu Narodowego Centrum Nauki. Kolejne sezony wykopaliskowe pozwolą rzucić światło na wiele problemów, z którymi borykają się badacze ludów bałtyjskich, a także uchylić rąbka tajemnicy dziejów Galindów i ich kultury.

Zainteresowanych zapraszamy do dalszej lektury:

Nowakowski W.

Od Galindai do Galinditae. Z badań nad pradziejami bałtyjskiego ludu z Pojezierza Mazurskiego, Barbaricum, t. 4, 1995, Warszawa.

Okulicz J.

Pradzieje ziem pruskich od późnego paleolitu do VII w. n.e., 1973, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk.

Okulicz-Kozaryn Ł.

Dzieje Prusów, 1997, Wrocław

Wróblewski W., Nowakiewicz T., Bogucki M.

Terra desolata. Wczesnośredniowieczna Galindia w świetle badań mikroregionu Jeziora Salęt, Studia Galindzkie, t. I, 2003, s. 157–174.

Wokół Piecek i Mrągowo: srebro Cesarstwa, złoto barbarzyńców i 1000 lat dziejów plemiennej Galindii

Trzeba uczciwie przyznać, że pomimo starań wciąż nie wiemy wszystkiego o badanej przez nas przeszłości... Niemniej jednak na tej mapie niewiedzy rysują się wyspy, a niekiedy wręcz całe archipelagi nowo odkrywanych danych, które pozwalają wypełniać treścią zarysy dawnych wydarzeń. W przypadku archeologii taki archipelag tworzą z pewnością wyniki wieloletnich, wręcz wielopokoleniowych badań, prowadzonych na Pojezierzu Mrągowskim – obszarze obecnie znanym głównie z krajobrazowo-rekreacyjnych atrakcji, ale w przeszłości mającym status jednego z głównych centrów osadniczych na ziemiach zachodnich Bałtów. Region ten pozostawał zresztą w orbicie zainteresowania nie tylko starożytnych mieszkańców dzisiejszych ziem polskich, ale także obszarów położonych znacznie dalej. Świadczą o tym zarejestrowane tu znaleziska, których liczba i jakość wskazuje, że na terenie dzisiejszych gmin Piecki i Mrągowo istniały przez ponad pół tysiąclecia (!) prężne ośrodki plemienne bałtyjskich Galindów, które utrzymywały ożywione relacje nie tylko ze sobą, ale pozostawały także w stałym kontakcie z sąsiadami (często wcale nie najbliższymi) spoza Mazur.

Najlepszym tego dowodem jest seria przedmiotów, które docierały na te tereny z odległych stron, aby następnie po kilku / kilkunastu / kilkudziesięciu latach trafić do ziemi – najczęściej jako dary grobowe składane podczas pogrzebów przedstawicieli lokalnych elit, a niekiedy także w innych okolicznościach. Praktyka taka, kontynuowana (z różną dynamiką) przez pokolenia, doprowadziła do niezwykle nagromadzenia na terenie Pojezierza przedmiotów pochodzących „ze świata”, które dotarły tu w ramach wymiany handlowej, jako łupy wojenne lub dyplomatyczne podarunki. Zjawisko to jest jednym z najbardziej charakterystycznych elementów archeologicznego rozpoznania regionu. Aby je w odpowiedni sposób zilustrować, warto przybliżyć choćby niektóre z nich.

Konieczne jest tu jednak pewne zastrzeżenie. Historia badań archeologicznych na opisywanym terenie rozpoczyna się w 2. poł. XIX w.,



Rekonstrukcja ceremonii pogrzebowej galindzkiego wojownika z 1. poł. I tysiąclecia (element wystawy „Starożytności Pojezierza Mrągowskiego”, rys. H. Czajkowski)

a wyraźna intensyfikacja wykopalisk widoczna jest na początku wieku XX. Przeprowadzone wówczas badania na rozległych cmentarzyskach ciałopalnych organizowane były przez czołowych wschodniopruskich archeologów z Królewca, i tam też – do Muzeum Pruskiego – do lat 40. XX w. trafiały znaleziska z Mazur. Muzeum to, jedno z największych w północnej Europie i największe w basenie Morza Bałtyckiego, zostało ewakuowane w końcu 1944 r. Zrobiono to jednak w sposób nieudolny i w efekcie zdecydowana większość zbiorów została zniszczona albo zaginęła. Los ten spotkał także niemal wszystkie zabytki z Pojezierza Mrągowskiego i dlatego obecne próby wykorzystania tego utraconego potencjału wiedzy oznaczają konieczność sięgania do źródeł archiwalnych. Polskie powojenne badania prowadzone przez kilka pokoleń archeologów, związanych głównie z Uniwersytetem Warszawskim, na okolicznych stanowiskach potwierdziły znaczenie regionu i uzupełniły pulę danych, jaką do dyspozycji mają badacze przeszłości ziem pruskich.

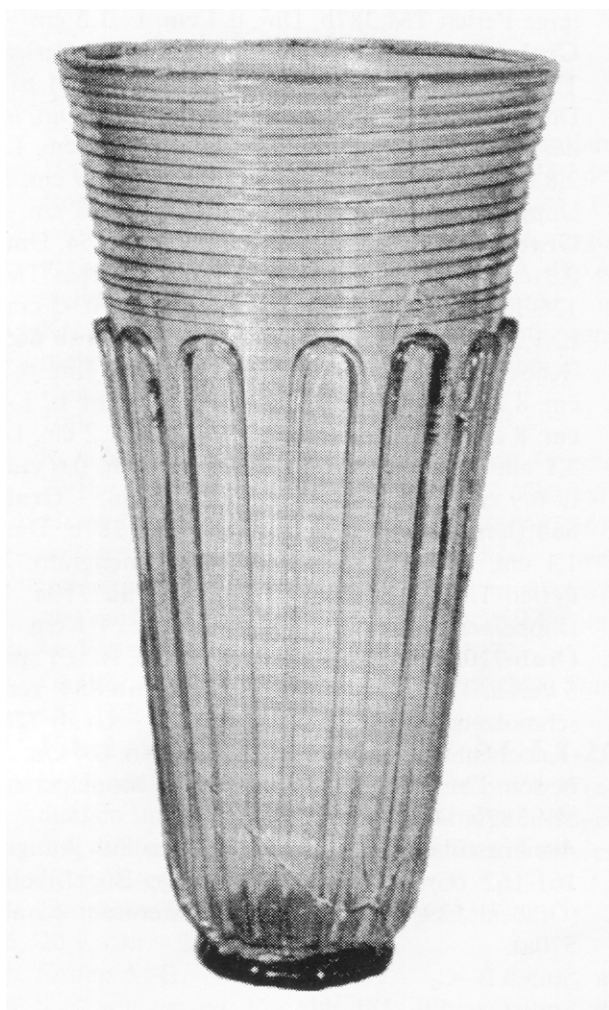
Nie ulega wątpliwości, że przykładem najczęściej spotykanych na terenach Barbaricum i jednocześnie najłatwiej identyfikowanych importów z terenów Cesarstwa Rzymskiego są monety. Wprawdzie nie pełniły tu one takiej roli jak w Imperium, jednak nie zmienia to faktu, że były to

przedmioty prestiżowe i pożądane, a ich posiadanie było z pewnością oznaką wyższego statusu. Umieszczane w grobach miały go zresztą potwierdzać także w zaświatach... Rzymskie monety znajdowano na większości cmentarzysk opisywanego regionu, co świadczy nie tylko o trwałości zwyczaju, ale także o znacznej ich liczbie, jaka w pierwszych wiekach po Chrystusie trafiła w ręce przedstawicieli lokalnych elit. Przy okazji warto zauważyć, że większym ich uznaniem cieszyły się duże brązowe sesterce i asy, niż mniejsze srebrne denary.

Niestety, w przypadku większości przedwojennych znalezisk monet niewiele możemy powiedzieć o szczegółach ich datowania. W najlepszym wypadku znane jest imię władcy (o ile została odczytana legenda monety, albo zidentyfikowany został wizerunek na jej awersie). Jednak i te dane są wystarczające, aby dostrzec, że są to egzemplarze, które zostały wybite w przedziale czasowym od końca I do połowy III w. Wyłączywszy z tej grupy garść najwcześniejszych srebrnych denarów (emisje z czasów cesarzy Trajana i Hadriana z cmentarzysk w Nikutowie, Nawiadach i Wyszemborku) oraz wczesny chronologicznie wyjątek jakim jest as Nerona (z cmentarzyska w Lasowcu), otrzymamy zestaw brązowych numizmatów z węższych ram wyznaczonych przez koniec 1. poł. II w. i 1. poł. III w. (maksymalnie lata: 138–251). W tej grupie znajdują się monety Faustyny Starszej i Młodszej (z cmentarzyska w Dłużcu), Antonina Piusa (z cmentarzyska w Wyszemborku), Marka Aureliusza (z cmentarzysk w Dłużcu, Kamieniu, Lasowcu, Mojtynach, Nawiadach i z Mrągowa), Lucylli (z cmentarzyska w Lasowcu), Kommodusa (z cmentarzysk w Dłużcu, Macharach i Mojtynach), Septymiusza Sewera (z cmentarzysk w Lasowcu, Mojtynach i Onufryjewie), Karakalli (z cmentarzyska w Muntowie), Aleksandra Sewera (z cmentarzysk w Babiętach i Nawiadach) i jego matki Julii Mamaei (z Mrągowa), Maksymina Traka (z cmentarzyska w Dłużcu), Filipa Araba (z cmentarzyska

Trzy sesterce
i jeden as
z cmentarzyska
w Lasowcu
(w kolejności:
dwie monety
Marka Aureliusza,
Lucylli i Nerona)





Szklany
rzymski puchar
z cmentarzyska
w Kosewie

w Macharach) i Herenniusza Decjusza (z cmentarzyska w Kosewie).

Warto zauważyć, że w przedstawionej wyżej (prawie kompletnej) liście władców Imperium z 2. poł. II i 1. poł. III w. dostrzec można cały panteon postaci, którym Starożytność zawdzięcza zarówno dumę i splendor swoich czasów, jak i narastający regres i nieuchronny upadek. Liczne znaleziska monet Marka Aureliusza, cesarza-filozofa, którego wielkość Zbigniew Herbert nazywał po latach *zbyt ogromną*, podobnie zresztą jak denary Trajana – cesarza, którego rządy potomni wspominali jako bliskie ideałowi (do nowo wybranego cesarza mawiano: *Sis felicior Augusto, melior Traiano* – bądź szczęśliwszy od Augusta i lepszy od Trajana), są echem potęgi i świetności Rzymu. Niewiele mniej liczne emisje Kommodusa (przybliżonego, podobnie zresztą jak postać Marka Aureliusza, w „Gladiatorze” Ridleya Scotta) zostały wybite

niewiele później, ale już w czasach panowania okrutnika uważającego się za nowe wcielenie Herkulesa, który stając się nieobliczalnym szaleńcem, groźnym nawet dla własnego otoczenia, wydał w końcu na siebie wyrok i zginął w okolicznościach żałosnych i niegodnych cesarza (*tak umierał władca świata, targany torsjami i duszony przez tępego osiłka*). Rzadko spotykana moneta Herenniusza Decjusza przypomina wreszcie władcę, który dopuszczony do współrządów przez swojego ojca – cesarza Decjusza (przez wielu uważanego za wcielenie starorzymskich cnót w dobie pogłębiającego się upadku Cesarstwa) – zginął razem z nim na polu bitwy, co nie zdarzyło się nigdy wcześniej w historii Imperium.

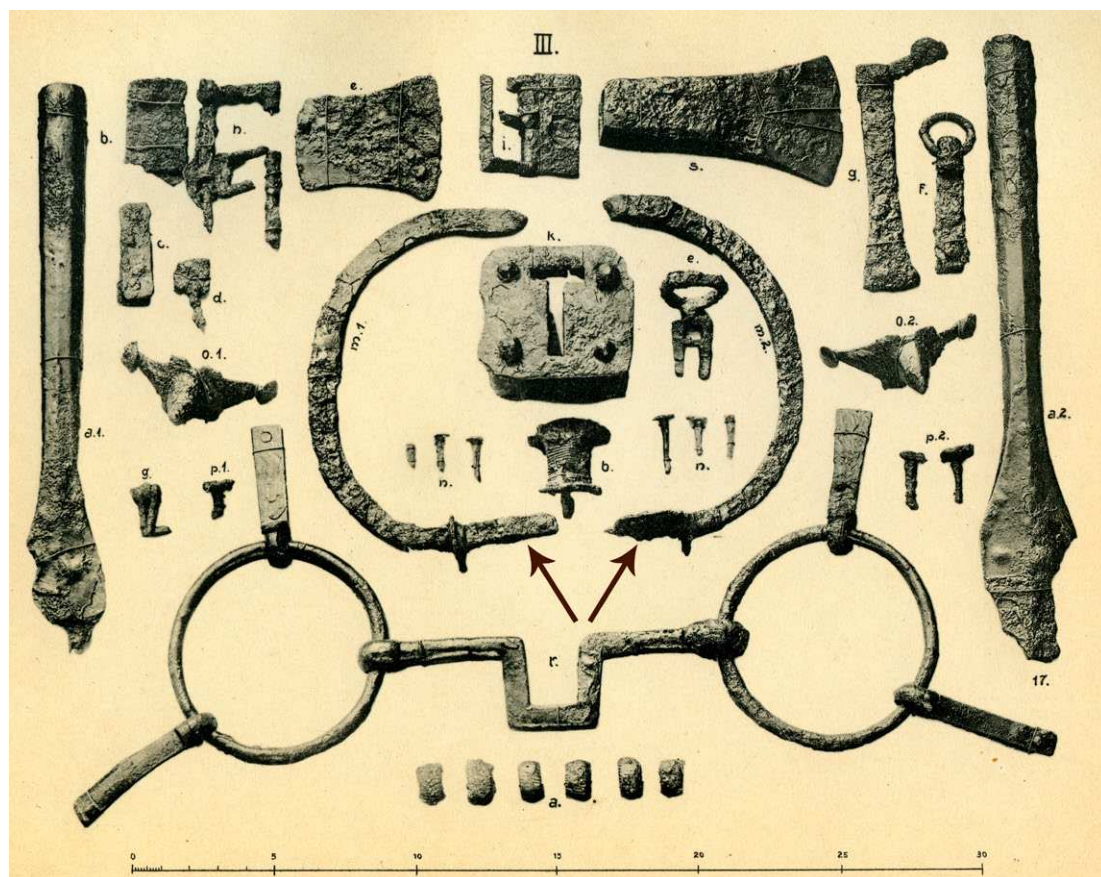
Każda z tych monet dotarła na ziemię odległego mazurskiego Barbaricum przynosząc tu wizerunki władców Rzymu, które z pewnością nie

były rozpoznawane czy też poprawnie identyfikowane przez ówczesnych mieszkańców Pojezierza. Były one jednak znakiem trwania w dalekim świecie cywilizacji, której istnienia – pomimo dzielącej ich odległości – byli oni świadomi. Chcąc zilustrować tę relację warto przywołać analogię może niezbyt ścisłą, ale ujmującą – gdy podczas spotkania mieszkańców okolic Bobrujska nad Berezyną z żołnierzami Wojska Polskiego, którzy pojawili się w tych okolicach w 1918 r., grzecznie zainicjowano rozmowę pytaniem: „No a cóż tam, panowie, w Polsce słysząc? Cóż słysząc w Warszawie? Król Jegomość zdrów?”

Oczywiście nie tylko monety docierały tu z terenu Cesarstwa. Listę znalezisk uzupełnia m.in. niezwykle luksusowy przedmiot, jakim z pewnością był rzymski szklany puchar, znaleziony podczas badań prowadzonych na cmentarzysku w Kosewie. W odróżnieniu od łatwych do przewożenia monet, przedmiot ten wymagał pieczołowitej opieki podczas transportu z któregoś z prowincjonalnorzymskich warsztatów na Mazury, jednak drogę tę pokonał nienaruszony. Należy przy tym wspomnieć, że sztuka wykonywania naczyń szklanych nie była znana barbarzyńcom w ogóle, więc puchar ten – niepowtarzalny i niemożliwy do skopiowania przez lokalnych rzemieślników – musiał robić na nich ogromne wrażenie.

Kolejnym uzupełnieniem listy rzymskich importów jest niecodzienne znalezisko z cmentarzyska w Mojtynach. Są to żelazne kajdany, których przeznaczenia domyślamy się bez trudu – przy czym trzeba zauważyć, że o ile odkrycie takiego przedmiotu nie budziłoby zdziwienia w którymkolwiek z miast Cesarstwa, to już odnalezienie go na odległych terenach Barbaricum (i to w grobie!) jest wielce zaskakujące, ponieważ poza granicami Imperium przedmioty te są wyjątkowo rzadko spotykane. Trudno rozstrzygnąć, czy wskazują one na profesję posiadacza (handlarz niewolników), czy też było to swoiste kuriozum, które człowiek ów otrzymał od któregoś ze swoich „biznesowych partnerów” z nad limesu (granicy oddzielającej Cesarstwo od plemiennych ziem barbarzyńców). Pewne jest natomiast, że ich obecność wśród darów grobowych można interpretować jako chęć wywyższenia zmarłego, a nie oznaczenia go w zaświatach jako niewolnego. Świadczą o tym pozostałe dary grobowe wskazujące, że był to cieszący się pełnią praw możny wojownik.

W tym miejscu nie można nie wspomnieć o niezwykle ciekawych znaleziskach



Broń, elementy pasa i wyposażenie jeździeckie z cmentarzyska w Mojtnach. W środku ilustracji, zaznaczone strzałkami, rzymskie kajdany (materiały archiwalne)

z bagiennego stanowiska ofiarnego zlokalizowanego w 2010 r. na granicy Piecek i Czaszkowa. Wprawdzie proces rozpoznawania tego miejsca trwa nieporównanie dłużej i jest znacznie bardziej skomplikowany niż wykopaliska prowadzone dawniej, ale też pula uzyskanych dzięki temu informacji będzie o wiele pełniejsza. Nie czas tu i miejsce, aby opisywać to stanowisko, niemniej nie ulega wątpliwości, że widoczna przez cały okres wpływów rzymskich tradycja intensywnych kontaktów ludności Pojezierza Mrągowskiego z terenami cywilizacji klasycznej, znalazła w materiałach z Czaszkowa doskonałe potwierdzenie. Wśród licznych, topionych w dawnym jeziorze Nidajno, żelaznych elementów uzbrojenia i rynsztunku wojowników, znajdowały się także kunsztowne przedmioty wykonane ze srebra i złota, których jakość wskazuje, że powstały w najlepszych warsztatach śródziemnomorskiego świata. One także zostały przewiezione na Mazury w nierozproszonym po drodze komplecie, co jest zjawiskiem wyjątkowym, ale też potwierdzającym znaczenie tego regionu w starożytności.



Wśród odnalezionych przedmiotów zwracają uwagę złote okucia miecza i srebrno-złote elementy pasa (albo paradnej uprzęży końskiej). Zastosowane motywy zdobnicze nawiązują do mitycznego bestiarium, wśród którego są też wyobrażenia stworzeń znanych z antycznego zodiaku (np. koziorożec), przedstawione w towarzystwie innych, niezidentyfikowanych bestii. Chyba najbardziej zagadkową hybrydą jest jednak wizerunek połączonych głów – ludzkiej i końskiej, umieszczonych zresztą na końskich nogach. Podobne motywy znane są z nielicznych przedstawień rzymskich, ale w zbliżonej formie występują także w sztuce perskiej w okresie dynastii Sasanidów (od III do VII w.). Wszystkie te przedmioty zostały ofiarowane bogom podczas ceremonii, której przebieg był wzorowany na rytuałach znanych z kolebki ziem germańskich – z Jutlandii i południowej Skandynawii. Pojawia się zatem pytanie, gdzie i w jakich okolicznościach zapoznali się z nim mazurscy Galindowie?

W okresie wędrówek ludów ludność Mazur nadal pozostawała w orbicie intensywnych kontaktów z Południem. Nie był to już Rzym, powalony ciosami mieczy barbarzyńców, którzy w V w. zawładnęli stolicą Cesarstwa i zmienili oblicze jego zachodniej części, ale powstałe na jego gruzach i starające się nawiązać do dawnej świetności germańskie królestwa Ostrogotów, Longobardów, Gepidów i innych grup plemiennych, organizujących się według nowych, coraz szerzej rozprzestrzeniających się wzorców. Śladem tych kontaktów są liczne, bardzo efektowne zapinki, które docierały tu z Bałkanów i Naczarnomorza. Wymiana ta trwała dopóty, dopóki nie uniemożliwili jej Słowianie śmiało zajmujący nowe

Okucie pasa lub rzędu końskiego ze stanowiska bagiennego w Czażkowie. Zdobiące je wizerunki hybryd i jakoś zabytku wskazują, że przedmiot ten musiał zostać wykonany w jednym z najlepszych warsztatów starożytnego świata śródziemnomorskiego



Zapinki z cmentarzyska w Kosewie: oryginały z odległych terenów bałkańskich i nadczarnomorskich oraz lokalne naśladownictwa

tereny nad Bugiem, Wisłą i Odrą, opuszczone właśnie przez dotychczasowych, germańskich mieszkańców tych ziem. Skądinąd – rozmach i intensywność słowiańskiej ekspansji były wówczas ogromne, co nie pozostało bez wpływu na obraz świata Bałtów...

Największe natężenie śladów wspomnianej wymiany obserwujemy w okolicach Olsztyna i właśnie na Pojezierzu Mrągowskim, gdzie przedmioty te odnajdywane były w grobach przedstawicieli lokalnej elity. Najlepszym przykładem jest tu wspomniane już cmentarzysko w Kosewie, dostarczające licznych elementów paradnego stroju, wykonanych w odległych stronach południowej i południowo-wschodniej Europy. Podobne znaleziska znane są jednak także z Piecek.

Koniec okresu wędrówek ludów to na Mazurach czas wielkiej zmiany. Nie wiemy, co ją spowodowało, rejestrujemy natomiast jej

skutki, świadczące o całkowitej zmianie najważniejszych zwyczajów tutejszej ludności. W VII w. dość nagle przestają funkcjonować rozległe, wykorzystywane od wieluset lat cmentarze, opuszczone zostają też tradycyjne osiedla mieszkalne. Cała dotychczasowa, prawie tysiącletnia tradycja została odrzucona, a na jej miejsce wprowadzono zupełnie nowe rozwiązania: nowe formy osadnicze, nowe zwyczaje pogrzebowe, nowe technologie. W taki oto sposób Mazury wkroczyły we wczesne średniowiecze, stając się częścią świata równie barwnego jak starożytny, ale zupełnie go nieprzypominającego i – wbrew pozorom – znacznie bardziej tajemniczego.

W tym czasie to już nie Rzym i jego prowincje nadawały rytm rozwojowy tej części Europy. Począwszy od początków IX w. coraz większą rolę zaczęła pełnić skandynawska Północ. Typowe dla tej epoki dalekie rajdy wikingów nie zawsze miały jednak charakter pustoszących, łupieżczych wypraw. Często ich śladem są pozostałości dobrze zorganizowanego dalekosiężnego handlu, sięgającego odległych krańców znanego świata. Najlepszym ich przejawem są ponownie monety – tym razem liczne dirhamy, tj. srebrne monety arabskie, przewożone nad Bałtyk z odległych kalifatów środkowej Azji, które następnie z wybrzeży rozprawdane były w głąb lądu. Takie znaleziska również są znane z dwóch wczesnośredniowiecznych stanowisk z północnej części Pojezierza Mrągowskiego: połowy dirhamów zostały znalezione na grodzisku w Szestnie i na osadzie w Muntowie. Samo przecięcie tych monet nie budzi zdziwienia, ponieważ zwyczaj dzielenia dirhamów był szeroko praktykowany w całym wczesnośredniowiecznym nadbałtyckim świecie. Warto natomiast zaznaczyć, że różne są konsekwencje takich cięć dla naukowej wartości znaleziska. Legendy dirhamów zawierały bowiem nieporównanie więcej informacji, niż ówczesne monety europejskie, m.in. imię kalifa, nazwę mennicy i datę jej wybitcia. Oznacza to, że znaleziska te mogą być bardzo dobrym datownikiem materiałów archeologicznych – o ile nie noszą śladów świadczących o tym, że przez pokolenia przechodziły z rąk do rąk, albo nie zostały pocięte w sposób pozbawiający je fragmentów z tymi właśnie „strategicznie ważnymi” informacjami. W przypadku podmrażowskich znalezisk sytuacja jest zróżnicowana. Zachowane fragmenty legendy wskazują, że obydwie monety wybito w mennicy w Madīnat as-Salām, czyli w „mieście po-



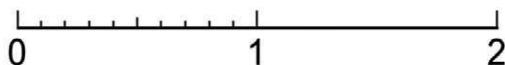
Dwie połówki arabskich dirhamów z końca VIII w. z Szestna i Muntowa

koju”, jak kiedyś nazywany był dzisiejszy Bagdad. Ponadto wiadomo, że moneta z Szestna powstała za czasów kalifa al.-Mansūra w 149–150 roku Hidżry (tj. na przełomie 771/2 r. w łańskiejk rachubie kalendarzowej), natomiast o egzemplarzu z Muntowa można powiedzieć tylko tyle, że wybito go w latach 148–192 (Hidżry), tj. w okresie od przełomu 766 i 767 r. do przełomu 807 i 808 r. Trudno powiedzieć, kiedy dokładnie dotarły one nad Bałtyk, ale ostatecznie znalezione zostały w osiedlach pruskich datowanych na koniec X – połowę XI w. – tysiące kilometrów od miejsca, w którym je wybito.

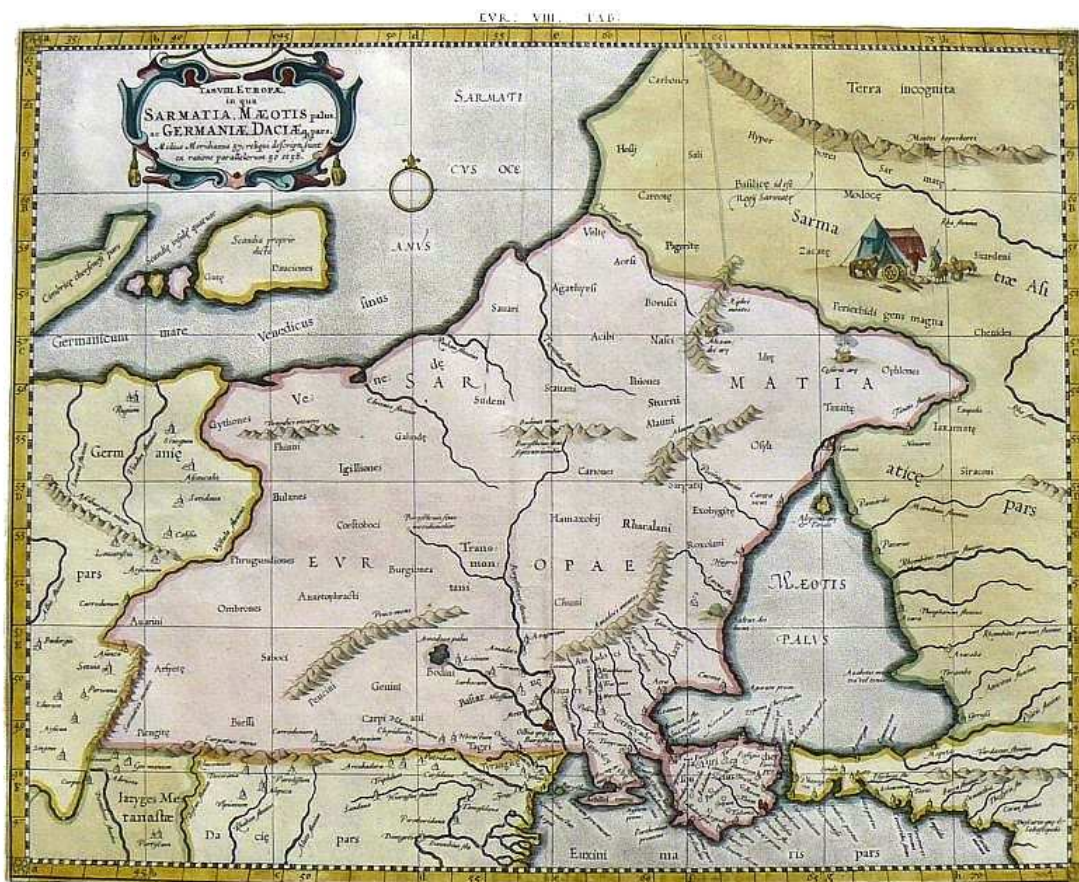
W podobnym czasie, na przełomie X i XI w., w pracowni skandynawskiego rzemieślnika wykonany został naszyjnik, który następnie w całości albo we fragmentach wpadł w ręce jednego z wczesnośredniowiecznych mazurskich wojowników. Jego niewielki element znaleziony na grodzisku w Szestnie wykazuje podobieństwo do „smoczyc głów” – motywu stale obecnego w stylistyce wikingów. Niestety, nie wiadomo, kiedy i w jakich okolicznościach naszyjnik ten został uszkodzony, ale warto wspomnieć, że odcięta „smocza głowa” towarzyszyła przechowywanej w obrębie mieszkalnego osiedla głowie (lub czaszce) przedstawiciela plemiennej elity. Taki obyczaj mazurskich Galindów jest zjawiskiem nowym, a zarejestrowanie go w podmrażowskim Szestnie rzuca światło na jedną z większych zagadek pruskiego wczesnego średniowiecza, jaką jest brak „klasycznych”, wydzielonych poza osiedlami mieszkalnymi, cmentarzysk. Przy okazji warto też zauważyć, że wspomniany „smok” nie jest jedynym skandynawskim znaleziskiem z tej części Mazur. Nieopodal Szestna, w Wyszemborku, znaleziono zawieszkę w kształcie młotka Thora, będącą wyraźnym i czytelnym nawiązaniem do nordyckiej tradycji, a w nieodległym (choć poza granicami Pojezierza Mrągowskiego) Łuknajnie natrafiono na wikiński miecz o bogato zdobionej rękojeści.

Z przedstawionego wyżej krótkiego zestawienia wyłania się barwny obraz krainy, do której – w kolejnych pokoleniach – docierało zarówno rzymskie szkło i złoto, jak i arabskie i wikińskie srebro. Oznacza to, że w regionie znajdowały się albo odpowiednie ekwiwalenty tych bogactw, które dostały się tu w wyniku handlu, albo istniała siła, która pozwalała kwestię rzeczonych ekwiwalentów w wymianie pominąć. Nie wykluczając ostatniej możliwości, warto jednak zauważyć, że czas trwania zbójcekich kacykatów jest najczęściej ograniczony, a łupiestwo – przy wszystkich doraźnych korzyściach – nie jest metodą na zapewnienie prosperity całym pokoleniom. W tym kontekście należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt: przedstawiona seria znalezisk wskazuje, że opisywany region był znany – i nie chodzi tu tylko o pakiet geograficznych danych, ale o wyrażaną przez jego mieszkańców gotowość do uczestniczenia w wymianie. Niezwykłym potwierdzeniem tego przypuszczenia jest umieszczenie nazwy mazurskiej ziemi plemiennej Galindii na rzymskiej mapie wykreślonej w II w. po Chr. przez Klaudiusza Ptolemeusza – uczonego Greka z egipskiej Aleksandrii. Odległe krańce Barbaricum, jakimi wówczas były Mazury, nie były więc nieznane w centrum starożytnego świata.

Co niezwykle – kolejne informacje o mieszkających tu Galindach przekazują kronikarze średniowieczni: najpierw (w 1210 r.) duński kancelista wymieniający ziemie, do których prawa rościła sobie monarchia duńskiego króla Waldemara, a następnie (w latach 30. XIV w.) krzyżacki kronikarz Piotr z Dusburga. Oznacza to, że mieszkańcy tej ziemi byli znani pod swą nazwą przez ponad 1000 lat – niezależnie od dwóch widocznych w źródłach archeologicznych „tąpnięć” kulturowych: wspomnianego porzucenia dawnych tradycji w VII w. i zbrojnego najazdu, który około połowy XI w. zdemolował badane osiedla. Uwzględniwszy te spostrzeżenia łatwiej będzie przyjąć, że to raczej stabilna – pomimo wskazanych momentów kryzysowych – organizacja galindzkich włości



„Smok” z Szestna:
fragment wczesnośredniowiecznego wikińskiego naszyjnika



XVII-wieczna edycja mapy Klaudiusza Ptolemeusza z II w. obrazującej krańce znanego Rzymianom świata. W północnej części Sarmacji Europejskiej zaznaczona została Galindia

nad Dajną pozwoliła osiągnąć taki efekt. Innymi słowy, przekształcenia świata pruskich Galindów nie zmieniły ich gotowości do uczestnictwa w interregionalnej wymianie. Być może jest to jeden z nielicznych elementów, które – w świetle źródeł archeologicznych – łączą okres wpływów rzymskich i wędrówek ludów z wczesnym średniowieczem.

Przedstawiona opowieść oparta jest na znaleziskach z licznych stanowisk w regionie, na których prace wykopaliskowe – jak zostało to już wspomniane w pierwszej części tekstu – rozpoczęto jeszcze w XIX w. Obecnie trudno zaprzeczyć, że niezwykle bogata, zaginiona kolekcja królewskiego Muzeum Pruskiego stała się częścią minionego świata – podobnie jak pieśń Moniuszki o *młodzieńcu z wiciną*, który właśnie do Królewca idąc *łzami się zalewał żegnając z dziewczyną*. Nie oznacza to jednak, że wiedza o tych zbiorach całkowicie przepadła albo straciła na aktualności. Niewątpliwie wymaga ona



jednak przypomnienia, bez którego pozostanie domeną wyłącznie wąskiego grona specjalistów – co przecież byłoby niewybaczalnym zubożeniem tego potencjału.

Jednocześnie warto doceniać dokonania współczesnej nauki polskiej i widzieć je w szerszym kontekście prac służących pomnażaniu wiedzy. Wbrew obowiązującej od kilku lat wykładni priorytetów państwowych, liczy się nie „tu i teraz” oraz „ciepła woda w kranie”, ale przede wszystkim działania zapewniające możliwości rozwoju – zarówno ludzi, jak i kraju. Taką rolę pełni nauka, pozostając być może jedynym legalnym, spośród licznych służących temu celowi środków. Jej efekty – owoce naukowego rozwoju – nie muszą i nie powinny zaś być materią niedostępną czy odległą od spraw codziennego życia. Przekonanie to leżało u źródeł decyzji o przygotowaniu przez Instytut Archeologii UW wystawy w Mrągowie o lokalnych starożytnościach, wraz z towarzyszącą jej publikacją o ich największych archeologicznych skarbach.

I podobnie należy traktować niniejszy tekst: jako próbę wprowadzenia do powszechnego obiegu informacji, które często pozostają pomijane albo są nieznanne. Czyż nie zasługują one – wzbogacając tak bardzo

Zagłada gailindzkiej włości nad Sałętą.
Rekonstrukcja zniszczenia grodu w Szestnie (element wystawy „Starożytności Pojezierza Mrągowskiego”, rys. H. Czajkowski)

kulturowy pejzaż Mazur – na to, aby stać się częścią dziedzictwa, do którego z satysfakcją mogliby się odwoływać współcześni mieszkańcy Babięt, Kosewa, Mojtyń, Mrągowa, Piecek, Szestna, Wyszemborka i innych okolicznych miejscowości? Czy wiedza o dawnych i nowych znaleziskach nie mogłaby wzmacniać ich związków z tym niezwykłym regionem? Czy wreszcie w coraz szybciej unifikującym się świecie, poczucie wyjątkowości nie powinno być traktowane jak cenny kapitał, pozwalający na pozytywne wyróżnienie z otaczającego tła? Odpowiedzi na te pytania wydają się być oczywiste i cieszy fakt, że podziela je nie tylko duża grupa mieszkańców regionu, o czym przekonują kontakty nawiązane podczas badań, ale także właściciele ziemi, na której są one prowadzone i – last but not the least – samorządowe władze Mrągowa i Piecek.



TOMASZ NOWAKIEWICZ
ALEKSANDRA RZESZOTARSKA-NOWAKIEWICZ

Starożytności Pojezierza Mrągowskiego

PRZEWODNIK ARCHEOLOGICZNY

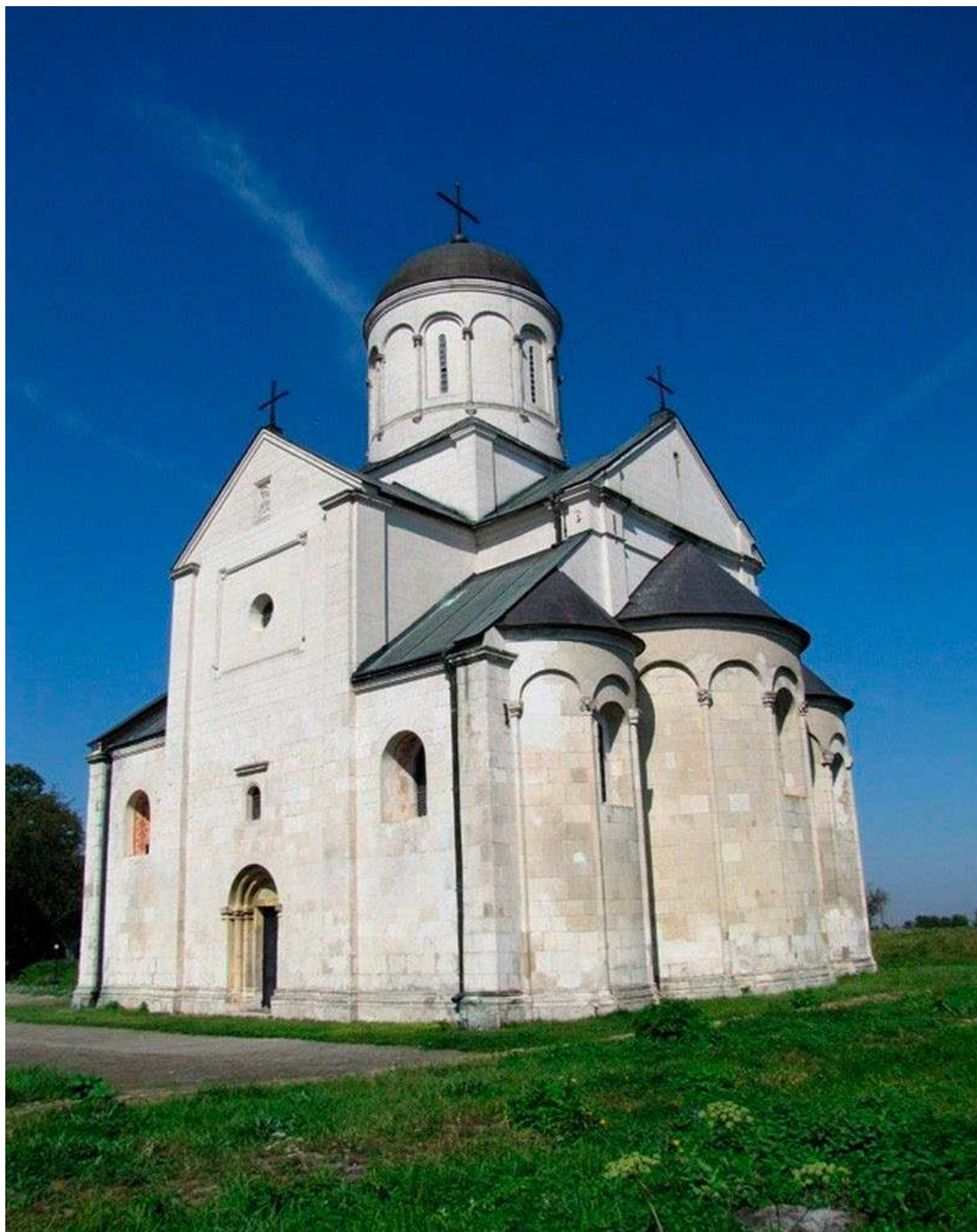
Okładka „Starożytności Pojezierza Mrągowskiego” autorstwa T. Nowakiewicza i A. Rzeszotarskiej-Nowakiewicz. W treści tej publikacji historia badań blisko 30 stanowisk, bibliografia i rozwinięcie prezentowanych w niniejszym tekście wątków

Haliczka cerkiew świętego Pantelejmona. Niezwykły zabytek architektury sakralnej Rusi Kijowskiej

Okolo trzech kilometrów na północny zachód od dzisiejszego Halicza, w niewielkiej, naddniestrzańskiej wiosce Szewczenkowe wznosi się interesująca budowla – kamienna cerkiew pod wezwaniem św. Pantelejmona. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, iż świątynia ta nie wyróżnia się niczym szczególnym na tle budownictwa cerkiewnego Ukrainy, Rosji czy Białorusi. Nic jednak bardziej mylnego! W rzeczywistości jest to jedyna, zachowana do dnia dzisiejszego (choć po licznych remontach i przebudowach) cerkiew wczesnośredniowiecznego Halicza – potężnego niegdyś ośrodka grodowego Rusi Kijowskiej, stolicy Księstwa Halickiego.

Jak wynika z inskrypcji, zachowanych na ścianach cerkwi, budowla ta funkcjonowała już w XIII w. Trzy napisy zawierają daty roczne: 1212 (lub 1217), 1229 i 1287. W kolejnych dwóch zamieszczono imiona władców panujących w Haliczu w drugiej i trzeciej dekadzie XIII w. – węgierskiego królewicza Kolomana i księcia nowogrodzkiego Mścislawa II Udałego. Następne dwie inskrypcje (pochodzące z XIII–XIV w.) potwierdzają ugruntowane w lokalnej tradycji wyznaniowe pierwotne wezwanie podhalickiej cerkwi, której opiekunem miał być św. Pantelejmon – wczesnochrześcijański męczennik i uzdrowiciel, wspomóżyciel chorych, patron lekarzy. Na podstawie tych danych przyjęto, iż cerkiew została wzniesiona około roku 1200. Chronologię tę potwierdzają również wyniki badań architektoniczno-archeologicznych obiektu, których historia sięga drugiej połowy XIX w.

Najważniejszym dziełem, w obszerny sposób poruszającym tematykę cerkwi św. Pantelejmona, jest praca Józefa Peleńskiego pod tytułem „Halicz w dziejach sztuki średniowiecznej”, w której zawarta została dokładna analiza dziejów i architektury świątyni. Pomimo iż od jej publikacji minęło całe stulecie, to w dalszym ciągu jest ona ważną pozycją dla osób zajmujących się dziejami budownictwa na zachodnich rubieżach państwa Rurykowiczów. Kolejne, istotniejsze badania



zabytku przeprowadzono dopiero w latach 1978–1979. Kierował nimi Iwan Mohytycz – znawca historii budownictwa ukraińskiego i wybitny specjalista w dziedzinie konserwacji zabytków architektonicznych.

Dzieje cerkwi ciągle skrywają jednak wiele tajemnic. Nie za bardzo wiadomo nawet na czyje zlecenie została ona wzniesiona. Budowa

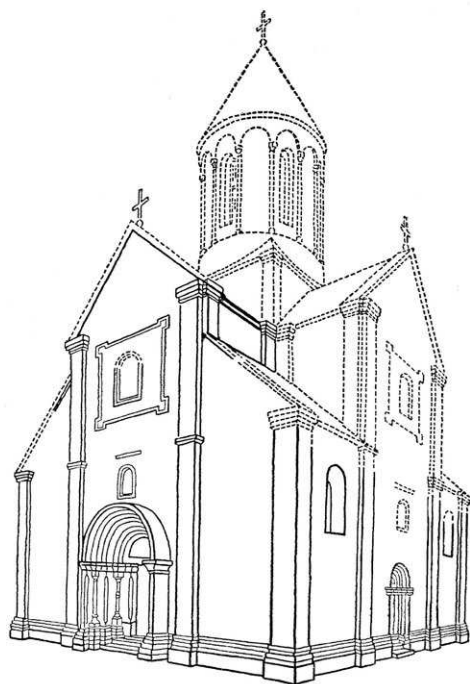
Obecny wygląd
cerkwi św.
Pantelejmona
we wsi
Szewczenkove
na zachodniej
Ukrainie

murowanej świątyni była w średniowieczu wielkim przedsięwzięciem logistycznym i wiązała się ze znacznymi kosztami. Wydaje się zatem słuszne, aby fundatora naszej świątyni poszukiwać wśród halickich władców. Przyjmując, iż cerkiew rzeczywiście powstała pod koniec XII lub na samym początku XIII w., to z grona jej potencjalnych budowniczych na pierwszy plan wysuwają się dwaj książęta: Włodzimierz Jarosławowicz i Roman Mściśławowicz.

Pierwszy z nich był jedynym prawowitym synem Jarosława Ośmiomyśla, potężnego księcia panującego w Haliczu w latach 1153–1187. Mimo to tron halicki nie przyszedł Włodzimierzowi łatwo. Po śmierci ojca rządy objął bowiem jego przyrodni brat Oleg – owoc grzesznego związku Jarosława ze szlachcianką Nastią z rodu Czarg. Wydarzenie to wywołało gwałtowny sprzeciw miejscowych możnowładców, którzy wygnali Olega i jeszcze w 1187 r. przekazali władzę prawowitemu następcy. Jednakże rządy Włodzimierza również nie zadowolili halickich możnych. Oskarżony o pijaństwo i rozpustę (uprowadzić miał ponoć nawet żonę jednego z prawosławnych księży!) uciekł na Węgry, gdzie zdradzony przez sprzymierzeńców został ostatecznie uwięziony w wieży. Zdołał jednak zbiec z niewoli, a uzyskawszy drogo opłacaną pomoc z Niemiec i Polski, powrócił zbrojnie do Halicza, którym władał aż do swej śmierci w roku 1198. Lecz czy to Włodzimierz kazał wznieść na przedmieściach swego stołecznego grodu cerkiew św. Pantelejmona? Czy jej budowa miała być rodzajem pokuty za jego niecnotliwe i hulaszczcze życie? A może opisane w kronikach grzechy księcia były tylko wymysłem ruskich możnych, których wpływy polityczne Włodzimierz Jarosławowicz chciał usilnie ukrócić? Pewnie nigdy się tego nie dowiemy.

W każdym razie już w 1199 r. rządy w Haliczu na stałe objął książę włodzimiersko-wołyński Roman Mściśławowicz, wcześniej namawiający bojarów do wygnania Włodzimierza i przejściowo władający grodem w czasie jego przymusowego pobytu na Węgrzech. Nowy książę, zajmując ziemię halicką, zjednoczył całą południowo-zachodnią Ruś, doprowadzając do powstania potężnego Księstwa Włodzimiersko-Halickiego. Po uzyskaniu w 1202 r. tytułu wielkiego księcia kijowskiego, w jego posiadaniu znalazło się terytorium znacznie przewyższające powierzchnią ówczesne ziemie polskie.

Potęga Romana Mściśławowicza nie trwała jednak długo. Książę lek-



komyślnie wmieszał się bowiem w wewnętrzne sprawy Polski, popierając zbrojnie Władysława Laskonogiego, walczącego o tron krakowski z Konradem Mazowieckim i Leszkiem Białym. Idące na pomoc wielkopolskiemu władcy wojska ruskie zostały 19 czerwca 1205 r. doszczętnie rozbite przez siły małopolsko-mazowieckie w bitwie pod Zawichostem, w której Roman poległ. Pokłosiem tych wydarzeń była wieloletnia destabilizacja polityczna południowo-zachodniej Rusi, a ziemia halicka stała się areną ciągłych sporów terytorialnych pomiędzy lokalnymi możnowładcami, książętami ruskimi i koalicją polsko-węgierską.

Który z tych dwóch władców wznosił podhalicką cerkiew trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, choć wydaje się bardziej prawdopodobne, iż był to ambitny książę Roman. Oczywiście nie jest również wykluczone, iż środki na budowę cerkwi pochodziły nie z kasy książęcej, lecz prywatnej, a fundatora świątyni należy szukać wśród wpływowych halickich bojarów, ze zdaniem których musieli się liczyć nawet przedstawiciele ścisłej elity władzy.

Jak się wydaje cerkiew św. Pantelejmona przetrwała najazdy tatarskie, które w XIII w. spustoszyły całą ziemię ruską. Prawdopodobnie do połowy XIV stulecia pełniła ona funkcję świątyni prawosławnej. Po zajęciu Rusi Halickiej przez króla Kazimierza Wielkiego budowla została

Rekonstrukcja pierwotnego wyglądu cerkwi wg J. Peleńskiego (z lewej) i wg I.R. Mohytcza (z prawej)

odebrana Rusinom i przemianowana na katolicki kościół parafialny pod wezwaniem świętego Stanisława, patrona Polski. Zdaniem Józefa Pełńskiego, przy budowlu tej przejściowo rezydować mogli nawet katolicy arcybiskupi. I chociaż hipoteza ta na pierwszy rzut oka może wydawać się niedorzeczną, to nie jest ona pozbawiona naukowych podstaw. W 1367 r. na przyłączonych do państwa Piastów ziemiach wschodnich powstało drugie (po gnieźnieńskim!) arcybiskupstwo w Polsce, erygowane właśnie w Haliczu. Jak wynika z dokumentu sądowego z 1390 r. arcybiskup halicki Bernard „przemieszkiwał we wsi Kąkolnikach pod Haliczem, albo w miejscach stołecznych tego arcybiskupstwa, przy kościele parafialnym we Lwowie i w Haliczu, ponieważ ani tu, ani tam nie miał własnej katedry”. Czy owym kościołem parafialnym w Haliczu była dawna cerkiew św. Pantelejmona, pełniąca już wówczas funkcję katolickiej świątyni pod wezwaniem św. Stanisława Męczennika? I choć na pytanie to jednoznacznie odpowiedzieć nie możemy, to zważywszy na fakt, iż według Jana Długosza kościołem dla arcybiskupów halickich mianowano ruską cerkiew, nie jest to wykluczone. W każdym razie Halicz stolicą arcybiskupstwa łacińskiego był krótko. Ze względu na słabnącą pozycję grodu, w 1414 r. przeniesiono ją do prężnie rozwijającego się w tym czasie Lwowa.

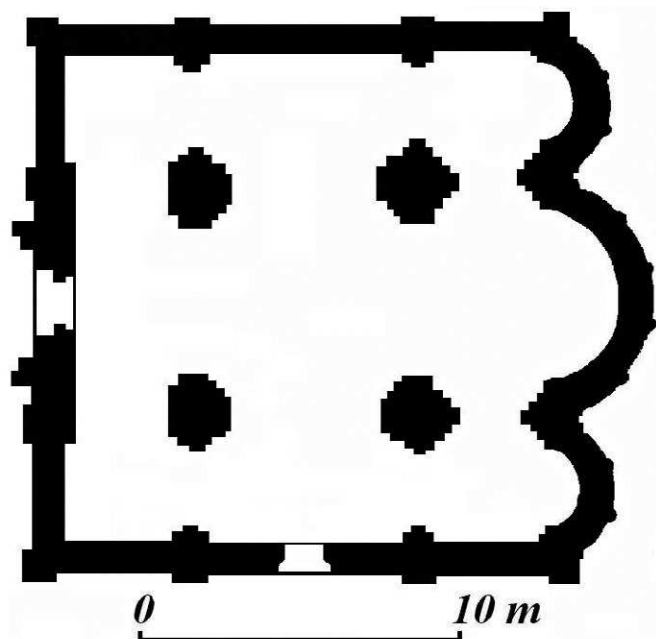
W kolejnych latach świątynia zaczęła popadać w ruinę. Prawdopodobnie dodatkowo ucierpiała podczas najazdów tatarskich, które spustoszyły Halicz w XVI stuleciu. W roku 1596 król Zygmunt III Waza przekazał nadgryziony zębem czasu kościół franciszkanom. Na początku XVII w. Bracia Mniejsi przeprowadzili gruntowny remont świątyni. Rozebrano wówczas górne partie dawnej cerkwi, pozbawiając ją tym samym kopuły i silnie zniszczonych, pierwotnych sklepień. Zmieniono również kształt filarów wewnętrznych. Wskutek przebudowy świątynia uzyskała formę niewielkiej, trójnawowej bazyliki. Jej nawa główna została przykryta dachem dwuspadowym, zwieńczonym następnie wysoką sygnaturką. Niższe nawy boczne pokryto dachami jednospadowymi. Świątynia ucierpiała następnie podczas najazdu tureckiego w 1676 r., a na samym początku XIX w. uległa uszkodzeniom w trakcie pożaru, po którym ją odremontowano. W czasie pierwszej wojny światowej cerkiew została poważnie uszkodzona podczas ostrzału artyleryjskiego, lecz już w latach dwudziestych XX w. podjęto przy niej prace konserwatorskie.



Obecnie budowla pełni funkcję cerkwi dla miejscowej parafii greckokatolickiej i znajduje się na terenie rezerwatu historyczno-archeologicznego „Dawny Halicz”. Dzisiejszy wygląd zawdzięcza gruntownym pracom restauratorskim i rekonstrukcyjnym, które przeprowadzono pod koniec lat 90. ubiegłego stulecia. W ich trakcie podjęto próbę odtworzenia górnych, rozebranych przez franciszkanów części zabytku, starając się przywrócić mu formę jak najbardziej zbliżoną do początkowej. Cerkiew odzyskała kopułę, a dzięki pomysłowemu podwyższeniu środkowych przęseł fasad bocznych i zwieńczeniu ich trójkątnymi szczytami, bryła odnowionej świątyni cechuje się elegancją oraz harmonią kształtów.

W planie cerkiew św. Pantelejmona w Szewczenkowie jest budowlą trójnawową z trzema, usytuowanymi od wschodu, apsydami. Świątynia posiada cztery filary wewnętrzne, na których spoczywa ciężar pojedynczej, wieńczącej ją kopuły. Prace wykopaliskowe z końca lat siedemdziesiątych XX w. wykazały, że budowla została posadowiona na niezwykle solidnych fundamentach. Wkopano je na głębokość około 1,5 m od poziomu gruntu, a ich szerokość znacznie przewyższała grubość murów naziemnych. Fundamenty ułożono z pozyskanych

Kościół św. Stanisława w Szewczenkowie (dawna cerkiew św. Pantelejmona). Wygląd świątyni sprzed rekonstrukcji jej górnych partii (wg M. Smorąg-Różyckiej)



Plan cerkwi św. Pantelejmona (wg E. Kubicy z uzupełnieniami)

ich lica wykonano ze starannie ociosanych, prostokątnych bloków kamiennych (tzw. opus quadratum), a wewnątrz muru zasypano otoczakami i gruzem powstałym przy obróbce ciosów, które następnie zalano dużą ilością zaprawy (tzw. opus caementicium). Duże, regularne ciosy wapienne licowej części murów złączono tak cienką warstwą spoiwa, że na pierwszy rzut oka wydawać się może, iż przy budowie świątyni w ogóle go nie użyto. Na powierzchni bloków do dziś widoczne są ślady dłut kamieniarskich, będące ważnym źródłem informacji o technikach, jakimi średniowieczni rzemieślnicy posługiwali się przy obróbce kamienia budowlanego. Według Józefa Pełńskiego, materiał, z którego wyciosano bloki, dostarczono do Halicza drogą wodną z kamieniołomów odległych nawet o 70 km. Warto nadmienić, iż oryginalne, pochodzące z przełomu XII i XIII w. mury cerkwi zachowały się do znacznej wysokości. W przypadku fasady zachodniej wynosi ona aż 14 m, w apsydzie centralnej 9,5 m, a w pozostałych częściach zabytku przekracza nieco 7 m.

Monotonia białych, wapiennych ścian cerkwi została urozmaicona poprzez wizualne ich rozczłonkowanie przy pomocy nieznacznie wystających z płaszczyzn murów płaskich filarów, zwanych pilastrami. Poza funkcją dekoracyjną, pełniły one ważną rolę konstrukcyjną – przenosiły na fundamenty rozchodzące się po murach siły pionowe.

w najbliższej okolicy kamieni rzecznych, spojonych dobrej jakości zaprawą wapienną z dodatkiem drobnego piasku. Dodatkowo pod posadzką świątyni przebiegały podłużne ławy fundamentowe, łączące jej część ołtarzową z fasadą zachodnią. Stanowiły one mocną podstawę dla przenoszących największe obciążenia filarów podkopułowych.

Mury naziemne cerkwi zostały wzniesione z kamienia w technice zwanej opus emplectum. Oznacza to, że zewnętrzne i wewnętrzne

Zgodnie z zasadami rządzącymi budownictwem średniowiecznym, a wynikającymi ze znajomości podstawowych praw fizyki, umieszczano je w miejscach, gdzie ściany przyjmowały największe naprężenia, generowane przez system sklepień.

Największą chlubą cerkwi są jednak ozdobne obramowania jej drzwi wejściowych, czyli tzw. portale (łacińskie porta – brama, drzwi, wejście). Szczególnie widowiskowo prezentuje się główne, zachodnie wejście do świątyni. Pomimo iż jego obecny wygląd jest po części wynikiem licznych przebudów, to do dziś zachował on wiele początkowych elementów konstrukcyjnych oraz swoją średniowieczną stylistykę.



W wewnętrznych powierzchniach okalających otwór drzwiowy (tzw. ościeże) umieszczono dwie pary rzeźbionych półkolumniek, z których bardziej okazała – środkowa – pamięta czasy świetności Halicza sprzed najazdu tatarskiego w 1241 r. Zewnętrzna para kolumniek została prawdopodobnie przebudowana w trakcie remontu świątyni na początku XVII w. Drugi z portali – południowy – wygląda znacznie skromniej, choć dotrwał do naszych czasów praktycznie bez żadnych przekształceń. Zgodnie z wczesnośredniowieczną manierą, otwór drzwiowy ma prostokątną formę, a powyżej niego znajduje się półkoliste pole (tzw. tympanon) otoczone archiwoltą. W ościeżach umieszczono tylko jedną parę półkolumniek. Ich kapitele, choć również rzeźbione, cechują się mniejszą starannością wykonania niż dekoracja portalu głównego. Wydaje się prawdopodobne, że zostały one sporządzone przez początkującego adepta sztuki kamieniarskiej, co może potwierdzać, iż na placu budowy poza wytrawnymi fachowcami pracowały również

Kapitel
półkolumniki
i fragment
gzymsu
z portalu
głównego
cerkwi św.
Pantelejmona
(wg O.M.
Ioannisjana)



Portal główny świątyni (wg M. Smorąg-Różyckiej)

osoby, które dopiero przyuczały się do wykonywania swojego zawodu.

Pierwotny wystrój wnętrza świątyni pozostaje dla nas zagadką. Dekoracja malarska zachowała się jedynie na ościeżach otworów okiennych, jednakże pochodzi ona dopiero z XV stulecia. Odnalezione w pobliżu cerkwi trójkątne płytki ceramiczne pokryte barwną glazurą pozwalają przypuszczać, iż właśnie z nich wykonana była posadzka świątyni. Nie jest również wykluczone, iż we wschodniej części cerkwi umieszczono drewnianą przegrodę ołtarzową ozdobioną ikonami (tzw. ikonostas), podobną do tych, jakie znajdują się w każdej dzisiejszej świątyni prawosławnej.

W wyniku badań archeologicznych przeprowadzonych w ostatnich dziesięcioleciach, w sąsiedztwie zabytku odsłonięto relikty dużego, drewnianego budynku o charakterze rezydencjonalnym, datowanego podobnie jak cerkiew, na koniec XII – pierwszą połowę XIII w. Podobny obiekt znajdował się również na południe od budowli sakralnej. Zdaniem Bohdana Tomenczuka mógł być on użytkowany w drugiej połowie XIV – początkach XV w. przez duchowieństwo katolickie. Czyżby więc tu znajdowała się prowizoryczna siedziba halickiego arcybiskupa obrządku łańciewskiego? Nie można całkowicie odrzucić takiej hipotezy. Obszar, na którym zlokalizowana jest cerkiew św. Pantelejmona, jest ponadto otoczony wałem, co pozwoliło ukraińskim archeologom wysunąć hipotezę, że początkowo budowla wchodziła w skład ufortyfikowanego, prawosławnego klasztoru.

Układ przestrzenny zabytku pozwala zaliczyć go do tzw. cerkwi czterofilarowych, niezwykle rozpowszechnionych we wczesnośredniowiecznej architekturze ruskiej. Budowle takie wywodzą się od kościołów krzyżowo-kopułowych (wznoszonych na planie krzyża greckiego wpisanego w kwadrat i zwieńczonych jedną lub pięcioma kopułami), charakterystycznych dla architektury bizantyńskiej.



Kapitel półkolumniki i gzyms portalu południowego cerkwi św. Pantelejmona (wg J. Peleńskiego)

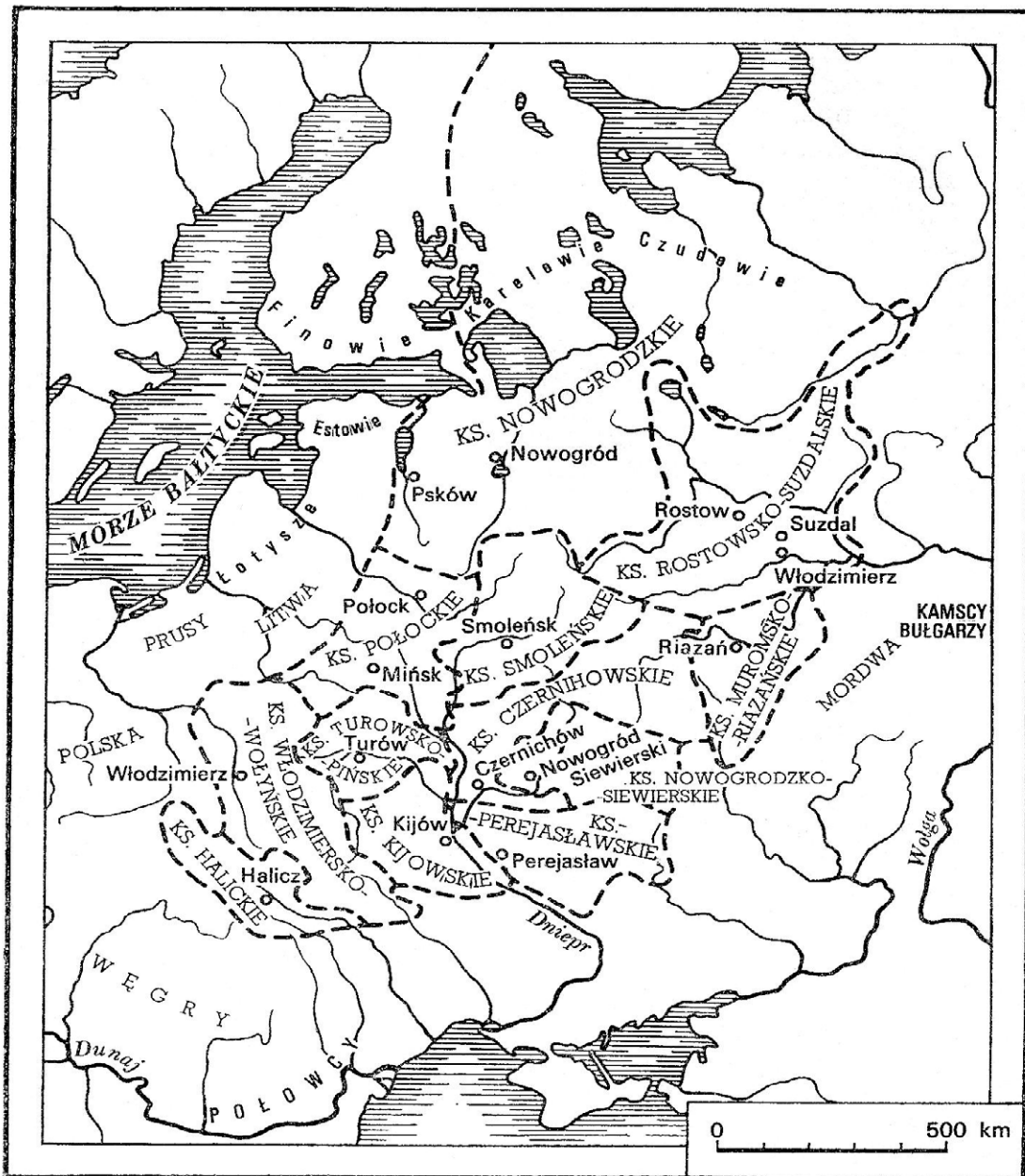


O ile plan cerkwi św. Pantelejmona jest typowy dla architektury ruskiej, to nie można tego powiedzieć o zastosowanych przy jej budowie materiałach i technikach budowlanych. W większości księstw Rusi Kijowskiej jako podstawowy budulec stosowano nie bloki kamienne, jak w halickiej świątyni, lecz tzw. plintę, czyli dużą, płaską cegłę typu

bizantyńskiego. Ponadto cegły te spajano bardzo grubą warstwą zaprawy wapiennej, do której jako wypełniacza dodawano nie piasek, lecz głównie sproszkowany materiał ceramiczny (szamot). W ten sposób w XI–XII w. budowano między innymi w Kijowie, Czernihowie, Smoleńsku, Połocku czy we Włodzimierzu Wołyńskim. Kamień, jako dominujący materiał budowlany, stosowano natomiast wyłącznie w Księstwie Nowogrodzkim, na Rusi Włodzimiersko-Suzdalskiej i oczywiście w ziemi halickiej. W przypadku architektury nowogrodzkiej do wznoszenia świątyń wykorzystywano jednak płyty lokalnego wapienia, które po zgrubnej tylko obróbce łączono grubą warstwą zaprawy i bardzo często komponowano z plintą.

Technika budowy murów ze starannie opracowanych, prostopadłościennych bloków białego kamienia, spajanych cienką warstwą zaprawy wapiennej z dodatkiem piasku jako materiału wypełniającego była w państwie ruskim charakterystyczna tylko dla architektury halickiej i włodzimiersko-suzdalskiej. Niezwykle duże podobieństwo pomiędzy budownictwem sakralnym tych dwóch szkół architektonicznych (rozwijających się na terenach odległych od siebie o około 1500 km!), widoczne zarówno w stosowanych technikach, jak i w planach świątyń, pozwala doszukiwać się między nimi ścisłych powiązań. Zdaniem wybitnego znawcy tej problematyki – Olega Ioannisjana – pomysł wznoszenia cerkwi z dużych bloków układanych w technice opus emplectum pojawił się w państwie Rurykowiczów najwcześniej na terenie Rusi Halickiej, gdzie najstarsza świątynia kamienna powstała pod koniec pierwszej ćwierci XII w. Była to odkryta na dziedzińcu zamku w Przemyślu cerkiew św. Jana Chrzciciela, którą podobnie jak podhalicką cerkiew św. Pantelejmona zliczyć należy do dobrze nam znanego typu świątyń trójnawowych, z czterema filarami wewnętrznymi i trzema apsydami. Następne cerkwie wzniesione z ciosów kamiennych pojawiły się w innych grodach południowo-zachodniej Rusi, w tym, jak już wiemy, w Haliczu. Według Olega Ioannisjana, w połowie XII stulecia część działającej w tym ośrodku ekipy budowlanej została przekazana przez księcia halickiego Władymirka Wołodarowicza swojemu sojusznikowi Jerzemu Dołgorukiemu – władcy Rusi Włodzimiersko-Suzdalskiej. Wydarzenie to zapoczątkować miało rozwój wspaniałej, monumentalnej architektury kamiennej również w tej odległej, północno-wschodniej dzielnicy państwa ruskiego.

Na sąsiedniej
stronie:
Sobór Przemienienia Pańskiego
w Peresławiu
Zaleskim
(połowa XII w.).
Przykład
kamiennej
cerkwi z terenu
Rusi Włodzimiersko-Suzdalskiej



Ruś Kijowska
na początku
XIII w. (wg
B. Rybakowa)

Skąd jednak idea budownictwa kamiennego, jakże różna od bizantyńskiej architektury ceglanej większości ziem ruskich, dotarła na Ruś Halicką? Odpowiedź na to pytanie wydaje się stosunkowo prosta. Starannie opracowane bloki kamienne, technika opus emplectum, fryzy arkadowe czy przestronne portale z kolumnami, które znamy ze świątyń wczesnośredniowiecznego Halicza, znajdują bezpośrednie analogie w architekturze romańskiej, rozwijającej się w Europie Zachodniej i Środkowej, głównie w okresie od X do XII w. Z ustaleń badaczy ukraińskich

i rosyjskich wynika, że rzemieślnicy, wraz z którymi na Ruś dotarli wpływy stylu romańskiego, pochodzili głównie z terenu Małopolski i Węgier, a być może również z Czech.

Jak więc widzimy, cerkiew św. Pantelejmona łączy w sobie zarówno cechy wschodnie – rusko-bizantyńskie, jak i zachodnie – romańskie. Pierwsze manifestują się w układzie przestrzennym zabytku, drugie widoczne są zaś w zastosowanych technikach budowlanych oraz stylistyce dekoracji architektonicznej. Podobnie jak inne, znane archeologom zabytki architektury sakralnej Rusi Halickiej, budowla ta, w podręcznikowy wręcz sposób, przedstawia zjawisko obustronnej dyfuzji cech kultury materialnej, typowej dla pograniczy etnicznych. W przypadku, bezpośrednio sąsiadujących z Polską i Królestwem Węgier, południowo-zachodnich rubieży Rusi Kijowskiej proces ten miał charakter wyjątkowy. Zachodził on bowiem na styku trzech organizmów państwowych, będącym jednocześnie granicą pomiędzy dwiema, odmiennymi pod względem mentalnym i ideologicznym, prowincjami cywilizacji chrześcijańskiej – łacińską oraz bizantyńską. Fakt ten dowodzi niezwyklej wręcz złożoności zjawisk kulturowych zachodzących w tej części Europy, która ze względu na ogromny potencjał badawczy już od dziesięcioleci zwraca szczególną uwagę uczonych, tak historyków i archeologów, jak również socjologów oraz etnografów.

Zainteresowanych zapraszamy do dalszej lektury:

Chudzik D.

Chrześcijańska architektura sakralna Rusi Halickiej i Wołyńskiej (do końca panowania Daniela Romanowicza), 2014, Rzeszów.

Kubica E.

Katalog zabytków wczesnośredniowiecznej architektury monumentalnej Małopolski, Rusi Halickiej i Wołynia, „Materiały i Sprawozdania Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego”, t. XVII, 1996, s. 131–189.

Pełeński J.

Halicz w dziejach sztuki średniowiecznej, 1914, Kraków.

Rybakow B.

Pierwsze wieki historii Rusi, 1983, Warszawa.

Yiannias J.

Sztuka i architektura prawosławna, [w:] „Prawosławie. Światło wiary i źródło doświadczenia”, red. K. Leśniewski, J. Leśniewska, 1999, Lublin, s. 311–326.

BARTOSZ KONTNY, ZUZANNA JĘDRZEJCZAK,
MARTA KUŚNIEREK, MACIEJ MIRAKOWSKI

Nowe spojrzenie na starą dłubankę.

O historii i przyszłości odkrycia z Jeziora Łańskiego

Dłubanki (czółna, łodzie jednopienne) są stosunkowo często spotykanym śladem przeszłości w naszych jeziorach. Ta prosta w wykonaniu i stosowana przez tysiąclecia konstrukcja świadczy o eksploracji jezior i rzek od epoki kamienia po czasy współczesne. Wykonanie łodzi jednopiennych rozpoczynano od wrzucenia do wody uprzednio przygotowanego pnia drzewa, dla sprawdzenia pozycji, w której projektowana dłubanka zachowuje największą stabilność. Po oznaczeniu dna, drażono górną część przyszłego czółna, posługując się przy tym – w zależności od epoki – narzędziami kamiennymi lub metalowymi. Nierzadko wspierano się także ogniem, w sposób kontrolowany wypalając „kadłub”, co znacznie oszczędzało wysiłek.

Przygotowanie grupy nurkowej (fot. Piotr Prejs)





Zespół Koła Naukowego Archeologii Podwodnej przed rozpoczęciem akcji (fot. Piotr Prejs)

Nekropola kultury wielbarskiej z Weklic (gm. Elbląg), dostarczyła niejednej jednostki tego rodzaju, wtórnie użytej do celów pogrzebowych.

Czółna takie wykonywano w ten sposób, że po ścięciu pnia nacinano go wzdłużnie i za pomocą narzędzi żłobiono wewnątrz. Uważano przy tym jednak, by nie zniszczyć przyszłych burt. Po uzyskaniu tulejowatego kształtu ogrzewano kadłub, by drewno stało się bardziej elastyczne i roz-

Myliłby się ten, kto uważałby dłubanki za konstrukcję zupełnie banalną pod względem technicznym. Już w epoce kamienia (kultura Ertebølle w południowo-zachodniej strefie Bałtyku, z V–IV tysiąclecia przed Chrystusem) stosowano rozwiązania z osobno mocowaną pawężą na rufie. Z kolei na okres neolitu datowane są egzemplarze o poszerzanych burtach (znalezisko z Bercy pod Paryżem, datowane na 4 tysiące lat przed Chr.), które szczególną popularnością cieszyły się w epoce żelaza na terenie Skandynawii, choć potwierdzono je także na ziemiach polskich.

W archeologii stosuje się wiele metod datowania znalezionych przedmiotów. Niektóre z nich opierają się na właściwościach fizycznych znalezisk.

DATOWANIE RADIOWĘGLOWE (zwane też datowaniem C14) polega na zbadaniu zaawansowania procesu rozpadu radioaktywnego izotopu węgla (C14). Izotop ten (wraz z innymi izotopami tego pierwiastka) przyswajany jest przez wszystkie organizmy żywe. Po śmierci organizmu izotop rozpada się w znanym tempie. Dzięki temu można ustalić początek tego procesu, czyli śmierć danego organizmu. Metodą radiowęglową datuje się przedmioty z materiałów organicznych: drewna, kości itp.

DATOWANIE DENDROCHRONOLOGICZNE bazuje na badaniu sekwencji przyrostu słoju drzew. Wielkość przyrostu w danym roku zależy od wielu czynników i jest za każdym razem inna. Dzięki wieloletnim badaniom naukowcy zdołali zrekonstruować „historię” sekwencji przyrostu słoju drzew od współczesności aż do czasów pradziejowych. Odnajdując fragment starego drewna i porównując jego usłojenie ze znanymi wzorcami można znalezisko wydatować z dokładnością do jednego roku.



chylano burty, umieszczając między nimi rozpórki o coraz to większej długości. Ostatecznym efektem była jednostka znacznie szersza, niż gdyby wykonano ją tradycyjną metodą. Wymagało to jeszcze wstawienia poprzecznych usztywnień – wręgów, zapobiegających „zamykaniu” się burt. Dzięki temu rozwiązaniu, stosowanemu także współcześnie (na Borneo tym sposobem wykonuje się kadłuby łodzi motorowych!), łódź jednopienna zyskiwała większą przestrzeń dla wiosłarza, ale także stawała się o wiele stabilniejsza. Z brakiem stabilności dłubanek radzono sobie także inaczej, np. stosując wzdłużne pływaki mocowane bezpośrednio do burt (tzw. czółna oskrzydłone) lub – jak w południowo-wschodniej Azji – na długich ramionach, poprzecznych do osi jednostki. Dłubanki można było również łączyć ze sobą w pary (czołno podwójne) lub nawet większe konstrukcje, przypominające tratwy pienińskich flisaków. Znane są także (np. z Finlandii czy Macedonii) przypadki montowania jednostek pływających złożonych z dwu dłubanek, tworzących połówki kadłuba. Co ciekawe, mimo opisanego wyżej zróżnicowania, bardzo trudno jest wskazać jednoznaczne kryteria datowania dłubanek wy-

Widok
dziobowej partii
łodzi jedno-
piennej z jeziora
Łańskiego (fot.
Bartosz Kontny)



Detal partii dziobowej – widoczne ubytki w górnej części burt (fot. Maciej Mirakowski)

łącznie na podstawie ich morfologii. Dopiero datowania radiowęglowe lub dendrochronologiczne pozwalają na rozstrzygnięcie w tej kwestii. W rezultacie kompleksowych badań nad łodziami jednopiennymi z ziem polskich, przeprowadzonych przez Waldemara Ossowskiego z Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku, wiele jednostek umieszczonych w działach archeologicznych muzeów należałoby przesunąć do działów etnograficznych i odwrotnie.

Z uwagi na ogromną popularność płetwonurkowania w Polsce istnieje znaczne prawdopodobieństwo natrafienia na dłubankę podczas nurkowań rekreacyjnych. Tak właśnie stało się w przypadku łodzi jednopiennej z Jeziora Łąńskiego na Pojezierzu Olsztyńskim. Została ona odnaleziona w partii jeziora, nad którą położony jest ośrodek Rybaki (gm. Stawiguda). W roku 1998, w trakcie nurkowania turystycznego, płetwonurkowie natrafili na głębokości 18 m na wystającą z dna „deskę”. Podjęta niezwłocznie próba podniesienia spełzyła na niczym, gdyż przedmiot okazał się nazbyt ciężki. Ciekawość nie pozwoliła jednak pozostawić znaleziska w spokoju. Rozpoczęła się „eksploracja” ręczna. Podczas odgarniania mułu zorientowano się, że obiekt ma znaczne rozmiary, a wyobraźnia słusznie podpowiadała, że jest to rodzaj ło-



dzi. Wieść rozniosła się i wybrane grupy nurkujące z pobliskiej bazy nurkowej konsekwentnie oczyszczały ją z mułu. Po kilku tygodniach dorywczych prac odsłonięto dłubankę z osadu i podjęto niefortuną decyzję o wydobyciu jej za pomocą balonów wypornościowych (idrodyn). Pomysł ten nie był szczęśliwy: tego typu operacja wymaga profesjonalnego przygotowania bezpiecznych (zarówno dla obiektu, jak i pływonurków) warunków podniesienia oraz właściwego zabezpieczenia drewna na powierzchni przed wpływem warunków atmosferycznych (szybkie wyschnięcie, prowadzące do powstania spękań) oraz rozwojem bakterii i grzybów, sprzyjających gwałtownemu rozkładowi drewna. Należy zaznaczyć, że koszty konserwacji są wysokie i wymagają zebrania odpowiednich funduszy. Na szczęście próba zakończyła się fiaskiem, z powodu zbyt małej wyporności idrodyn. Niefortunne decyzje podjęte podczas tych pierwszych prac wynikały z nieświadomości pływonurków, że mają do czynienia prawdopodobnie z przedmiotem zabytkowym, któremu należy zapewnić adekwatną ochronę, a także z braku wiedzy co do optymalnych dla stanu zachowania dłubanki warunków jej zalegania.

Dalsze działania (cały czas bez jakiegokolwiek wsparcia archeologicznego) miały miejsce w 1999 roku. Postanowiono oczyścić i wyeksponować

Spękanie grodzi
(fot. Maciej
Mirakowski)



Partia rufowa
dłubanki –
widoczne ubytki
(fot. Bartosz
Kontny)

stabilne warunki termiczne (warstwa hypolimnionu o stałej temperaturze rocznej 4°C) i osłonięcie znacznej partii obiektu przez osad denny, sprzyja jego dobremu zachowaniu. Jest to tym istotniejsze, że – w odróżnieniu od analogicznych jednostek opisanych w literaturze – stan zachowania dłubanki z jeziora Łańskiego ocenić można jako bardzo dobry.

Obiekt znany był szeroko w środowisku płetwonurków, przez lata nie doczekał się jednak choćby wstępnego rozpoznania archeologicznego. Jedynie przed kilku laty pobrano drobny fragment drewna dla ustalenia chronologii. Datowanie metodą C14 wskazało, że czołno wykonano

zapewne w połowie XVII w.

Dlatego właśnie, powstałe w kwietniu 2013 r., studenckie Koło Naukowe Archeologii Podwodnej, działające w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, obrało sobie za cel nieinwazyjne rozpoznanie łodzi jednopiennej

czołno pod wodą tak, by stało się atrakcją turystyczną dla płetwonurków. W trakcie tych działań doszło do zsunęcia się czołna (wraz z tkwiącymi wewnątrz płetwonurkami!) na głębokość 31 m, gdzie spoczywa ono do dziś. Jest to szczęśliwą okolicznością, bowiem dość znaczna głębokość ogranicza możliwość dotarcia tam licznych grup nurkowych i istotnie skraca czas pobytu na dnie. Przy dłuższym czasie nurkowania pojawia się konieczność odbycia tzw. przystanków dekompresyjnych. Kolejnym czynnikiem ograniczającym jest duże zużycie czynnika oddechowego na tej głębokości. Tym samym możliwość dalszych zniszczeń jest ograniczona. Także

HYPOLIMNION (warstwa podskokowa): dolna warstwa wody w zbiorniku jeziornym o ustabilizowanej niskiej temperaturze (4 stopnie Celsjusza) i z tendencją do występowania deficytów tlenowych.



z Jeziora Łańskiego i dokonanie oceny stanu jej zachowania. Prace odbyły się w ramach projektu badawczego „Ocena stopnia degradacji zabytków archeologicznych w jeziorach polskich i propozycje sposobów zabezpieczenia stanowisk w przyszłości”. Jego celem jest oszacowanie stanu zachowania znanych już obiektów historycznych, spoczywających na dnach wybranych polskich jezior oraz dobranie najlepszej metody ochrony tego rodzaju stanowisk. Projekt został przygotowany z inicjatywy studentów Instytutu Archeologii UW, którzy są jednocześnie certyfikowanymi nurkami i członkami Koła Naukowego Archeologii Podwodnej. Przedsięwzięcie zostało częściowo sfinansowane przez Radę Konsultacyjną do Spraw Studenckiego Ruchu Naukowego. Wsparcia w realizacji projektu udzielił też Instytut Archeologii, nieodpłatnie użyczając realizatorom ratunkowego zestawu tlenowego na czas trwania badań.

W dniach 27–30 maja 2014 r. przeprowadzona została akcja, której celem była ocena stanu zachowania czółna z Jeziora Łańskiego. Zespół w składzie: Bartosz Kontny, Piotr Prejs, Zuzanna Jędrzejczak,

Buddy-system
podstawą
sukcesu (także
wśród instrukto-
rów)



Z lewej:
Marta Kuśnierek
– radość
przed akcją
(fot. Zuzanna
Jędrzejczak)
Z prawej:
Zuzanna
Jędrzejczak –
radość jakby
mniejsza...
(fot. Marta
Kuśnierek)

Marta Kuśnierek oraz Maciej Mirakowski wykonał serię ośmiu nurkowań, w trakcie których wykonano inwentaryzację obiektu. Stwierdzono, że dłubanka ma ostrołukowe zakończenia zarówno części dziobowej, jak i rufowej. Jej wymiary są następujące: długość 4,10 m i szerokość 54–57 cm. Wysokość nie została precyzyjnie zmierzona, obiekt zalega bowiem w mulistym dnie; można jedynie szacować, że wynosi ona około 50 cm. Jednostka posiada jedną gródź o grubości 7 cm, która znajduje się bliżej masywnego zakończenia rufy. Część rufowa, mierzona od grodzi do zakończenia rufy, ma długość 140 cm. W stosunku do stanu z lat ubiegłych (fotografie, zebrane w środowisku płetwonurków) należy stwierdzić, że – choć nieznacznie – stan zachowania dłubanki uległ pogorszeniu. Widoczne są ubytki w górnej partii burt, szczególnie blisko dziobu, jak również w ostrołukowej rufie; ubytek (efekt spękania?) dostrzegalny jest także na grodzi.

Przeprowadzona inspekcja wskazuje, że postęp zniszczeń jest stosunkowo powolny i wynika przede wszystkim z braku świadomości płetwonurków, że obcują z dobrem kultury. Aż nadto dobitnie pokazuje to historia odkrycia! Nasuwa się wniosek, by oznakować obiekt pod wodą za pomocą tablicy informacyjnej, mówiącej o znaczeniu obiektu i ostrzegającej, że konieczne jest zachowanie niezbędnego dystansu. Naturalnie, treść musi być skonsultowana ze służbami konserwator-



skimi, których zgoda powinna poprzedzać umieszczenie informacji. Należy raczej odrzucić postulat przesunięcia łodzi jednopiennej w inne miejsce jeziora, z racji towarzyszącego takiej operacji ryzyka uszkodzenia. Ostateczną decyzję odnośnie do dalszych losów łańskiej dłubanki podejmą już stosowne służby.

Opisane wyżej oznakowania, uświadamiające pletwonurkom wartość historyczną obiektów podwodnych, stosowane są w różnych częściach świata. Tworzone są nawet całe archeologiczne rezerваты podwodne, udostępnione do zwiedzania, z wyznaczonymi szlakami turystycznymi, np. w słynnym porcie antycznym Cesarea Maritima w Izraelu czy w dawnym kurorcie rzymskim w Baiae koło Misenum w Italii. Także na polskim gruncie nie byłoby to rozwiązanie pionierskie: dwujęzyczna tablica informacyjna umieszczona została na Zatoce Gdańskiej w miejscu, w którym złożono osiemnastowieczne działa szwedzkie z działolejni Stafsjö Bruk, wydobyte w 2011 r. z anonimowego wraku podczas ekspedycji „Wiatrem Gnane”. Do tej pory nie oznaczano jednak w ten sposób łodzi jednopiennych. Z racji przewidywanych, licznych wizyt turystów nurkowych – warto!

Między
niebem a wodą
(fot. Marta
Kuśnierek)

Tajemnice solnych mumii z Iranu

Ciało człowieka po śmierci dość szybko ulega rozkładowi i archeolodzy podczas wykopalisk zwykle znajdują jedynie kości i zęby. Tylko w sprzyjających warunkach mogą zachować się inne tkanki. Najbardziej znanym przykładem nieźle zakonserwowanych ciał są mumie egipskie i peruwiańskie, zachowane za sprawą bardzo suchego klimatu oraz często także różnych zabiegów, mających na celu powstrzymanie procesów gnilnych. Sporadycznie znajdowane są także ciała, które nie uległy rozkładowi dzięki zamrożeniu i wysuszeniu – najgłośniejszym takim przypadkiem jest Ötzi, tyrolski człowiek lodu, ale liofilizowane (lioofilizacja to suszenie sublimacyjne zamrożonych substancji; w metodzie tej woda jest usuwana w obniżonej temperaturze i pod zmniejszonym

Głowa mumii
nr 1



ciśnieniem, z pominięciem procesu skraplania – przyp. redakcji) mumie zostały znalezione również na andyjskich szczytach, na Grenlandii oraz w syberyjskiej wiecznej zmarzlinie. W torfowiskach środkowej i północnej Europy, od Irlandii po Polskę, można natrafić na mumie bagienne, utrwalone przez garbowanie w warunkach beztlenowych.

Mimo konserwujących właściwości soli, mumie solne do niedawna nie były znane, przede wszystkim ze względu na niewielką liczbę miejsc, w których ciało zmarłego mogło być pogrzebane w podłożu o dużym zasoleniu. Dlatego dużą sensacją było przypadkowe znalezisko dokonane



Szczątki
szkieletu
mumii nr 2

w roku 1994 przez górników wydobywających sól w kopalni położonej w pobliżu Szehr Abad (prowincja Zandżan, północno-zachodni Iran). Pierwotnie było to prawdopodobnie kompletne i dobrze zachowane ciało mężczyzny o bujnej brodzie i włosach, ale przetrwała z niego tylko głowa, część nogi z butem oraz przemieszane fragmenty innych części ciała.

Mimo tego odkrycia kopalnia nadal była eksploatowana za pomocą maszyn i dopiero w roku 2004 znalezisko drugiej, znacznie gorzej zachowanej mumii (a właściwie szkieletu z niewielkimi pozostałościami tkanek miękkich) skłoniło miejscowych archeologów do podjęcia wykopalisk ratowniczych. W ciągu dwóch lat prac ekspedycja kierowana przez Abolfazla Aalego zadokumentowała kilka starożytnych szybów i wyrobisk, wydobyła szereg artefaktów i znalazła szczątki dwóch kolejnych górników, z których jedno ciało (mumia nr 4) zachowało się w znakomitym stanie. Kopalnia w Szehr Abad znalazła się na liście najważniejszych stanowisk archeologicznych w Iranie i cztery lata temu zrezygnowano z jej dalszej eksploatacji.



Głowa mumii
nr 2

Od roku 2007 kopalnia i wydobyte z nich szczątki ludzkie są przedmiotem badań międzynarodowego zespołu, w skład którego poza irańskimi archeologami i parazytologami (parazytologia to nauka zajmująca się badaniem pasożytów – przyp. redakcji) z Teheranu wchodzi uczeni z kilku europejskich uniwersytetów, między innymi specjaliści od badań biochemicznych i datowań fizycznych z Oksfordu, archeolodzy z Bochum, mający doświadczenie w eksplorowaniu starożytnych kopalń, zespół z Zurychu badający mumie, wreszcie specjaliści od rekonstrukcji środowiskowych z Besançon we Francji. Prace wykopaliskowe i laboratoryjne wciąż trwają, do chwili obecnej zidentyfikowano łącznie szczątki co najmniej ośmiu osób, w tym pięć szkieletów z zachowanymi w różnym stopniu tkankami miękkimi. Poza tym z dawnych wyrobisk zostały wydobyte dobrze zachowane pozostałości ubrań i żywności, przypadkowe śmieci, ludzkie koprolity oraz narzędzia służące do wydobywania soli.

Kopalnia w Szehr Abad i znalezione w niej zakonserwowane ciała zapewne jeszcze długo będą przedmiotem badań, ale wstępne wyniki niektórych analiz już są dostępne i wiemy mniej więcej, jak i kiedy kopalnia działała, zanim zaczęła być ponownie eksploatowana w XX wieku, kim byli (i co jedli) górnicy w niej pogrzebani oraz jakie były okoliczności ich śmierci.

Szczałki mumii
nr 3

Dzięki licznym datowaniom radiowęglowym (por. ramka [KLIK](#)) wiadomo, że zidentyfikowane szyby i wyrobiska pochodzą z dwóch



okresów. Kopalnia była użytkowana najpierw w czasach imperium achemenijskiego, od połowy I tys. p.n.e. do ok. 350 roku p.n.e., kiedy trzęsienie ziemi spowodowało zawalenie niezabezpieczonych wyrobisk. Wydobywanie soli zostało wznowione prawdopodobnie na początku okresu sasanidzkiego



Mumia nr 4
w momencie
odkrycia

w połowie III wieku n.e. i drugi okres funkcjonowania kopalni trwał dwa lub trzy stulecia, aż do kolejnego trzęsienia ziemi, które ostatecznie zakończyło eksploatację kopalni w starożytności.

Górnicy schodzili do wyrobisk szybami o głębokości kilku metrów, prawdopodobnie za pomocą sznurów i drabin. Sól była wydobywana za pomocą żelaznych kilofów z drewnianymi trzonkami (szczególnie często wykorzystywane było drewno topoli lub jesionu) i transportowana w skórzanych workach albo w wiadrach. Wyrobiska nie były w żaden sposób zabezpieczone i nawet niewielkie trzęsienie ziemi mogło prowadzić do ich zawalenia się – prawdopodobnie wszystkie znalezione mumie i szkielety należały do osób, które zginęły w takich właśnie okolicznościach. Trzy mumie (nr 3, 4, 5) datowane są na sam koniec eksploatacji kopalni w okresie achemenidzkim, a dwie kolejne (nr 1 i 2) zginęły w okresie sasanidzkim. Pozycja ciała i uszkodzenia najlepiej zachowanej mumii nr 4 wskazują na śmierć w wyniku przygniecenia.

Głowa mumii
nr 4



Dzięki badaniom koprolitów i pozostałości roślinnych w wyrobiskach kopalni udało się zrekonstruować dietę starożytnych górników. Jej podstawą były podpłomyki



Mumia nr 4

z jęczmienia i pszenicy, poza tym zidentyfikowano nasiona ciecierzycy oraz pozostałości różnych orzechów (pistacji i orzechów włoskich) oraz owoców – śliwek, brzoskwiń, winogron i arbuźów. Ponadto znaleziono pozostałości roślin, które nie występują w okolicach Szehr Abad – żołądzie oraz nasiona nieśplika. O ile dęby występują w lasach porastających góry Zagros ok. 200 kilometrów na wschód od kopalni, to najbliższym miejscem, w którym rośnie nieśplik, są południowe wybrzeża Morza Kaspijskiego, do których niełatwo dotrzeć przez wysokie góry Elburs.

Co najmniej trzy osoby, których ciała zostały pogrzebane w kopalni, raczej nie należały do niskiej klasy społecznej. Ręce najlepiej zachowanej mumii nr 4 nie noszą śladów pracy fizycznej, w uszach mumii nr 1 i nr 4 znaleziono kosztowne metalowe kolczyki, w próbkach pobranych z jelita mumii nr 5 nie zidentyfikowano żadnych pasożytów, a jej ręce prawdopodobnie były nasmarowane kremem chroniącym skórę przed działaniem soli. To wszystko są oczywiście tylko przesłanki, ale wydaje się, że wydobywaniem soli w Szehr Abad zajmowali się okazjonalnie ludzie raczej zamożni (może kupcy?) i nie była ona eksploatowana

w regularny sposób siłami niewolników, jak chociażby ateńska kopalnia srebra w Laurion.

Najciekawsze i najbardziej nieoczekiwane wyniki przyniosły badania izotopowe tkanek pobranych z pięciu najlepiej zachowanych mumii, przeprowadzone w Oxfordzie przez zespół Marka Pollarda. Ponieważ Iran jest bardzo zróżnicowany pod względem klimatu, flory i fauny – występują w nim zarówno wilgotne niziny nad Morzem Kaspijskim, wysokie góry na wschodzie i północy, jak i skrajnie suche pustynie we wnętrzu kraju – można oczekiwać, że proporcje stałych izotopów węgla i azotu w organizmach ludzi i zwierząt powinny być zróżnicowane w zależności od lokalizacji. Rzeczywiście, przekrojowe badania szczątków ludzkich i zwierzęcych z różnych stanowisk archeologicznych na terenie Iranu ujawniły wyraźne różnice w proporcjach izotopów między poszczególnymi regionami, przy jednocześnie relatywnie niewielkich

STAŁE IZOTOPY WĘGLA I AZOTU

Pierwiastki chemiczne występują w odmianach o tej samej liczbie protonów, ale różnej liczbie neutronów w jądrze. Takie odmiany nazywane są izotopami, wśród których niektóre są trwałe, a inne po pewnym czasie ulegają rozpadowi (izotopy promieniotwórcze). Trwałe izotopy jednego pierwiastka nieco różnią się właściwościami fizycznymi i chemicznymi i w niektórych przypadkach ich proporcje mogą być zróżnicowane w organizmach żywych.

Węgiel może występować w dwóch trwałych odmianach o liczbach masowych 12 i 13. Cięższy izotop występuje nieco częściej w niektórych roślinach (np. w kukurydzy, prosie, trzcinie cukrowej), więc analizując jego względną proporcję w ludzkich tkankach można stwierdzić, czy w skład diety danego osobnika albo diety zwierząt przez niego zjedzonych wchodziły duże ilości tych roślin. Proporcje izotopów węgla są zróżnicowane także między organizmami lądowymi (w tym rybami śródlądowymi) i morskimi.

Z kolei analiza proporcji trwałych izotopów azotu o liczbach masowych 14 i 15 może być wykorzystana do ustalania pozycji organizmu w piramidzie troficznej: rośliny, zwierzęta roślinożerne i zwierzęta mięsożerne charakteryzują się coraz wyższą proporcją cięższego izotopu azotu. Można dzięki temu dowiedzieć się, czy w dawnych grupach ludzkich dominowała dieta oparta na produktach roślinnych, czy na produktach zwierzęcych.

Analizy izotopowe przeprowadzane są za pomocą spektrometrii mas. Materiał do badań może być pobrany ze wszystkich rodzajów tkanek, ale najczęściej wykorzystywany jest kolagen z kości, który nie ulega pośmiertnym zanieczyszczeniom.



Mumia nr 5

różnicach w obrębie regionów. Dzięki temu można z pewnym prawdopodobieństwem przypisać konkretne wartości proporcji izotopów do konkretnych lokalizacji.

Biorąc pod uwagę to, że proporcje izotopów w kolagenie kości reprezentują dietę z kilku ostatnich lat przed śmiercią, używając metody izotopowej można było ustalić, gdzie przez większość tego czasu mieszkali ludzie, których ciała znaleziono w zawalonych wyrobiskach kopalni. Dwaj górnicy (mumie nr 1 i 2) prawdopodobnie pochodzili z północnej części irańskiego płaskowyżu, być może z okolic współczesnego Teheranu. Z kolei dwaj inni (mumie nr 3 i 5) przybyli z daleka, z północno-wschodniego Iranu, a może nawet z suchych stepów Azji Środkowej. Pochodzenia jednego osobnika (mumia nr 4) nie udało się ustalić – prawdopodobnie dotarł on do kopalni z obszaru, dla którego nie było danych umożliwiających określenie typowych proporcji izotopów. Ta najlepiej zachowana mumia, podobnie jak być może dwie inne (nr 3 i 5), była ubrana w strój w stylu medyjskim, a więc typowy dla północno-zachodniego Iranu, ale mógł to być ubiór pozyskany już na miejscu, podobnie jak naczynia w lokalnym stylu znalezione w kopalni.

Do niedawna miejscowi archeolodzy uważali, że w okolicy kopalni nikt nie mieszkał. Dopiero w zeszłym roku znalezione zostały ślady

niewielkich osad, które mogły stanowić schronienie i źródło żywności dla osób pozyskujących sól z kopalni. Być może stali mieszkańcy tych osad również trudnili się górnictwem, ale zebrane przesłanki sugerują, że przynajmniej w okresie achemenidzkim kopalnia w Szehr Abad przyciągała przybyszów z niekiedy dość dalekich regionów, którzy po wydobyciu pewnej ilości soli prawdopodobnie wracali z nią do siebie i być może sprzedawali z zyskiem na terenach, gdzie sól była mniej dostępna.

Badania solnych mumii z Iranu wciąż trwają, ostatnio podjęte zostały badania dawnego DNA oraz analizy izotopowe próbek włosów – dzięki porównaniu proporcji izotopów w odcinkach włosów, które rosły w poszczególnych miesiącach poprzedzających śmierć górników, można spróbować zrekonstruować trasę ich wędrówki do Szehr Abad. Nawet jednak to, co już udało się ustalić, daje bardzo ciekawy obraz starożytnego górnictwa soli w Iranie.

Granice egejskiego świata: Mykeńczycy w Italii

W 1877 roku, na prehistorycznej nekropoli w okolicy Syrakuz na Sycylii, włoski archeolog L. Mauceri odnalazł wysokiej klasy naczynia gliniane nieznanego mu pochodzenia. Nie miał on wówczas możliwości prawidłowego zidentyfikowania znalezionych przez siebie artefaktów, ponieważ przełomowe dla archeologii egejskiej wykopaliska w Mykenach, na Peloponezie, wciąż jeszcze trwały. Brakowało mu więc odpowiedniego materiału porównawczego dla niezwyklejnych znalezisk. Nie mógł wtedy nawet przypuszczać, że swoim odkryciem z Syrakuz zapoczątkuje zupełnie nowy rozdział w archeologii Sycylii...

Odkrycie mykeńskiego świata

Od nazwy peloponeskiego stanowiska Heinrich Schliemann stworzył przydomek dla odkrytej tam przez siebie cywilizacji. Mowa tu o kulturze mykeńskiej, która rozwinęła się na lądzie greckim (czyli na tym samym terytorium, na którym w starożytności rozwinęła się kultura grecka) w XVI w. p.n.e., a upadła w końcu XI w. p.n.e. Po prawie 80 latach od odkrycia Maucieriego, angielski archeolog, lord William Taylour, podsumował wyniki serii wykopalisk przeprowadzonych

Pozostałości
twierdzy
w Mykenach (fot.
K. Żebrowska)



w tym okresie na terenie całych Włoch. Na Półwyspie Apenińskim i włoskich wyspach znaleziono wówczas liczne ślady wizyt Mykeńczyków, pochodzące z późnej epoki brązu. Wśród nich była ceramika, podobna do tej odkrytej przez Mauceriego, zabytki metalowe, szklane i złote ozdoby, a wśród ruin niektórych prehistorycznych budowli dopatrywano się nawet elementów mykeńskiej „myśli technicznej”.

Badania archeologiczne prowadzone w różnych rejonach Grecji dowiodły, że mykeńczycy szybko podporządkowali sobie cały Peloponez. Następnie opanowali wyspy Morza Egejskiego, w tym największą z nich, Kretę, zamieszkiwaną od połowy IV tysiąclecia p.n.e. przez ludność kultury minojskiej. Mykeńczycy przejęli kontrolę nad morskimi szlakami handlowymi, prowadzącymi ku wschodnim wybrzeżom Morza Śródziemnego oraz do Egiptu. Wcześniej pływali także na zachód od swoich siedzib – w kierunku wybrzeży południowych Włoch, wysp Morza Tyrreńskiego oraz południowo-wschodniej Sycylii. Z biegiem czasu zaczęli docierać również na Sycylię.

Pierwsze granice

Zanim mykeńczycy ostatecznie opanowali Kretę, około 1400 roku p.n.e., jej ludność, podobnie jak mieszkańcy pozostałych wysp egejskich, prowadziła ożywione kontakty handlowe z cywilizacjami rozwijającymi się na terenach dzisiejszej Turcji, wybrzeżach Syro-Palestyny i Egiptu. Świadczą o tym znaleziska archeologiczne oraz zapisy zachowane na glinianych tabliczkach w archiwach pałacowych państwa Hetytów w Anatolii.

Na kilku stanowiskach w zachodniej Turcji, m.in. w Hasanoğlan, znaleziono tzw. idole cykladzkie – antropomorficzne figurki marmurowe, wytwarzane na Wyspach Cykladzkich w III tysiącleciu p.n.e. Wysokiej jakości kamień do ich produkcji pozyskiwano na Paros i Naksos.



Lwia Brama,
Mykeny (fot.
K. Żebrowska)



Marmurowy idol z kolekcji Muzeum Sztuki Cykladzkiej w Atenach (fot. K. Żebrowska)

Jeszcze wcześniej, bo już w mezolicie, na wyspach zaczęto wydobywać obsydian – niezwykle twardą i wytrzymałą skałę pochodzenia wulkanicznego, nadającą się do produkcji ostrzy i grotów. Mykeńskie zabytki odnalezione na wzgórzu Hissarlik, czyli w legendarnej Homerowej Troi, zlokalizowanej na południowy-zachód od Stambułu, pochodzą z drugiej połowy II tysiąclecia p.n.e.

Po podporządkowaniu sobie Krety, Mykeńczycy zastąpili Kreteńczyków w kontaktach z Egipcem, monopolizując tym samym żeglugę we wschodnim Śródziemnomorzu. W Tebach Zachodnich w Egipcie zachowały się wyjątkowe źródła ikonograficzne, potwierdzające wizyty Egejczyków co najmniej w rejonie delty Nilu. Na ścianach kilku tebańskich grobowców, należących do dostojników XVIII dynastii, widnieją sceny trybutu obcych państw, gdzie wśród podobizn zagranicznych posłów można rozpoznać sylwetki Kreteńczyków (podpisane Keftiu).

Kruszce, metale kolorowe, kamienie półszlachetne, perfumowane maści i olejki oraz przyprawy sprowadzono do Egei znad Nilu i terenów bliskowschodnich. Częste kontakty z cywilizacją egipską odbiły się na prehistorycznej sztuce egejskiej. Paletę barw używaną do wykonywania wielkoformatowych malowideł ściennych techniką buon fresco, wzbogacono o egipski błękit, natomiast postaci ludzkie przyjęły proporcje charakterystyczne dla sylwetek egipskich. Pojawiła się też nowa konwencja przedstawiania krajobrazu, tzw. pejzaż nilotycki. W jednym z budynków w Aktrotiri na Therze (dzisiejsza Santorini) uwieczniono na fresku niebieskie mały – koczkodany zielone sprowadzone tam z Afryki.

Człowiek kontra natura: żegluga w prehistorii

Sezon żeglarski w obrębie Morza Egejskiego trwał cały rok, jednakże tras nie obierano dowolnie. Ich wyznaczanie było uzależnione

od warunków pogodowych i sytuacji na morzu, zmieniających się w poszczególnych porach roku. Egejczycy z pewnością dobrze znali kierunki lokalnych prądów i wiatrów. Kultury cykladzka i minojska były kulturami typowo wyspiarskimi, nawykłymi do częstych wyjść w morze i utrzymującymi się z jego darów.

Duża liczba wysp znajdujących się na Morzu Egejskim (w całym archipelagu jest ich 211) oraz stosunkowo niewielka odległość między nimi pozwalały żeglarzom na częste przybijanie do brzegu i zapewniały statkom schronienie w czasie sztormu. W związku z tym nie było konieczności zabierania ze sobą dużych zapasów jedzenia i wody, przez co pozostawało więcej miejsca na przewożone towary.

Na podobnych zasadach odbywała się żegluga na szlakach dalekomorskich. Egejskie statki nie były przystosowane do długiego pozostawania na otwartych wodach, dlatego podczas dalekich wypraw preferowano trasy prowadzące wzdłuż linii brzegowej. W zależności od potrzeb kotwiczone w zatokach, gdzie uzupełniano zapasy pożywienia i wody pitnej, a w ośrodkach handlowych wymieniano towary.

Ze źródeł ikonograficznych, pochodzących z egejskiej epoki brązu, wiadomo, że istniały dwa rodzaje statków, przeznaczone do dwóch różnych celów. Dłuższe i smuklejsze jednostki służyły przede wszystkim do szybkiego transportowania żołnierzy z lądu na ląd. Posiadały one wysoki maszt i dużą liczbę wiosł. Masywniejsze i pojemniejsze przewoziły kupców wraz z towarami.

Na zachód!

Część zamorskich wypraw mykeńskich nastawiona była wyłącznie na zakup żywności. Cel tych rejsów znajdował się w regionie południowo-wschodnich Włoch, które do dziś słyną z żyznych pól uprawnych i produkowanych tam wyrobów zbożowych. W tamtym czasie lokalne społeczności Italii wciąż ręcznie wytwarzały z gliny swoje grubościennie naczynia, dlatego w zamian za towary helladzcy żeglarze oferowali im na wymianę cienkościennie, bogato dekorowane wazy, kielichy, misy i czarki. W regionie Apulii i Bazylikaty zachowały się liczne importy ceramiki mykeńskiej, pochodzącej z całej drugiej połowy II tysiąclecia p.n.e., które poświadczają systematyczne wizyty kupców na jońskim



Mykeński kyliks
dekorowany
motywem
morskiego
ślimaka;
Muzeum
Archeologiczne
w Nikozji na
Cyprze (fot.
K. Żebrowska)

„Metals make the world go around”

W II tysiącleciu p.n.e. najczęściej używanym stopem metali był brąz. Mykeńczycy wykonywali z niego przede wszystkim broń (miecze, sztylety, noże, groty włóczni i tarcze) oraz narzędzia. Z brązowych obręczy składali również imponujące zbroje, podobne do pancerza znalezionego w Dendra, w Argolidzie.

Do wytopienia brązu potrzebna jest miedź i cyna w proporcjach 9:1. Decydowano się na dalekie podróże w poszukiwaniu wielu rud. Zaopatrywano się w nie na archipelagu Wysp Flegrejskich, znajdującym się w Zatoce Neapolitańskiej. Ich mieszkańcy handlowali metalami i trudnili się metalurgią, z rud sprowadzanych z Toskanii wytapiali pożądaną w całym Śródziemnomorzu miedź i cynę. Mykeńczycy pozyskiwali miedź również na Sardynii. W obu tych regionach sprzedawano także srebro i ołów. Nie ma pewności, czy już w epoce brązu eksploatowano metalonośne tereny północno-wschodniej Sycylii, znajdujące się na trasach uczęszczanych przez mykeńskich żeglarzy. Ziemie te obfitowały w siarczki żelaza, srebra, ołowiu i arseniku. Pewne natomiast jest, że co najmniej od końca XVII do końca XV w. p.n.e. mieszkańcy Peloponezu odwiedzali środkowo-południowe wybrzeże Sycylii. Szukali tam

i adriatyckim wybrzeżu Włoch. Oprócz zbóż, Mykeńczycy mogli zabierać na pokład także lokalne wina, oliwę z oliwek i pachnące olejki. Poza tym rejon Zatoki Tarenckiej obfitował wówczas w gatunek ślimaka morskiego *Murex brandaris*, wykorzystywanego do produkcji purpurowego barwnika używanego w starożytności do farbowania tkanin. Ślimaki te mogły również stanowić przedmiot wymiany handlowej, jednakże główny cel mykeńskich podróży położony był jeszcze dalej na zachód.

siarki, którą lokalna ludność pozyskiwała od co najmniej 100 lat. Poza zastosowaniem farmakologicznym (siarka posiada właściwości antyseptyczne) i rytualnym (spala się wytwarzając efektowny, niebieski płomień), minerał ten był wykorzystywany w metalurgii. Ułatwiał i przyspieszał wytop czystych metali z rud, co czyniło go towarem bardzo wartościowym.

Praktyka czyni mistrza

W italskich osadach, położonych wzdłuż dalekomorskich tras prowadzących z Peloponezu na zachód, odnaleziono ogromną liczbę importowanych naczyń mykeńskich. Wśród pozostałości po prehistorycznych budowlach natrafiono na więcej śladów świadczących o znaczeniu kontaktów ze wschodnimi sąsiadami dla rozwoju lokalnej italskiej gospodarki.

W wyniku coraz częstszych i bardziej regularnych wizyt handlarzy mykeńskich na Półwyspie Apenińskim, w nadbrzeżnych osadach zaczęły powstawać „centra” magazynujące towary zwożone tam nawet ze środkowej Italii. Zastosowano w nich rozwiązania wzorowane na pomysłach egejskich, np. częściowo wpuszczane w podłogę gliniane naczynia zasobowe, o pojemności sięgającej 1000 litrów i do złudzenia przypominające kreteńskie pitosy.

Jednocześnie na wybrzeżu jońskim powstała wyspecjalizowana gałąź rzemiosła produkująca te olbrzymie naczynia. Stało się to możliwe dzięki wprowadzeniu do użytku koła garncarskiego oraz przekazaniu tajników mykeńskiej technologii produkcji i wypału cienkościennej ceramiki. Garncarze z południowych Włoch w krótkim czasie osiągnęli, pod nadzorem mykeńskich rzemieślników, niebywałą biegłość w reprodukowaniu sprowadzanych wcześniej z Egei naczyń. Lokalne kopie ceramiki są tak doskonałe, że można je odróżnić od



Pancerz z Dendra; Muzeum Archeologiczne w Nauplion w Grecji (fot. K. Żebrowska)



Pozostałości kompleksu A w Thapsos na Sycylii (fot. K. Żebrowska)

helladzkich oryginałów jedynie za pomocą analizy chemicznej gliny, z której zostały wykonane. Z kolei w wyniku połączenia tych dwóch odmiennych tradycji garncarskich, powstały nowe klasy ceramiki italskiej, inspirowane wyrobami egejskimi, łączące lokalne i obce formy oraz sposoby dekoracji.

Mykeńczycy na Sycylii?

Ślady ewentualnych zmian, jakie mogły zajść w lokalnych kulturach prehistorycznej Sycylii nie są tak jednoznaczne i łatwe do zidentyfikowania, jak w przypadku kultur południowych Włoch. Prehistoryczni Grecy, odwrotnie niż działo się to w starożytności, nie kolonizowali krain, do których wyprawiali się w celach handlowych. Brakuje też niezbitych dowodów na tymczasowe pomieszkiwanie egejskich kupców na włoskiej ziemi. Przesłanką wskazującą na dłuższy pobyt Mykeńczyków za granicą mógłby być na przykład specyficzny wystrój pomieszczeń mieszkalnych lub obecność znacznej liczby przedmiotów codziennego użytku, np. ceramiki mykeńskiej, wśród przedmiotów charakterystycznych dla lokalnej kultury. W stylu egejskim urządzono np. sale pałacu w egijskim Awaris (Tell El-Dab'a), którego ściany



ozdabiał monumentalny fresk ze sceną akrobacji z bykami, motywem znanym z minojskiego pałacu w Knossos na Krecie.

W końcu XV w. p.n.e. w Thapsos na wschodniej Sycylii niespodziewanie narodziła się tendencja do grupowania pomieszczeń wzdłuż skrzydeł budynków. Początkowo za powód tej zmiany uważano mykeńską ingerencję, a za jej model cytadelę w greckim Gla. Później budowle składające się z identycznych kompleksów odnaleziono na wybrzeżach Syro-Palestyny i Cypru. Ponieważ pokrewny okazał się także sposób rozplanowania osad, ostatecznie wykluczono udział Mykeńczyków w przebudowie tego ośrodka handlowego.

Do wciąż dyskusyjnych należą pozostałości monumentalnej budowli, która mogła wznosić się na wzgórzu Pantalica, na zachód od Syrakuz, już w XII lub XI w. p.n.e. Zarówno regularny plan, jak i podział przestrzeni wewnątrz tzw. Anaktoronu, przywodzą na myśl plany helladzkich twierdz. Przeprowadzone ostatnio badania archeologiczne podały jednak w wątpliwość udział mykeńskich architektów w projekcie budynku, który powstał najprawdopodobniej dopiero w okresie bizantyjskim.

Rozwiązaniem architektonicznym, dla którego inspiracje mogły rzeczywiście nadejść wraz z Mykeńczykami z Peloponezu, jest nowy typ

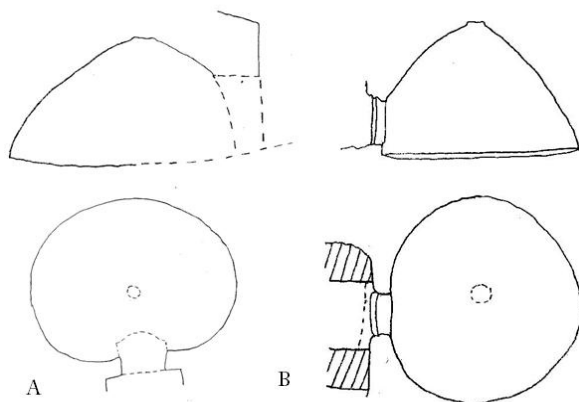
Zatoka koło przylądka Magnisi, na Sycylii, stanowiąca w epoce brązu naturalny port dla osady Thapsos (fot. K. Żebrowska)



Fundamenty Anaktoronu w Pantalica na Sycylii (fot. K. Żebrowska)

komory grobowej stosowany na południowym wschodzie i w centrum Sycylii od drugiej połowy II tysiąclecia p.n.e. Okrągłe komory, zamknięte łukowatym sklepieniem, wycinano bezpośrednio w skalistych zboczach wzgórz. Zaobserwowano, że ich kształt i sposób konstrukcji odpowiada formie i technice wykonania komorowych grobów znanych z lądu greckiego. Pierwowzorem były ogromnych rozmiarów groby tolosowe wznoszone na Peloponezie, a także na Krecie.

Choć jest to mało prawdopodobne, wciąż nie można wykluczyć, że owe fenomeny architektoniczne były wynikiem naturalnej ewolucji form. Dostosowanie planów sycylijskich osad do potrzeb dominującej w nich funkcji handlowej (zwiększenie powierzchni magazynującej, rozbudowa infrastruktury) mogło nastąpić bez udziału obcych architektów czy rzemieślników, a wprowadzenie nowego typu komory do szerokiego repertuaru konstrukcji grobowych mogło być wynikiem zwykłego poszukiwania nowych rozwiązań przestrzennych.



A – plan mykeńskiego grobu tolosowego kutego w skale (Volimidia),
B – plan sycylijskiego grobu w typie tolosowym (Sant'Angelo Muxaro) (rys. K. Żebrowska)

„Nic nie może przecież wiecznie trwać...”

Gdy w połowie XI w. p.n.e. mykeński system polityczny upadał, a struktury gospodarcze i społeczne ulegały zmianie, zmieniał się także charakter zamorskich wypraw. Egejczycy coraz rzadziej udawali się w rejsy na daleki zachód, koncentrując żeglugę w rejonie południowo-wschodnich i północno-wschodnich Włoch, gdzie oferowano towary pochodzące z północy Europy: bursztyn, wyroby kościane, złotą biżuterię oraz nowe rodzaje broni. W owym czasie zaczęło też wzrastać znaczenie zachodnich wysp greckich (Wyspy Jońskie), które odgrywały odąd ważną rolę w dystrybuowaniu zachodnich towarów dalej na wschód: do Grecji lądowej, na Kretę i Cypr. Kontynuowano co prawda wyprawy na wybrzeża jońskie i adriatyckie, ale to mieszkańcy Italii przejęli wiodącą rolę w handlu zamorskim oferując nowe, niezbędne produkty swoim egejskim sąsiadom.

Palazzolo Acreide, sycylijskie miasteczko w cieniu antycznych ruin

Ta historia mogła się wydarzyć tylko na Sycylii. (...) Będzie to historia o położonej na odludziu wiosce (...), zbudowanej z głazów, w pobliżu ruin starożytnej świątyni. Wokół (...) rozpościerają się pola niemal w całości obsiane pszenicą, a na spalonych słońcem stokach pasą się owce i kozy.

De Blasi M., „Tamtego lata na Sycylii”, Warszawa 2010, s. 17

Sycylijskie Palazzolo Acrèidi, czyli wł. Palazzolo Acreide, jest niewielkim miasteczkiem położonym w sercu gór Iblei, w południowo-wschodniej części Sycylii, w odległości około 40 kilometrów na zachód od sławnych Syrakuz. Spacerując wąskimi i często odrapanymi uliczkami miasta trudno oprzeć się wrażeniu, że wyrosło w cieniu antycznego Akrai i jest tylko wątłym odbiciem swojego starożytnego poprzednika.

Grecka kolonia Akrai została założona przez osadników z Syrakuz około 664/663 roku przed Chr. Miasto zbudowano na wysokim na 770 m n.p.m. płaskowyżu, zwanym Acremonte lub Serra Palazzo. Dzięki swojej strategicznej lokalizacji miasto kontrolowało okolicę i pełniło rolę wartownika zachodnich krańców państwa syrakuzkańskiego. Na płaskowyżu powoli wznoszono budowle (najstarszą jest świątynia dedykowana Afrodycie z VI wieku przed Chr.), ale najbardziej intensywny rozwój ośrodka datowany jest na III wiek przed Chr., kiedy to postawiony został teatr, buleuterion – miejsce zebrań rady miejskiej oraz agora – główny plac. Miasto nie mogło funkcjonować bez siatki ulic, więc główną oś stanowiła starannie wybrukowana ulica główna (plateia), biegnąca wzdłuż linii wschód-zachód, zaś od niej odchodziły wąskie uliczki poprzeczne (stenopoi), niewybrukowane, które powstały jako trasy komunikacyjne pomiędzy wznoszonymi domami. Po rozgromieniu w 211 roku przed Chr. Królestwa Syrakuz, Akrai weszło w orbitę rzymskich wpływów i szybko zostało zobowiązane do płacenia podatków Rzymowi. Nazwa miasta, często zniekształcona lub zmodyfikowana, pojawiała się w różnych rzymskich rejestrach i mapach,



na przykład w Itinerarium Antonini (rejestr odległości i postojów na drogach rzymskich) czy na mapie Tabula Peutingeriana.

Zmiany, które Rzymianie wprowadzali w Akrai, ale także w pozostałej części Sycylii, musiały następować w obrębie z dawien dawna istniejących silnych greckich struktur kulturowych i administracyjnych. Wiemy, że mieszkańcy Sycylii, odmienni kulturowo i etnicznie, nie byli lojalni wobec Rzymu. I to właśnie opór przed romanizacją, który zmanifestowały dawne miasta greckie, przymusił Rzymian do zrezygnowania z siłowych rozwiązań na rzecz umiarkowanej asymilacji. Dzięki temu kultura podbitych ludów odcisnęła wyraźne piętno na kulturze zwycięzców, nie uległa zniszczeniu, a wręcz przeciwnie – trwale zagościła w nowym porządku. Z biegiem czasu Rzymianie chętniej i obficiej zaczęli korzystać z lokalnych dobrodziejstw, ale z drugiej strony można zauważyć także, że rzymskie elementy przepełniały grecką spuściznę. W efekcie wszystkich zmian powstał tu unikalny melanz kulturowy, religijny i językowy, widoczny też np. w architekturze czy legislacji. Przenikanie się i ścieranie kultury hellenistycznej i rzymskiej najbardziej widoczne jest właśnie w południowo-wschodniej części wyspy, czyli również w Akrai.

Współczesne
miasteczko
Palazzolo
Acreide. Widok
z antycznego
miasta (fot.
M. Bogacki)



Przepiękne krajobrazy wokół antycznego Akrai (fot. R. Chowaniec)

Po zniszczeniu Akrai przez Arabów w 827 roku, o czym wiemy z zapisków historycznych, a na co, jak do tej pory, nie wskazują źródła archeologiczne, nowe struktury miejskie powstały na sąsiednim wzgórzu dopiero w XII wieku, gdzie powoli rozrastały się i obejmowały tkanką miejską kolejne połacie ziemi. W 1693 roku również „młodziutki” Palazzolo, podobnie jak wiele miast wschodniego wybrzeża wyspy, zostało dotknięte wielkim trzęsieniem ziemi, które zmiotło większość budynków z powierzchni ziemi. Bez pośpiechu, przez kolejne wieki, niemalże doszczętnie zniszczone miasto odbudowywane było na ruinach średniowiecznego fortu.

Dzisiaj okolice miasteczka otoczone są głównie przez bezkresne pola i niekończące się gaje oliwne, którymi zagospodarowano każdy, nawet najmniejszy, skrawek równego terenu, a także łąki, na których wypasane są owce i kozy. Odosobnienie Palazzolo dodatkowo podkreśla dolina rzeczki Anapo, która oskrzydla miasto od zachodniej i północnej strony.

Z powodu swojego usytuowania z dala od morskich wybrzeży, ale również za sprawą fatalnego stanu szlaków, braku mostów, kwater, dzikości i zagrożeń czyhających na wędrowców przemierzających sycylijski interior, przez setki lat Palazzolu Acrèidi zepchnięte było na boczny tor

nauki, turystyki, literatury. Jeśli miejscina w ogóle gościła na kartach książek, to opisywana była jako zaniedbana, brudna, niedysponująca odpowiednimi miejscami noclegowymi, z przeciętnie wyglądającymi domami i mało ładnymi kościołami, w których na dodatek brak było spektakularnych dzieł sztuki.

I wtedy wydarzyło się coś niesamowitego. Odrzucanemu i omijanemu miasteczku z pomocą przyszła właśnie antyczna kolonia Akrai. Za sprawą sycylijskiego mnicha dominikanina, ale jednocześnie historyka i miłośnika starożytności, Tommasa Fazella (1498–1570), przemierzającego pieszko wyspę w poszukiwaniu starożytnych pozostałości, w 1558 roku miasteczko Palazzolo (ówcześnie Palazzuolo) obdarowane zostało dziedzictwem starożytnego miasta. Dzieło „De Rebus Siculis Decades Duae”, w którym znalazło się połączenie współczesnego miasta ze starożytnymi ruinami, było pierwszą drukowaną książką omawiającą historię wyspy.

Kolejną osobą, dzięki której umiejscowienie Akrai w pobliżu Palazzolo weszło do ogólnej świadomości, był słynny archeolog, historyk, mecenas kultury i kolekcjoner, Ignazio Paternò Castello (1719–1786), V książę Biscari, który w swojej monumentalnej pracy „Viaggio per tutte le Antichità della Sicilia” (Podróże po wszystkich starożytnościach Sycylii), bez jakichkolwiek już wątpliwości, pisał o reliktach zniszczonego miasta Acri na terenie wzgórza Acrimonte, na ziemi Palazzo.

Wiedza archeologiczna o tym miejscu systematycznie wzrastała, w ogromnym stopniu dzięki zainteresowaniu środowiska lokalnych badaczy starożytności, dostarczających coraz to nowych, nie zawsze sprawdzonych, wiadomości naukowych. Mimo to większość podróżników przemierzających Sycylię od Messyny, przez Katanę, Syrakuzy, do Agrygentu czy Palermo, nigdy nie zawitała w Palazzolo. Ci, którzy w jakiś sposób, często przypadkowo, dotarli do miasta wcale nie kwapili się do odwiedzenia skromnych antycznych pozostałości. Po obejrzeniu wspaniałych świątyń Selinuntu czy Agrygentu oraz teatrów w Syrakuzach lub w Taorminie, ruiny Akrai nie stanowiły łakomego kąska.

Z tego powodu na uwagę zasługuje postać niez mordowanego podróżnika Jean-Pierre Houëla (1735–1813), który w swoim czterotomowym dziele po raz pierwszy umieścił nie tylko opisy miasta, ale zilustrował zabytki, które odwiedził w okolicach Akrai.



Rycina prezentująca sanktuarium bogini Kybele w okolicach Akrai, wykonana przez J.-P. Houëla, „Voyage Pittoresque des Isles de Sicile, de Malthe et de Lipari, où l'on traite des Antiquités qui s'y trouvent encore; des principaux Phénomènes que la nature y offre; du Costume des habitants, & de quelques usages”, t. 1–4, Paryż 1783–1787, s. 112–114, pls. CXCVI–CXCVII

Po tej publikacji zainteresowanie starożytnościami wzrosło, ale największe zasługi w rozślawieniu nazwy Palazzolo Acreide i Akrai powinny zostać przypisane baronowi Gabrielowi Judice (1760–1835), który na początku XIX wieku przeprowadził tutaj pierwsze badania wykopaliskowe, odsłaniając grobowce, kamieniołomy i fragmenty greckiego miasta. Gabriele pochodził z zamożnej rodziny posiadaczy ziemskich i kupców z Grammichele. Jego rodzina, ze względu na prowadzone interesy, przeniósła się do Palazzolo w XVII wieku i dzięki intratnym małżeństwom nabyła tytuły szlacheckie. Gabriele rozwijał rodzinne biznesy i w efekcie stał się najznamienitszym i najbardziej znanym przedstawicielem swojej familii. Był nie tylko biznesmenem i politykiem, ale także kolekcjonerem, miłośnikiem dziedzictwa kulturowego i znawcą archeologii.

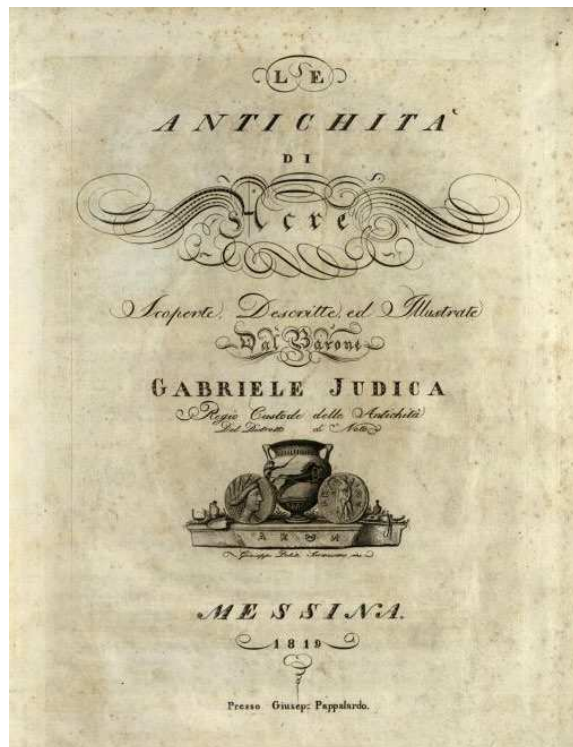
Za sprawą wielkiej miłości do wykopalisk oraz swojej determinacji, we wrześniu 1809 roku Judica spontanicznie rozpoczął prace na nekropoli zwanej Colle Orbo, wchodząc w ten sposób w konflikt z prawem i administracją publiczną. Przez długi czas musiał zmagać się z biurokracją i dopiero w sierpniu 1811 roku otrzymał oficjalne pozwolenie na badania i kontynuował swoje prace wykopaliskowe.

Dzięki szybkiej publikacji książkowej pt. „Starożytności Akrai”, licznym wzmiankom o odkryciach w prasie codziennej, ale przede wszystkim dzięki popularyzatorskiej działalności barona oraz jego niesamowitej prywatnej kolekcji zabytków (między innymi inskrypcji, figurek terakotowych, marmurowych rzeźb), zgromadzonej w pałacu w centrum miasta, od drugiej ćwierci XIX wieku Akrai na stałe zagościło w świadomości naukowców, kolekcjonerów i podróżników. Informacje o badaniach wykopaliskowych szybko pojawiły się w wielu dziełach, w tym także zagranicznych.

Od tej chwili regularnie w Palazzolo Acreide pojawiali się kolejni badacze, w tym także: Julius Schubring (1839–1914), archeolog klasyczny z Lubeki, który kompleksowo opisał zabytki i topografię antycznego miasta; Paolo Orsi (1859–1935), ojciec archeologii sycylijskiej, a następnie Luigi Bernabò Brea, Giuseppe Voza, Maria Musumeci i wielu innych.

W 2009 roku w Palazzolo Acreide pojawili się archeolodzy z Uniwersytetu Warszawskiego, którzy we współpracy z Urzędem Konserwatorskim w Syrakuzach (wł. Soprintendenza dei Beni Culturali e Ambientali di Siracusa), zaczęli dopisywać nowe informacje do historii antycznego miasta. Prace badawcze finansowane są z grantów Narodowego Centrum Nauki (UMO-2011/03/B/HS3/00567), Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego (SPUB 4815/E-343/SPU/2012/3) oraz dzięki wsparciu sponsorów prywatnych.

Badania na terenie antycznego miasta, najpierw niedestrukcyjne, a potem wykopaliskowe, prowadzone są systematycznie od 2009 roku. Jak do tej pory przyniosły nie tylko wiele wspaniałych zabytków, ale przede wszystkim liczne cenne informacje dotyczące historii tego starożytnego ośrodka miejskiego. Niezwykłe przedmioty oraz warstwy kulturowe pokazują, że miasto rozkwitało pod rzymską administracją w okresie późnej republiki i podczas Pax Romana.



Strona tytułowa pracy autorstwa barona Gabriele Judica, „Le antichità di Acreide”, Messyna 1819



Gliniana lampka oliwna okryta podczas badań wykopaliskowych w 2013 roku (fot. R. Chowaniec)

Na początku kwietnia 2014 roku w Museo Viaggiatori di Sicilia w Palazzolo Acreide otwarto wystawę poświęconą dotychczasowym pracom wykopaliskowym. We współpracy z Martą Fitułą (głównym organizatorem) ze stowarzyszenia „SiciliAntica” i pod auspicjami Beatrice Basile, głównego konserwatora zabytków w Syrakuzach, zorganizowana została ponadto konferencja naukowa poświęcona antycznemu Akrai.

W badaniach w 2013 roku udział wzięli: Anna Gręzak, Monika Rekowska, Marcin Wagner, Marta Fituła i Tomasz Więcek z Instytutu Archeologii UW, Urszula Wicenciak z Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW, Krzysztof Domżański z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, Dawid Woźniak z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie oraz 17 studentów z Instytutu Archeologii UW i 7 członków Stowarzyszenia „SiciliAntica”.

Zainteresowanych zapraszamy do dalszej lektury:

Chowaniec R., Rekowska M.

Rediscovering the Past. Ancient Akrai in Sicily, w: „Et in Arcadia Ego. Studia Memoriae Professoris Thomae Mikocki dicata”, red. W. Dobrowolski, T. Płóciennik, 2013, Warszawa, s. 261–271.

Pantano F.G.

L'isola del Viaggio. Palazzolo Acreide: il Museo dei Viaggiatori in Sicilia, 2009, Catania.,

Shang w Shuang An, czyli polscy archeolodzy w Państwie Środka

Dynastia Shang, chociaż wielokrotnie wspomiana w pismach chińskich klasyków, jeszcze 100 lat temu uważana była za na wpół legendarną. Archeologia okresu Shang (ok. 1600–1046 r. p.n.e.) jest niezwykle ważna dla rekonstrukcji początków historii Chin jako zjednoczonego państwa. Zgodnie z dzisiejszą wiedzą, dynastia Shang jest pierwszą dynastią chińską, której istnienie potwierdzono w źródłach archeologicznych.

Zgodnie z dokumentami historycznymi, pierwsze dynastie lokowane były w dolinie rzeki Żółtej oraz w dolinie rzeki Wei w środkowych Chinach. Na przełomie XIX i XX wieku na rynkach antykwarecznych w prowincjach Shaanxi i Henan oraz w Pekinie pojawiły się tzw. smocze kości, będące de facto kośćmi bydła (i innych zwierząt) oraz skorupami żółwi. Smocze kości wykorzystywano we wróżbiarstwie. W procesie wróżenia nawiercano w powierzchni kości otwory, w których następnie umieszczano rozgrzane do bardzo wysokiej temperatury metalowe pręty, co powodowało powstawanie pęknięć termicznych. Układ pęknięć odczytywany był jako odpowiedź na zadane pytanie. Ostatecznie treść przepowiedni zapisywana była obok pęknięć na powierzchni kości. Krótkie inskrypcje na kościach wróżebnych są najstarszymi znanymi obecnie świadectwami występowania pisma na terenie Chin. Do tej pory zidentyfikowano jedynie ok. 50 procent spośród 3–4 tys. znaków występujących na powierzchniach kości. W tekstach wróżb pojawiają się wyraźne odniesienia do władców Shang, co pozwala na ich datowanie. Najstarsze teksty pochodzą z czasów panowania Wu Ding, czyli ok. 1200 p.n.e. Treść inskrypcji oraz ich występowanie na stanowiskach archeologicznych w bezpośredniej bliskości dworu królewskiego w Anyangu (prow. Henan) wskazuje na ich związek z ceremoniałem dworskim. Obecnie uważa się, że proces wróżenia był wysoce zrytualizowany, a przepowiedni dokonywano na bezpośrednie zamówienie władcy.

Badacze chińscy z początku XX wieku naturalnie podążyli właśnie w kierunku prowincji Henan, aby rozpocząć pierwsze badania archeolo-

giczne w pobliżu współczesnego miasta Anyang (prow. Henan). Prace wykopaliskowe, rozpoczęte w celu pozyskania większej liczby kości wróżebnych, zakończyły się odkryciem nowej cywilizacji. W ruinach miasta Yin, uważanego za ostatnią stolicę dynastii Shang, odkryto między innymi pozostałości grobów królewskich, pałaców, miejsc sprawowania kultu, a także tysiące przedmiotów z brązu, jadeitu, kamienia, kości i ceramiki oraz ślady ofiar ludzkich i zwierzęcych. Stanowiska w rejonie Anyangu były jednak przede wszystkim źródłem ogromnej liczby kości wróżebnych (ponad 100 tys.), na których zarejestrowano najstarsze znane do tej pory znaki pisma chińskiego. Okres Shang charakteryzują również znaczące zespoły zabytków wykonanych z brązu, często zdobionych krótkimi inskrypcjami. Większość tego typu przedmiotów pochodzi z grobów.

Dzięki inskrypcjom na kościach wróżebnych, stanowiska w okolicach Anyangu datuje się na czasy późnej dynastii Shang, czyli okres panowania ostatnich dziewięciu jej władców (od ok. 1200 p.n.e. do 1122 p.n.e.). Wydaje się, że dopiero w tym czasie, miasto stało się siedzibą królów, których obecnie zalicza się do dynastii Shang. Chińska tradycja literacka datuje istnienie dynastii Shang na lata 1766–1122 p.n.e. Do niedawna badacze nie byli jednak w stanie potwierdzić datowania jakichkolwiek wydarzeń, które miały miejsce przed 841 r. p.n.e. Powołana w 1996 roku multidyscyplinarna grupa badaczy Xia-Shang-Zhou Chronology Project wszczęła jednak intensywne badania terenowe (połączone z analizami fizykochemicznymi, w tym datowaniem próbek za pomocą analizy rozpadu izotopu węgla C14, por. ramka [KLIK](#)) oraz intensywne prace nad źródłami pisanymi, które doprowadziły do ostatecznego wydatowania okresu Shang na ok. 1600–1046 p.n.e. W ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci udało się zlokalizować dziesiątki nowych stanowisk archeologicznych o podobnych cechach, należących przede wszystkim do tzw. okresu przejściowego pomiędzy schyłkiem kultury Erligang, należącej do wczesnej fazy okresu Shang w dolinie rzeki Żółtej (ok. 1300 p.n.e.), a początkiem panowania pierwszego z ostatnich dziewięciu władców dynastii Shang w Anyangu (ok. 1200 p.n.e.). Bogate cmentarzyska z tego okresu odnaleziono przede wszystkim w prowincjach Anhui, Hebei i Shaanxi.

Prowincja Shaanxi w środkowych Chinach była gospodarzem tegorocznych badań wykopaliskowych misji Wydziału Archeologii i Muzealnictwa Uniwersytetu w Pekinie (School of Archaeology and



Mapa dorzeczy rzek Żółtej i Jangcy z zaznaczonymi stanowiskami archeologicznymi z okresu Shang

Museology, Peking University), prowadzonej przez dr Qin Ling z Zakładu Neolitu i Okresu Shang-Zhou. W pracach na stanowisku Shuang An uczestniczyli również pracownicy Instytutu Archeologicznego Prowincji Shaanxi oraz absolwenci archeologii z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego: mgr Andrzej Romaniuk i mgr Joanna Ciesielska. Autorka niniejszego artykułu była również odpowiedzialna za wstępną analizę antropologiczną szczątków ludzkich znalezionych na stanowisku.

Pierwszy sezon badań na stanowisku Shuang An odbył się jesienią 2013 r. Zasadniczym celem było jego rozpoznanie i wstępne wydatowanie. Jako że stanowisko było również miejscem odbywania praktyk dla studentów Uniwersytetu w Pekinie i pracowników lokalnych służb archeologicznych, co zapewniło znaczną liczbę uczestników badań, w ciągu dwóch miesięcy trwania prac w terenie udało się zakończyć prace w 49 wykopach w części centralnej i rozpoczęto kolejne w części południowej i północnej.

W trakcie badań spodziewano się przede wszystkim odkrycia śladów osadnictwa z epoki neolitu, zwłaszcza z okresu kultury Longshang. Okazało się jednak, że pozostałości z tego okresu mają w najlepszym

wypadku charakter rozproszony. Co więcej, najniższe warstwy użytkowe zostały mocno zniszczone przez późniejsze nawarstwienia i działalność współczesnych rolników. Łącznie na stanowisku odkryto pozostałości datowane na czasy od kultury Yangshao (ok. 5000–3000 p.n.e.), poprzez kulturę Longshan (ok. 3000–2000 p.n.e.) i dynastię Shang (ok. 1600–1046 p.n.e.), aż do okresu Walczących Królestw (475–221 p.n.e.). Najważniejszym znaleziskiem sezonu były jednak bez wątpienia liczne pochówki z okresu Shang.

Od pierwszych rolników do boomu demograficznego

Neolityczna kultura Yangshao obejmowała swoim zasięgiem tereny w dolinie rzeki Żółtej, głównie w prowincjach Henan, Shaanxi i Shanxi. Lud Yangshao żył z uprawy prosa (rzadziej pszenicy i ryżu), a także hodowli na niewielką skalę, które uzupełniano polowaniem na dziką zwierzynę i rybołówstwem. Kultura Yangshao jest dobrze znana z produkcji ręcznie wykonywanej ceramiki malowanej, którą zdobiły białe, czarne i czerwone ornamenty geometryczne i zoomorficzne. Pozostałości okresu Yangshao w Shuang An to przede wszystkim jamy śmietniskowe oraz skupisko pieców do wypalania ceramiki. Wśród naczyń ceramicznych występują typowe dla tego okresu płytkie misy Pan, naczynia do podawania wina Guan, a także butle o wąskiej szyjce, czasem zdobione odciskami sznura oraz odciskanym lub wydrapywanym wzorem.

Również neolityczną kulturę Longshan, która kontynuowała tradycje Yangshao w dorzeczu rzeki Żółtej, charakteryzuje przede wszystkim ceramika, reprezentowana głównie przez wysokiej jakości naczynia wyrabiane na kole garncarskim, szczególnie polerowane o czarnych, cienkich ściankach. Okres Longshan to również okres intensywnej urbanizacji. Pierwsze miasta, otoczone murami z ubitej ziemi, zamieszkiwały coraz liczniejsze społeczności. W Shuang An odkryto pozostałości lokalnej odmiany Longshan, kultury Keshenzhuang. Były wśród nich m.in. jamy śmietniskowe, piece do wypału ceramiki, ale przede wszystkim cztery niewielkie domy w postaci kwadratowych półziemianek z paleniskiem w środku.



Eksploatacja
pochówku
dziecka na
podłodze
jednego
z domów
z okresu
Keshenzhuang
(fot. Joanna
Ciesielska)

Wczesnobrązowe zamieszanie

Pozostałości z okresu wczesnej dynastii Shang znajdowane są również na innych stanowiskach w dorzeczu rzeki Żółtej. Pobliskie Zhengzhou oraz Panlongcheng w dorzeczu Jangcy reprezentują wczesnobrązową kulturę Erligang (ok. 1500–1300 p.n.e.). Wielu chińskich archeologów uważa, iż Zhengzhou może być uważane za jedną z wcześniejszych stolic dynastii Shang, aczkolwiek na stanowisku nie znaleziono żadnych źródeł pisanych, które mogłyby to potwierdzić. Jest to zresztą charakterystyczne dla wczesnej dynastii Shang. Na stanowiskach tego okresu nie znajdowano do tej pory żadnych tekstów. Obie te tradycje charakteryzuje podobny obrządek pogrzebowy. Komory grobowe o prostokątnym zarysie (ok. 2×3 m) zawierały zazwyczaj pojedynczy pochówek szkieletowy. Pod pochówkiem, w środkowej części jamy grobowej, często znajdowało się niewielkie zagłębienie (chiń. yaokeng), w którym umieszczano szczątki złożonego w ofierze psa. Dno komory pokrywał sproszkowany cynober o intensywnie czerwonej barwie.



Po jednej stronie zmarłego umieszczano niewielki ceramiczny dysk (o średnicy kilku centymetrów), a w wypełniku grobu rozsypywano fragmenty intencjonalnie potłuczonych garnków. Na wyposażenie składały się również przedmioty brązowe (w zależności od zamożności zmarłego) oraz skupiska muszelek kauri.

Na stanowisku Shuang An odkryto 21 pochówków. Wszystkie pochodzą najprawdopodobniej z wczesnego okresu Shang (ok. 1600–1200 p.n.e.) i – w mniejszej liczbie – z okresu Walczących Królestw (475–221 p.n.e.). Zmarłych grzebano w pozycji wyprostowanej, zazwyczaj na plecach, z rękami wzdłuż ciała. Rzadziej ciało układano na brzuchu. W jednym z grobów w Shuang An zmarły pochowany był w pozycji siedzącej, ze skrzyżowanymi po turecku nogami. Niestety, górna część szkieletu uległa przemieszczeniu. Ciała dzieci składane były raczej w pozycji embrionalnej, aczkolwiek w Shuang An znaleziono tylko jeden tego typu pochówek. Szczątki dwójki niemowląt umieszczono w naczyniach ceramicznych. Pozostałe szkielety dzieci miały charakter ofiarny i towarzyszyły pochówkom osób dorosłych.

Dokumentacja
rysunkowa
pieca do
wypału
ceramiki
(fot. Joanna
Ciesielska)



Dokumentacja pochówków z okresu Walczących Królestw (475-221 p.n.e.) przez pracowników Instytutu Archeologicznego Prowincji Shaanxi (fot. Joanna Ciesielska)

Dwa groby o największym znaczeniu miały konstrukcję typową dla tego okresu. Wzdłuż dłuższych boków prostokątnego szybu znajdowały się wąskie półki z intencjonalnie ubitej ziemi, nazywane po chińsku *ercengtai*. Pierwszy z interesujących grobów (M8) usytuowany był w zachodniej części stanowiska. Prostokątny szyb zorientowany był na osi północ – południe. Szczątki zmarłego, dorosłego mężczyzny w wieku 20–35 lat, spoczywały w pozycji wyprostowanej na brzuchu. Twarz mężczyzny była lekko zwrócona w lewo, być może w wyniku obsunięcia się głowy pod ciężarem ziemi. Cały szkielet pokryty był czerwonym barwnikiem, który zidentyfikowano jako cynober. Czarne ślady na bocznych ściankach szybu mogły być pozostałościami trumny, być może również pokrytej cynobrem. Tą samą farbą pomalowano niewielki ceramiczny dysk, o średnicy 5–6 cm, który razem z trzema turkusowymi paciorkami złożono pod prawym uchem zmarłego. Po tej samej stronie znajdowało się skupisko fragmentów brązu, składających się na 4–5 potrząskanych naczyń, zdobionych motywami geometrycznymi. Wydaje się, że naczynia zostały specjalnie zniszczone



przed umieszczeniem w grobie. Podobny los spotkał rytualne ostrze zhang (dł. 61 cm!) z ciemnoszarego jadeitu, które znajdowało się na południe od naczyń z brązu. Obok lewego ramienia zmarłego odkryto brązowe ostrze ge, a przy samej głowie skupisko kilkudziesięciu białych muszelek kauri. Dodatkowo na odczyszczonej po wschodniej stronie ercengtai ułożono ciało dziecka w wieku 6–12 lat.

Drugi grób (M16), o podobnej konstrukcji i wyposażeniu, znaleziono na północny zachód od wyżej przedstawionego. Szkielet był bardzo zniszczony i w dużej mierze niekompletny. Natomiast na półce po zachodniej stronie zachował się szkielet dziecka w tym samym przedziale wiekowym, jak ofiara złożona w opisanym wcześniej pochówku. Na ercengtai złożono dary grobowe w postaci trzech kości wróżebnych (wykonanych z kości łopatek bydłowatych), bez wyrytych znaków, ale z okrągłymi zagłębieniami. W niewielkich zagłębieniach pod stopami zmarłego umieszczono kości złożonych w ofierze psów. Z kolei pod miednicą zmarłego odkryto jamę z fragmentami czterech naczyń z brązu oraz jadesytowym przedmiotem rytualnym cong. Artefakty tego typu,

Odkrycie grobu M8 w zachodniej części stanowiska Shuang An (fot. Joanna Ciesielska)

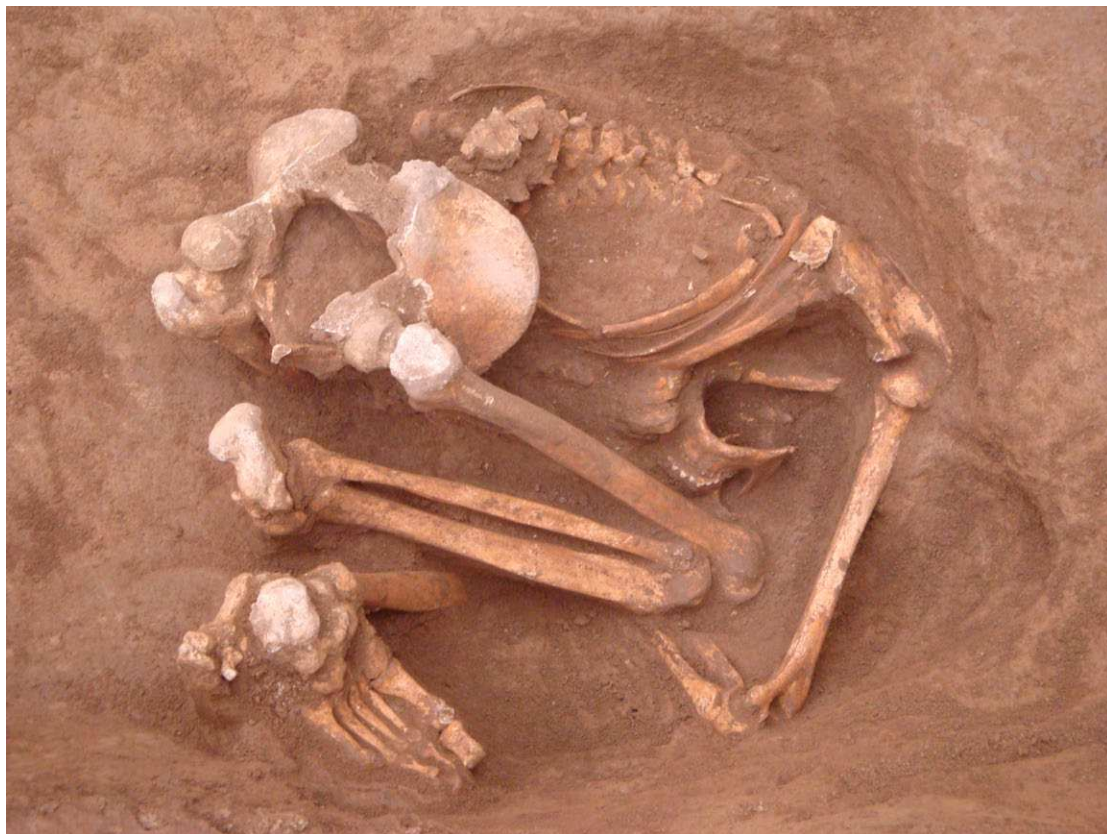


Pobieranie próbek pigmentu z grobu M8 (fot. Joanna Ciesielska)

mające formę tuby o kwadratowym przekroju zewnętrznym, stanowią jeden z najbardziej tajemniczych zabytków znajdujących się w grobach wczesnochińskiej elity. Ponieważ okrągły przekrój wewnętrzny jadeitowego cylindra symbolizował niebo, podczas gdy zewnętrzny zarys w formie kwadratu odpowiadał ziemi, uważa się, że przedmioty cong miały zastosowanie w rytuale, ale ich funkcja nie jest znana.

Oba te groby mają konstrukcję oraz wyposażenie charakterystyczne dla pochówków typu Jingdang (wyróżnionego na podstawie specyficznej ceramiki), które występują w środkowym okresie Shang. Obecność artefaktów brązowych i jadeitowych, a także ofiar ludzkich i zwierzęcych wskazuje, że właściciele grobów musieli należeć do miejscowej elity. O ile konstrukcja i obecność ofiar są dość charakterystyczne dla okresu Shang, warto zwrócić uwagę, że są to pierwsze groby typu Jingdang, w których odkryto naczynia i obiekty rytualne wykonane z brązu.

Stosunkowo liczne pochówki z okresu Shang wskazują, iż – całkowicie wbrew oczekiwaniom – stanowisko to było bardzo intensywnie wyko-



rzystywane nie tylko w neolicie, ale również we wczesnej epoce brązu. Obecność ceramiki kultur Yangshao i Longshan pozwala stwierdzić, że mamy do czynienia ze stanowiskiem wielowarstwowym, którego początki sięgają osadnictwa neolitycznych kultur dorzecza rzeki Żółtej. Ustalenie dokładnej chronologii funkcjonowania stanowiska będzie przedmiotem przyszłych kampanii wykopaliskowych.

Pierwszy sezon prac na stanowisku Shuang An można traktować jako rozpoznawczy. Prace poszczególnych zakładów Wydziału Archeologii i Muzealnictwa PKU, w zakresie działalności szkoły terenowej dla studentów, prowadzone są w trybie rotacyjnym, ale można się spodziewać, że w następnych latach badania na stanowisku będą kontynuowane.

Pochówek osoby dorosłej w pozycji skurczonej głową w dół, okres Shang (1600-1046 p.n.e.) (fot. Joanna Ciesielska)

Arachnofilia. Czyli egejskie techniki tkackie i archeologia eksperymentalna w Instytucie Archeologii UW

Wszyscy zapewne znają mit o doskonałej tkaczce Arachne, lidyjskiej księżniczce z miasta Kolofon. Jej wysoki kunszt stał się wyzwaniem dla samej bogini Ateny, patronki i nauczycielki wszelkich rzemiosł. W świecie greckim rywalizacja z bogami nie mogła się dobrze skończyć dla śmiertelników, więc choć tkaninie wykonanej przez Arachne nie można było niczego zarzucić (może poza dość frywolnie dobranym tematem – przedstawiała ona bowiem romanse bogów z ziemskimi kobietami), to pokonana Atena rozszarpała tkaninę, a samą Arachne, właśnie wieszającą się z upokorzenia na belce, przemieniła w pająka. Nie ulega jednak wątpliwości, że w tej opowieści lepszą tkaczką okazała się Arachne. Pochodziła ona zresztą z rodziny, której wszyscy członkowie posiadali nadzwyczajne umiejętności – jej ojciec Idmon odkrył sekret pozyskiwania purpury, cennego barwnika wykorzystywanego do farbowania najkosztowniejszych tkanin, a siostra Kloster miała wynaleźć przędzenie. Sama Arachne słynęła również z tego, że po raz pierwszy zastosowała w tkactwie len. Być może zatem, jej spór z Ateną nie był tylko sporem o umiejętności. Wybitna badaczka greckich tekstyliów i archeolożka, profesor Irena Tzachili, sugeruje, że ukrytym przedmiotem rywalizacji mogło być uznanie pierwszeństwa w zastosowaniu określonych technik lub nawet wynalezieniu tkactwa.

Arachne i tkactwo w Grecji epoki brązu

Początki mitu o Arachne nie są uchwytnie w czasie, jednak w bardzo wielu starożytnych kulturach pająk był symbolem odnoszącym się do tkania i przędzenia. W Grecji epoki brązu (3000 p.n.e. – 1000 p.n.e.), czyli w kulturze egejskiej, pająki pojawiały się na pieczęciach, obok innych wyobrażeń związanych z wytwarzaniem tkanin, takich jak sploty czy ciężarki tkackie. Włókiennictwo stanowiło wówczas jedną



z najważniejszych gałęzi ekonomii (ta sama prawidłowość odnosi się także do innych cywilizacji starożytnych), w znacznym stopniu prowadzoną i zarządzaną przez kobiety. Jednak wielka czasochłonność produkcji włókienniczej i różnorodność działań koniecznych dla pozyskania surowców (np. hodowla owiec, uprawa lnu) sprawiały, że w efekcie, wytwarzanie tkanin wymagało aktywnego zaangażowania całego niemal społeczeństwa.

Tkaniny egejskie wydawały się mieć szczególną wartość, dzięki której stanowiły bardzo pożądaną towar na „zagranicznych rynkach” epoki brązu, np. w Egipcie czy na Bliskim Wschodzie. Niestety, samych tkanin zachowało się bardzo niewiele, co gorsza w większości są to proste, choć dobrej jakości płócenka, jakimi np. owijano naczynia, żeby zabezpieczyć ich zawartość przed wylaniem czy wysypaniem. Pojedyncze tylko strzępki dowodzić mogą większego kunsztu tkackiego i krawieckiego, jak np. fragment krajki z Chania potwierdzający znajomość techniki tkania z dodatkowym wątkiem, czy ozdobnie stebnowany fragment z Akrotiri.

O jakości tkanin egejskich mówią zatem przede wszystkim wyobrażenia strojów znane z malarstwa ściennego, figurek fajan-

Fotografia i przerys jednego z boków pieczęci minojskiej przedstawiającej pająka, prawdopodobnie z Malia (ok. 1800 p.n.e.), za: Corpus der Minoischen und Mykenischen Siegel, CMS-II, 2-224b-1, iDAI. images/Arachne, <http://arachne.uni-koeln.de/drupal/?q=de/node/196>



Obciste bluzki-gorsety, szerokie spódnice z nakładanymi fartuchami to typowe elementy minojskich ubiorów kobiecych. Fajansowa figurka bogini z wężami z Knossos (za: A. Evans „Palace of Minos at Knossos”, t. I, Londyn 1921)

sowych i innych zabytków, wśród których prym wiodą ubiory minojskie, czyli takie, jakie noszono w epoce brązu na Krecie. Uwagę zwraca przede wszystkim strój kobiecy, nie tylko ze względu na głębokie dekolty całkowicie odsłaniające piersi, ale także ściśle dopasowanie do figury i złożoną konstrukcję falbaniastych spódnic. Wszystko to sugeruje stosowanie kroju krawieckiego, zabiegu bynajmniej nieoczywistego w starożytności. Ponieważ wytwarzanie tkanin było bardzo czasochłonne, a one same niezwykle cenne – przecinanie ich po to, żeby dopasować ubiór do indywidualnej figury, stanowiło pewną ekstrawagancję! Tym bardziej, że wygodny strój można stworzyć po prostu upinając czy marszcząc całe prostokąty tkaniny.

Poza krawiectwem zachwyty budzić musiały złożone, wielobarwne wzory, jakie uzyskiwały egejskie tkaczki, delikatność przezroczystych woali i wreszcie intensywne barwy. Wśród stosowanych w Egei barwników znajdował się i ten najcenniejszy, czyli odkryta przez Idmona purpura, dająca szereg kolorów od ciemnego granatu, poprzez purpurowy i niebieski, do jasnych fioletów. Pomimo lidyjskiego tropu w mitach, wydaje się, że złożony sposób pozyskiwania purpury po raz pierwszy odkryty został na Krecie, pod koniec wczesnej epoki brązu, około roku 2100 p.n.e.

Zachowane narzędzia włókiennicze wskazują, że podstawowym krosnem, jakie znano w Egei, było pionowe krosno ciężarkowe. Jest to dość prosty w konstrukcji warsztat tkacki, pozwalający jednak na uzyskiwanie tkanin o różnych parametrach, także tych o najwyższej jakości. Na obszarze Grecji był on znany co najmniej od środkowego neolitu (ok. 5500 p.n.e.), a wyszedł z użycia dopiero w czasach rzymskich. Na szczęście dla naszej wiedzy o działaniu tego rodzaju urządzeń, podobne krosna przetrwały na północy Europy, w Skandynawii, aż do dnia dzisiejszego. Uzupełnieniem warsztatu ciężarkowego były najpewniej niewielkie krosienka, służące do tkania krajkę i początkowych oraz bocznych brzegów tkanin, takie jak tabliczki i bardko. Z dużym prawdopodobieństwem przyjąć też można, że poza tkactwem stosowane były także inne techniki

wytwarzania tekstyliów, między innymi sprang (jedną z technik wytwarzania tkanin, która polega na splataniu rodzaju elastycznej siatki za pomocą naprężonych nici osnowy, ale bez wątku; efekt przypomina dzianinę).

Arachne – nauczycielka tkactwa

Być może, kwestia relacji mistrzyni-uczenica stanowiła jeszcze jeden, ukryty aspekt mitu o rywalizacji Arachne z Ateną.

Według jednej z wcześniejszych wersji, to Atena nauczyła Arachne tkąć, a jej brata Falanksa wprowadziła w arkana sztuki wojennej. Tutaj rodzeństwo także źle kończy, tym razem jednak dlatego, że popełnia bliżej nieznaną wykroczenie przeciw moralności. Dalsze losy Arachne są podobne – ona zostaje zamieniona w pająka, a Falanks w węża. Skoro jednak wiemy, że to Arachne, a nie Atena, miała pierwsza wprowadzić len do włókiennictwa, a jej tkanina była lepsza od dzieła bogini, to może Arachne właśnie powinna być mistrzynią nauczającą tkania?

Wiadomo, że uczenie się tkactwa zajmowało wiele czasu i wymagało pewnego systemu. Do tkania konieczna jest nie tylko wyobraźnia przestrzenna, ale także umiejętności arytmetyczne i podstawowa znajomość geometrii, nauka więc nie mogła być bardzo prosta. Zapewne, najłatwiej można się było nauczyć rzemiosła poprzez obserwację i uczestniczenie w pracach tkackich, zaczynając od najprostszych czynności, a kończąc na skomplikowanych zadaniach, wymagających zaawansowanych już umiejętności. Echa takiego systemu znajdujemy na Krecie, gdzie osoby prowadzące pracownie tkackie zatrudniały uczennice-praktykantki i dzieci. Niektóre zapisy sugerują, że uczniami stawały się własne dzieci tkaczek, co świadczyłoby o rodzinnych tradycjach przekazywania rzemieślniczej wiedzy. Przypuszcza się też, że tajniki złożonych wzorów tkackich mogły być nauczane za pomocą zabiegów mnemotechnicznych, takich jak „wpisywanie” wzoru w wierszyki czy piosenki.



Obciążniki tkackie z epoki brązu: najbardziej rozpowszechnione na Krecie ciężarki w kształcie dysków i ciężarek sześciokątne, Muzeum Archeologiczne w Siteia, Kreta (fot. A. Ulanowska)



Pracownia tkacka w Zakładzie Archeologii Egejskiej w działaniu (fot. A. Ulanowska)

Arachnofilia w Instytucie Archeologii

Czy możemy uznać mityczną Arachne za symboliczną patronkę naszych eksperymentów z tkaniem, podejmowanych w Instytucie Archeologii już od roku 2011? Sądzę, że tak, choć nasze próby tkackie nie mają cech rywalizacji, a ewentualne niepowodzenia przyjmowane są raczej ze stoickim spokojem, niż skłonnością do desperackich poczynań.

Eksperymenty tkackie prowadzone wraz ze studentami w Instytucie Archeologii odbywają się w czasie zajęć poświęconych dawnym technikom tkackim w basenie Morza Śródziemnego, ze szczególnym uwzględnieniem Grecji w epoce brązu. Zajęcia te mają obecnie formę dwóch odrębnych kursów, prowadzonych przez dr Annę Smogorzewską i piszącą te słowa.

Celem eksperymentów podejmowanych ze studentami jest, przede wszystkim, poznanie podstaw dawnych technik tkackich i skomplikowanej terminologii włókienniczej poprzez działania praktyczne. Taki rodzaj eksperymentów określany jest w archeologii doświadczalnej jako „exploratory/experiential/experimental archaeology”, nasze doświad-

Na sąsiedniej stronie u góry: Odtwarzanie przez studentów ciężarków tkackich z Grecji epoki brązu (fot. A. Ulanowska)

czenia wyjaśniają bowiem zasadę tkania, uczą kolejnych czynności składających się na powstawanie tkaniny, począwszy od snowania, czyli przygotowania osnowy, poprzez jej właściwe zakładanie na krosno, na tkaniu i wykańczaniu skończywszy. Choć niejako z definicji, tego rodzaju eksperymenty rzadko wnoszą jakieś nowe obserwacje, wydaje się, że w naszym przypadku dzięki temu, że praktykantami tkactwa są studenci, możemy też mówić o bardziej naukowych efektach tych dość prostych doświadczeń.

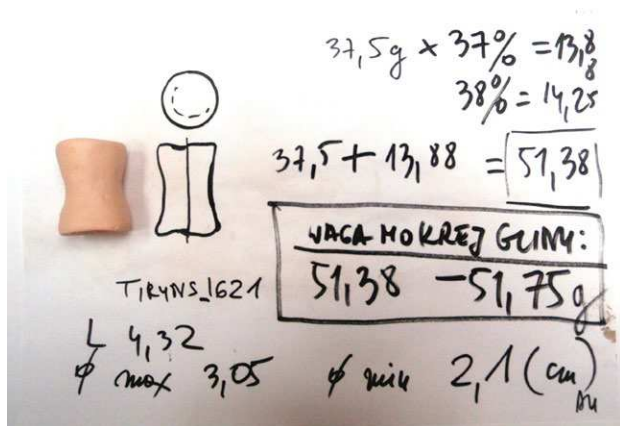


Studenci korzystają ze stworzonej przeze mnie w Zakładzie Archeologii Egejskiej niewielkiej pracowni tkackiej: dysponujemy w niej dwoma dużymi krosnami ciężarkowymi typu skandynawskiego, kilkoma zestawami różnych typów ciężarków tkackich występujących w Egei, niewielkimi krosienkami do krajek, jak tabliczki czy bardko oraz ramami tkackimi.

Egejskie techniki tkackie stanowią w naszych testach ważny punkt odniesienia z dwóch głównych powodów. Po pierwsze, na obszarze Grecji zachowało się dużo narzędzi włókienniczych, zwłaszcza ciężarków tkackich, które ponadto zostały w większości dobrze opublikowane. W przypadku obciążników oznacza to, że odkrywcy zadokumentowali ich najważniejszy parametr – wagę, od której zależały rodzaj, wygląd i jakość wykonywanej tkaniny (niestety, ze wstydem trzeba przyznać, że wielu archeologów tę właśnie cechę ciężarków pomija). Po drugie, produkcja włókiennicza w Egei stała się przedmiotem bardzo ciekawych, nowatorskich badań, w których kluczową rolę odgrywają testy archeologii doświadczalnej, realizowanych przez powołane specjalnie do badań nad włókiennictwem, kopenhaskie Centre for Textile Research (The Danish National

Ciężarki wyprodukowane „metodą taśmową”; nie są one kopiami obciążników egejskich, ale powstały w sposób podobny do tego, jak zdaniem Carol Cheval, lepiono obciążniki w przeszłości. Niektóre z nich zostały przez studentów ozdobione różnymi motywami, w tym oczywiście pająka! (fot. A. Ulanowska)





Szpulka będąca kopią szpuli z Tirynsu (ok. 1100 p.n.e.) i wzornik służący do jej odtworzenia. Najtrudniej było ustalić właściwą wagę, ponieważ mokra glina jest dużo cięższa – pomogły tutaj dość skomplikowane obliczenia (fot. A. Ulanowska)

Wielofunkcyjne szpule! (fot. A. Ulanowska)



Research Foundation's Centre for Textile Research). Przeprowadzone tam eksperymenty stały się również inspiracją dla naszych początni, a bliską współpracę z Centre for Textile Research zapewnia osoba dr Małgorzaty Siennickiej-Rahmstorf z naszego Instytutu, która jest w CTR stypendystką programu Marie Skłodowska Curie i realizuje

projekt badawczy poświęcony narzędziom włókienniczym z Grecji we wczesnej epoce brązu.

Egejskie pierwowzory mają także gliniane kopie ciężarków tkackich, przygotowywane własnoręcznie przez studentów. Obecnie dysponujemy szeregiem zestawów, począwszy od bardzo ciężkich obciążników w formie cylindra, znanych z Tirynsu, poprzez najbardziej rozpowszechnione ciężarki minojskie w kształcie dysków, aż do rzadziej występujących narzędzi: ciężarków kulistych i sześciennych. Uzupełnienie tego zbioru stanowią szpulki i szpule, niezwykle proste narzędzia o bardzo szerokim zastosowaniu, które ostatnio stały się dla mnie i dla dr Małgorzaty Siennickiej-Rahmstorf przedmiotem uważniejszych studiów. Szpule wykorzystywane być mogą jako ciężarki tkackie, obciążniki krosienek tabliczkowych, magazynki na nici a nawet, o ile są właściwie wyważone, jako przęśliki. Ciekawe próby tkania na tabliczkach obciążonych szpulami podejmuje Emilia Mińko – uczestniczka wszystkich dotychczasowych kursów i doświadczona już tkaczka tabliczkowa.

Nasze eksperymenty dokumentowane są za pomocą systemu kart, wypełnianych przez eksperymentatorów dla tkanin, jakie powstają w ramach testów. Karty nie tylko zapisują podstawowe parametry tekstyliów, ale rejestrują także techniczne aspekty tkania, wymiar czasu niezbędny do wykonania wszystkich czynności i wreszcie



Tkanie ze szpulą użytą jako
czołenko tkackie (fot. A. Ulanowska)



Czasami pierwsze próby tkackie
kończą się bezwzględnym pruciem
przez prowadzącą zajęcia Agatę
Ulanowską (fot. K. Żebrowska)



Kolekcja
bardek
zaprojektowanych
przez Emilię
Mińko
specjalnie
na sezon
2013 (fot. A.
Ulanowska)



Dwie ręce do przygotowywania krosna do tkania to stanowczo za mało! (fot. K. Żebrowska)

subiektywne odczucia tkaczki/ tkacza związane z komfortem pracy, poziomem skupienia przy poszczególnych czynnościach czy skalą satysfakcji z wykonanego dzieła. Tego rodzaju dokumentacja pozwala na porównanie odczuć wielu osób i wyciągnięcie ogólniejszych wniosków dotyczących wyboru pozycji pracy tam, gdzie był on możliwy, trudności tkania i koniecznego poziomu skupienia. Są to bardzo ważne kwestie, ponieważ, przy wielokrotnie już podkreślanej czasochłonności tkactwa, pozwalają na lepsze zrozumienie ergonomii i organizacji produkcji włókienniczej w przeszłości.

Wiedza, jaką zdobywają studenci w czasie zajęć, jest bardzo szczególna i różna od typowej wiedzy zdoby-

wanej na studiach. Określana jest ona mianem „wiedzy ciała” (Marcel Mauss) lub „wiedzy kinestetycznej” (Heather Miller). Przypomina umiejętności, jakie zdobywają praktykanci w czasie uczenia się rzemiosła, choć oczywiście uczestnicy zajęć nie stają się wykwalifikowanymi rzemieślnikami. Poznanie tkania od strony praktycznej: możliwość uchwycenia rytmu pracy, własnej oceny jej trudności, odczuwanie twórczej satysfakcji i społeczny charakter wszystkich wykonywanych czynności sprawiają, że „wiedza ciała” nie tylko staje się doskonałym uzupełnieniem studiów akademickich, ale również poszerza spojrzenie na starożytną produkcję włókienniczą, o perspektywę dawnego wytwórcy. Dodatkową wartość stanowi miła, swobodna atmosfera pogaduszek i plotek, towarzysząca naszym eksperymentom.



Więcej o naszych poczynaniach dowiedzieć się można na blogu i FB Studenckiego Koła Naukowego Mare Nostrum <http://sknmare-nostrum.blogspot.com/>, <http://www.facebook.com/pages/SKN-Mare-Nostrum/337465346314824> oraz na FB Zakładu Archeologii Egejskiej <https://www.facebook.com/zaeiauw>.

Pierwsze krajki tkane na tabliczkach przez Emilię Mińko w poszukiwaniu sposobu na uzyskiwanie dwustronnych wzorów (fot. K. Żebrowska)

P*Przerwany sznur, stępione dłuta, czyli o trudnej sztuce tokarskiej oczami studentów*

Znana od starożytności sztuka tokarska rozwinęła się w średniowieczu na znaczną skalę. Informacje, jakich dostarczają na temat tokarstwa znaleziska archeologiczne, ikonografia i zapisy historyczne świadczą o zaskakującej mnogości form zarówno urządzeń, narzędzi, jak i toczonych wyrobów. Przez stulecia mechanizm działania tokarki, oparty na sile rąk ludzkich i nożnym pedale, nie zmieniał się. Rewolucja nastąpiła dopiero współcześnie, po wprowadzeniu napędu silnikowego. W konsekwencji doprowadziło to do zaniku umiejętności toczenia w sposób znany przed wiekami. Wyroby drewniane z rzadka odtwarzane bywają przez ruch rekonstrukcyjny, lecz próby te nie zawsze odzwierciedlają realia pracy średniowiecznego mistrza. Takie przedmioty nie pochodzą najczęściej spod dłuta rekonstruktora obsługującego tokarkę o konstrukcji znanej w średniowieczu, lecz powstają na współczesnej maszynie. Badania nad tym rzemiosłem są nadal prowadzone i do tej pory sposoby pracy na średniowiecznej tokarce nie doczekały się pełnego opisu. Dyskusyjne są wciąż kwestie techniczne dotyczące działania urządzenia. Z tego też powodu powstał pomysł przeprowadzenia projektu realizowanego obecnie przez studentów Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego w ramach działalności Studenckiego Koła Naukowego Archeologii Średniowiecza, przy wsparciu Studenckiego Koła Naukowego Archeologii Doświadczalnej.

Projekt ów otrzymał tytuł „O dawnej sztuce toczenia drewna”, by już na wstępie podkreślić, że rzemiosło to musiało wymagać – jak każda działalność rzemieślniczo-artystyczna – wyjątkowych umiejętności toczącego. Przedsięwzięcie ma na celu poznanie dokładnej konstrukcji tokarki z epoki późnego średniowiecza, następnie zrekonstruowanie takiego urządzenia i opanowanie umiejętności obróbki drewna na nim, a przede wszystkim – rozpowszechnienie zdobytej wiedzy.

Cały pomysł świetnie wpisuje się w założenia prężnie rozwijającej się dziedziny nauki, jaką jest archeologia doświadczalna. Wedle jej

założeń, poprzez wielokrotnie wykonywane testy, próbuje się potwierdzić lub obalić hipotezy, rekonstruować procesy powstawania wyrobów rzemieślniczych oraz ogólnie – pozyskiwać wiedzę o dawnych technologiach. Na podstawie źródła archeologicznego tworzy się teorie dotyczące jego powstania lub użytkowania. Następnie formułowane jest pytanie badawcze, a odpowiedzi na nie poszukuje się za pomocą prowadzonych eksperymentów. Seria przeprowadzonych doświadczeń pozwala pozyskać wiele nowych danych i na ich podstawie potwierdzić lub obalić postawioną hipotezę.

Archeologia doświadczalna jest dziś dojrzałą gałęzią nauki i choć formowała się w środowiskach naukowych, to obecnie jej wpływ widoczny jest również w pewnym stopniu w działaniach wspomnianego wcześniej ruchu rekonstrukcyjnego. Współcześnie stał się on bardzo popularną formą spędzania wolnego czasu, a jego działacze, tzw. odtwórcy historyczni, pasjonują się różnymi okresami historycznymi – od epoki kamienia po II wojnę światową. Pochodzą z rozmaitych środowisk. Niektórzy zajmują się różnymi dziedzinami nauki, ale większość wykonuje na co dzień inne zawody. Znajdują się wśród nich przedstawiciele obu płci i różnych grup wiekowych. Obok inscenizowania przebiegu dawnych bitew i odtwarzania życia codziennego, rekonstruktorzy często poświęcają swój czas próbom przywracania dawnych rzemiosł. Swoje wyroby sprzedają następnie podczas rozmaitych imprez historycznych. Choć ich działania nie są stricte naukowe, a poszczególne etapy pracy raczej nie bywają dokładnie dokumentowane, potrafią niekiedy, dzięki odpowiedniemu zapleczu merytorycznemu, wykonać wierne rekonstrukcje przedmiotów zabytkowych, nieodbiegające bardzo jakością i wyglądem od oryginałów.

Obecnie przed archeologami-eksperymentatorami pojawia się problem, w jaki sposób przekazać innym zdobywaną wiedzę. Choć pierwsze dokonania archeologii doświadczalnej nie były skierowane do odbiorców z zewnątrz, obecnie wyraźnie dominuje jej potencjał popularyzatorski. Świadczy o tym duże zainteresowanie najróżniejszymi festiwalami kultury dawnej. Kluczowym wyzwaniem staje się więc metoda opowiadania o rzemiośle tak, by możliwe było przekazanie cennych informacji w sposób zrozumiały i ciekawy dla odbiorcy. Dlatego jednym z celów projektu jest opracowanie scenariusza demonstracyj-



Rekonstrukcja tokarki średniowiecznej (fot. K. Bonio)

się toceniem? Na pytanie to bardzo szybko znaleźliśmy odpowiedź, gdy jedna z uczestniczek projektu odwiedziła w wakacje roku 2013 dwie znamienne imprezy: Festiwal Słowian i Wikingów na Wolinie oraz Dni Grunwaldu. Oczywiście było, że tokarki pojawiły się w obu tych miejscach, jednak nie towarzyszyły im wykonane na nich toczone wyroby, przeznaczone do szerszej sprzedaży. Wynikało to z braku odpowiedniego usprawnienia tokarki, tak by umożliwiała ona optymalnie szybkie i komfortowe wytwarzanie przedmiotu. Dostępne na kramach odtwórców drewniane miski czy pionki do gier wykonane były jedynie na współczesnych urządzeniach.

W czasie dalszej kwerendy przygotowawczej uczestnicy niniejszego projektu przejrzeni zasoby Internetu. Oczywiście, wyniki okazały się na pierwszy rzut oka bardzo dobre – tokarka jest, rzemieślnik jest, wyrób... Niestety, wyrobu brak. Najczęściej toczonym elementem okazywał się wałek nie dłuższy niż 20 cm, o średnicy nie większej niż 5 cm, mozolnie toczony przez rekonstruktora przez kilka godzin pokazu. Po dłuższej analizie okazało się, że sztuka toczenia nie została opanowana wśród rekonstruktorów w tak dobrym stopniu, jak chociażby szewstwo,

nego, z którego członkowie Koła będą mogli korzystać na różnych pokazach.

Projekt narodził się jako pomysł kilku studentów już w roku 2011, jednak z uwagi na jego złożoność nie został wtedy zrealizowany. W trakcie rozmów z przedstawicielami ruchu rycerskiego, w czasie różnych imprez historycznych organizowanych w całej Polsce, okazało się, że nie mają oni gdzie zakupić ręcznie toczonych misek, a najbliższe warsztaty wytwórcze zlokalizowane są w litewskich Trokach lub w Wielkiej Brytanii.

Zainteresowało nas, dlaczego w Polsce, przy tak dużym zainteresowaniu średniowiecznymi wyrobami rzemieślniczymi, nikt nie zajmuje



krawiectwo, garncarstwo, w związku z czym wyroby nie są dostępne na rynku w takiej skali, jak repliki obuwia, odzieży czy ceramiki.

Cała tokarka zdaje się być bardzo prostą maszyną, podobnie jak używane w czasie toczenia noże i dłuta. Składa się z wąskiego stolika

Proces toczenia
(fot. K. Bonio)



Proces toczenia
(fot. K. Bonio)

z podłużnym otworem na środku, wewnątrz którego po przeciwległych stronach umieszczone są klocki drewniane z żelaznymi kołkami. Poprzez manipulację klinami znajdującymi się pod blatem odległość między klockami reguluje się w taki sposób, by znajdujące się na nich metalowe bolce trzymały drewno przygotowane do toczenia. Sam proces polega na przykładaniu pod różnymi kątami dłuta do przedmiotu toczonego, w chwili gdy obraca się on napędzany ruchem pedału, do którego przymocowany jest sznurem. W rzeczywistości jednak rzemiosło to wymaga dużej wiedzy na temat gatunków drewna, potrzebnego zapasu lin konopnych oraz ostrych dłut. Trzeba na przykład wiedzieć, że kij przyczepiany do pedału musi być odpowiednio giętki, w przeciwnym razie automatycznie się złamie, noże tokarskie powinny być ostre jak żyłotka, co w zasadzie wymaga ostrzenia ich po każdym użyciu, a lina przeciągnięta przez toczony przedmiot odpowiednio odseparowana od mogącego przetrzeć ją dłuta. O tym wszystkim przekonaliśmy się w trakcie prowadzenia doświadczeń na wykonanej przez nas tokarce.

Przygotowanie do realizacji projektu rozpoczęliśmy od dokładnego omówienia konstrukcji tokarki, którą mieliśmy wykonywać. Nawet najmniejszy element tokarki oraz ewentualna zmiana jego wymiaru mają ogromny wpływ na działanie urządzenia. Jedynym sposobem na sprawdzenie i rozwiązanie tych kwestii jest systematyczna praca, ponieważ wiedza z tego zakresu nie została nigdzie zapisana. Dysponujemy średniowiecznymi rycinami i znaleziskami archeologicznymi, ale informacje, jakie można z nich wyczytać, nie są wystarczające, aby tylko na ich podstawie zbudować poprawnie działającą tokarkę. Konieczne są zatem eksperymenty. Dotyczy to zresztą nie tylko odtwarzania tokarstwa – kwestia podobnych ograniczeń jest ostatnio coraz częściej poruszana również przez badaczy innych rzemioł.



Półprodukt wykonany na rekonstrukcji średniowiecznej tokarki (fot. K. Bonio)

Podstawą rekonstrukcji budowy urządzenia jest zachowana ikonografia. Z uwagi na występowanie wielu elementów, których pierwotne nazwy uległy zapomnieniu, powinno się używać języka współczesnego. Nie wiemy, czy stosowana w średniowieczu terminologia była w różnych rejonach ujednoczona czy też nie, ani czy zachowane do dziś nazwy przetrwały w nienaruszonej formie. Jeden element można określić wieloma słowami, a współcześni tokarze wykształcili swój własny żargon, który odbiega od terminologii stosowanej w podręcznikach dla szkół zawodowych. W obliczu tych niepewności uczestnicy projektu zdecydowali się na stosowanie nazw współczesnych.

Prowadzone przez nas prace zostały podzielone na kilka etapów, w kolejności zgodnej ze stosowaną przez dawnych rzemieślników. Z uwagi na ich złożoność i różnorodność realizowane były nie tylko przez członków Koła, ale również przez innych studentów z naszego Instytutu, którzy podjęli współpracę przy okazji odrębnych, prowadzonych przez siebie, badań nad wybranymi rzemiosłami. Do końca roku akademickiego 2013/2014 udało się nam odtworzyć średniowieczną tokarkę z drewna dębowego oraz kilkanaście sztuk pedałów, na których za każdym razem testowana była jakość pracy. Wszystkie różniły



Prezentacja tokarki podczas Pikniku Naukowego Centrum Nauki Kopernik (fot. M. Miścicki)

się między sobą konstrukcją; część z nich zamocowaliśmy na prętach żelaznych, inne na kawałkach skóry, jedne przyczepiliśmy do stołu tylko z jednej strony, drugie z dwóch. Po miesiącach trudów, w maju mechanizm działał na tyle sprawnie, że mogliśmy rozpocząć próby odtworzenia procesu toczenia. Wyroby tokarskie, które do tej pory wykonaliśmy, to na razie półprodukty, ale w najbliższych miesiącach planujemy rozpocząć produkcję kopii zabytków archeologicznych.

Aby samodzielnie poznać zapomniane rzemiosło przyjęliśmy system, w którym kolejne doświadczenia prowadzone były w wielokrotnie powtarzanych etapach. W ten sposób udoskonalaliśmy stopniowo dobór narzędzi, surowca i miejsca pracy tak, by systematycznie wzrastał komfort pracy, jej szybkość oraz jakość wyrobów.

Ważną ideą projektu jest popularyzacja uzyskanych w jego trakcie wyników przez publikacje oraz udział w imprezach plenerowych, podczas których rzemiosło prezentowane jest na podstawie przygotowanego scenariusza pokazu. Działalność ta jest skierowana do licznych odbiorców, głównie spoza środowiska naukowego.

Zbudowana w wyniku naszego projektu tokarka została już zaprezentowana na XVII Pikniku Naukowym Polskiego Radia i Centrum Nauki Kopernik, gdzie cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Dla zaspokojenia ciekawości widzów i umożliwienia im wczucia się w rolę średniowiecznego rzemieślnika, zadaliśmy o to, by tokarki mogli używać wszyscy chętni, o ile ich wiek był odpowiedni i pozwalały na to podstawowe zasady bezpieczeństwa.

Projekt „O dawnej sztuce toczenia drewna” nie został definitywnie zakończony. Próby odtworzenia procesu toczenia okazały się na tyle skomplikowane i czasochłonne, że wszyscy uczestnicy projektu stwierdzili, że warto powrócić do niego w nowym roku akademickim. Mamy nadzieję, że nasze działania będą nabierały jeszcze bardziej profesjonalnej formy poprzez eksperymenty archeologiczne, a żadne stępione dłuto ani przetarty sznur tym razem nie przeszkodzą nam w wykonaniu pokażnej liczby drewnianych kubków, talerzyków, miseczek oraz piszczałek.

Jak zostać władcą świata – teoria i praktyka. Autostopem przez Ukrainę, Rosję, Gruzję, Turcję, Bułgarię, Rumunię, Węgry i Słowację

„Jak zostać władcą świata – teoria i praktyka” to największy z dotychczasowych projektów studentów Koła Naukowego Archeologii Średniowiecznej (KNAŚ) działającego w naszym Instytucie. Projekt mógł się odbyć dzięki współfinansowaniu przez Radę Konsultacyjną ds. Studenckiego Ruchu Naukowego UW. Przez 5 miesięcy (od maja do września 2013 r.) podróżowaliśmy przez 8 krajów, szukając najważniejszych stanowisk i zabytków związanych z koczownikami i wielkimi imperiami, których dziś nie znajdziemy już na mapach. Braliśmy także udział w studenckich konferencjach naukowych w Rosji. Poniżej przedstawiamy krótkie relacje z najciekawszych odwiedzonych przez nas miejsc.

Skarby czernihowskiej mogiły

Enkolpiony z muzeum w Czernihowie (fot. B. Kryciński)

Po odwiedzeniu Lwowa i Kijowa, naszym głównym celem na Ukrainie stał się Czernihów. Stanowisko słynne jest głównie z wielkiego rezerwatu archeologicznego oraz cmentarzyska kurhanowego, zawierającego pochówki wczesnośredniowiecznej elity wikińskiej. Największym kopcem

jest niewątpliwie znajdująca się pośrodku miasta Czarna Mogiła. Spoczywał w niej prawdopodobnie nordycki wojownik, choć część jego rynsztunku oraz elementy uprzęży końskiej wskazują na związek z kręgiem koczowniczym (Chazarowie). Sztandarowe zabytki z tego obiektu to zdobione rogi do



picia, które przyszło nam jednak zobaczyć nie w Czernihowie, ale w... Moskwie. Nie był to pierwszy raz, kiedy okazało się, że największe skarby archeologii znajdują się w rosyjskiej stolicy.

Papa Rostów

W Rosji jako pierwszy cel obraliśmy Rostów nad Donem, gdzie odbyła się konferencja naukowa, w której braliśmy udział. Przybliżyliśmy naszym kolegom archeologiczne początki Polski oraz przedstawiliśmy najważniejsze stanowiska badane przez nasz Instytut. Razem ze studentami z Rostowa zwiedziliśmy okoliczne muzea i rezerwaty, a także poznaliśmy nieco historię i koloryt miasta.

Jest ono wiecznie zakorkowane i nie do wytrzymania w czasie upału, ale mimo to ma swój urok. Jeszcze niedawno niebezpiecznie było chodzić po jego ulicach, z uwagi na licznych bandytów. Z tego też słynął Rostów, który nazywany był ojcem różnych podejrzanych indywiduali, podczas gdy „matką” była Odessa, ciesząca się równie niechlubną sławą. W XIX w. miało miejsce pewne interesujące zdarzenie: złodzieje, prostytutki i bandyci wszelkiej maści przemaszerowali główną ulicą



Róg do picia z Czarnej Mogiły. Muzeum Historyczne w Moskwie (fot. M. Radzikowska)

Uczestnicy konferencji w Rostowie nad Donem





Ozdoby fińskiego plemienia Muroma. Muzeum Historyczne w Moskwie (fot. B. Kryciński)

miasta w proteście przeciwko zbyt gorliwym służbom porządkowym.

Dziś Rostów ciągle otacza zła sława, choć stopień przestępczości wyraźnie zmalał i mieszkańcy nie boją się już wychodzić z domów po zmroku. Większym zagrożeniem są... samochody. Rzeczą odnosi się do całej Rosji, choć najwyraźniej widać to chyba w Moskwie i Rostowie: setki tysięcy zirytowanych kierowców, uznających sygnalizację świetlną tylko za drobną sugestię, wieczne korki i piesi, którzy przechodzą ulice w miejscach zupełnie dowolnych.

Starożytny tygiel kulturowy

Będąc w Moskwie nie sposób pominąć sąsiadującego z Kremlem Muzeum Historycznego. Po zwiedzeniu ekspozycji nawet osoba niezwiązana z archeologią zauważy mnogość kultur związanych z niezliczonymi ludami, jakie

przemierzały gigantyczne terytorium Rosji. Tu też znajdujemy wreszcie skarby z czernihowskiej mogiły.

Południowo-zachodnia część kraju w starożytności podlegała częściowemu wpływowi greckim. Stąd też po dziś dzień archeolodzy odnajdują ruiny wielkich miast, a także stanowiska związane z dawnymi koczownikami: Scytami, Sarmatami i innymi.

Jednym z takich miejsc jest Tanais – dawna grecka kolonia, leżąca niegdyś nad rzeką Don (obecnie Martwy Doniec). Gigantyczne założenie, badane przez Polaków i Rosjan, nie kończy się tylko na eksponowanych ruinach. Miasto i cmentarzysko ciągnie się dalej przez okoliczne pola uprawne i ciągle czeka na przebadanie. Pracy wystarczy jeszcze na wiele lat.

Południowa Rosja i stepy nadkaspjskie to także tereny dawnego Kaganatu Chazarskiego. Chazarowie byli koczowniczym plemieniem pochodzenia tureckiego. Z jednego z ich największych ośrodków, czyli Sarkelu-Białej Wieży, dziś nie zostało już nic. Jego dzieje możemy poznać dzięki rosyjskim badaniom archeologicznym. Obok innego chazarskiego

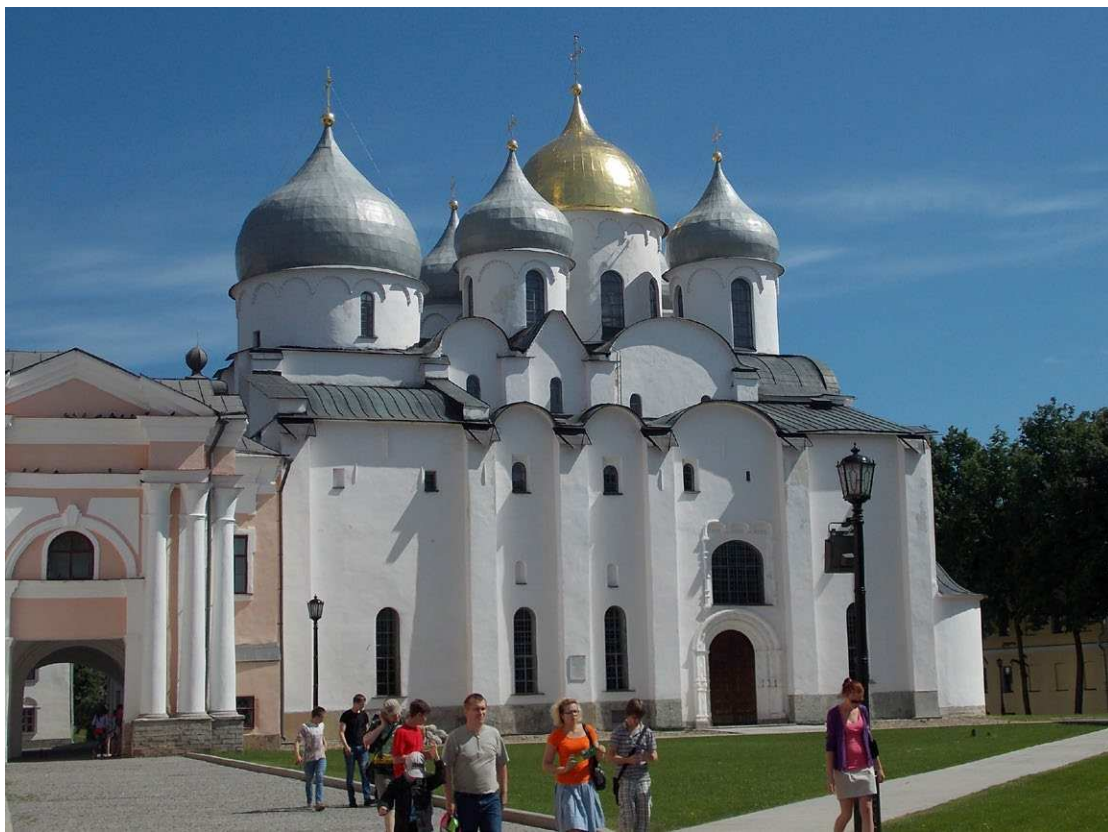


ośrodka, Majakowskiego Grodziska, znaleźć można pozostałości osiedla Słowian, którzy mimo bliskiego sąsiedztwa, zachowywali swoją odrębną kulturę. „Słowiańskie osadnictwo pojawiało się tam, gdzie zaczynał się las” powiedział nam profesor Miedwiediev, dyrektor Katedry Archeologii w Woroneżu.

Na północy Woroneża znajduje się pierwszy – licząc od południa – kompleks leśny, stanowiący urozmaicenie w dotychczasowym, stepowym krajobrazie. Las ten kryje szereg stanowisk archeologicznych, związanych z wczesną kulturą słowiańską. Znajdujemy tam grodzisko oraz – z czego głównie słynie woroneski kompleks leśny – cmentarzysko kurhanowe. Składa się ono z tysięcy niezbyt wysokich nasypów (ok. 1 m wysokości), rozrzuconych po całym lesie. Sąsiadują one z kilkoma wielkimi kurhanami scytyjskimi, usypanymi w epoce brązu.

W Irkucku, nad Bajkałem, zastaliśmy z kolei zupełnie inną rzeczywistość. Dla archeologii polskiej to teren praktycznie nieznan. Ale to tutaj wreszcie możemy zobaczyć zjawisko wędrówek ludów z drugiej strony. Sektor archeologiczny Muzeum Etnograficznego w Ułan-Ude prezentuje sztandarowe zabytki Hunów, którzy stąd wyruszyli w kierunku Europy u schyłku starożytności, co spowodowało masowe migracje ludności także na ziemiach polskich.

Tanais (fot.
M. Radzikowska)



Sobór Sofijski
w Nowogrodzie
Wielkim (fot.
M. Radzikowska)

Lenin wszędzie

„W każdym rosyjskim mieście jest pomnik Lenina. I zazwyczaj za jego plecami znajduje się budynek miejscowych władz” – mówił nam Sasza z Woroneża. I rzeczywiście tak było. Dawny wódz jest wszechobecny: na pomnikach, w nazwach ulic, skwerów, parków. A wraz z nim – cała komunistyczna wierchuszka. Kiedy jechaliśmy do Woroneża, musieliśmy znaleźć ulicę Marksa. Zakładaliśmy w ciemno, że to ściśle centrum miasta. Nie myliliśmy się. W Irkucku jest Lenin Street Coffee, w Ułan-Ude – największa na świecie głowa wodza.

To jednak nic w porównaniu ze znajdującym się na Placu Czerwonym wielkim i brzydkim budynkiem w formie schodkowej piramidy z napisem „LENIN”. To nic innego jak mauzoleum dyktatora, otoczone strażnikami i mitem o gigantycznych kolejkach turystów spragnionych widoku rosyjskiego bohatera w formalinie. Podczas naszej wizyty w Moskwie nie było jednak tłumów, jedynie garstka ciekawskich pod piramidą. My woleliśmy czas spędzić w Muzeum Historycznym, szukając

wspomnianych skarbów z czernihowskiej mogiły, niż w grobowcu Lenina. Co nie zmienia faktu, że dla Rosjan jest on ciągle bohaterem narodowym.

Białe noce w dawnej stolicy Rusi

W Nowogrodzie Wielkim, dawnej stolicy jednego z ruskich księstw, po raz pierwszy spotykamy się ze zjawiskiem zwanym „białymi nocami”. Obozując nad jeziorem Ilmeń i obserwując niemal nie znikające z horyzontu słońce mieliśmy widok na Rurykowe Gorodiszcze, czyli miejsce, gdzie zgodnie z przekazami miał swój gród założyciel pierwszej ruskiej dynastii. Dziś na jego miejscu wznoszą się ruiny średniowiecznej cerkwi.

Nowogrodzki kreml robi wrażenie na każdym. Przede wszystkim zachwyca gigantyczny Sobór Sofijski, z którego wyruszał na wojnę Aleksander Newski. Jest też akcent polski: z boku soboru znajdujemy drzwi pochodzące z katedry w Płocku.

Niedaleko Petersburga, stolicy rosyjskich artystów, znajduje się kolejne kluczowe dla dziejów średniowiecznej Rusi stanowisko – Stara Ładoga. Miał to być jeden z pierwszych ośrodków Rusów, czyli Skandynawów, którzy kolonizowali Ruś. Sztandarowym elementem krajobrazu Starej Ładogi są wielkie kurhany zwane sopkami, w których pochowano przedstawicieli ruskiej elity.

Las kurhanów

Jeszcze większe wrażenie robi, położone nieco na południe od strefy białych nocy, gigantyczne cmentarzysko w Gniezdowie obok Smoleńska. Wielki rezerwat archeologiczny można przemierzać przez długie godziny i nie zdąży się obejrzeć wszystkiego. Największe kurhany noszą ślady rosyjskiej eksploracji z minionego stulecia; materiału jednak jest tak wiele, że do dziś są tam prowadzone badania wykopaliskowe. Cmentarzysko sąsiaduje z wielkim grodziskiem, którego wały można jeszcze rozpoznać w rzeźbie terenu.



Detal drzwi płockich z Nowogrodu (fot. M. Radzikowska)



Olchon. Święta skała Szamanka (fot. M. Radzikowska)

Bajkał to bajka

Po czterech dniach jazdy pociągiem transsyberyjskim, dotarliśmy na Syberię. Podobno ten, kto nie widział Bajkału, nie widział Rosji. My zobaczyliśmy święte morze Buriatów idąc przez góry – wyłoniło się spośród chmur, gdy wspinaliśmy się na kolejne wzniesienie.

Sercem Bajkału natomiast jest wyspa Olchon i to ją obraliśmy sobie za cel. Olchon to miejsce silnie związane z szamanizmem. Tu odbywały się obrzędy, tu mieszkają – według miejscowych wierzeń – główne duchy Bajkału. Obok Huziru, największej wioski na wyspie, znajduje się Szamanka – święta skała Buriatów. Huzir został zbudowany przez komunistów w celu zbeczeszczenia sacrum.

Na Olchonie można także znaleźć pozostałości budowli i murów wzniesionych przez Kurykanów, przodków Buriatów, zamieszkujących te ziemie w XIII w. Nie jest jednak łatwo je zlokalizować. Dostrzec można ich regularne zarysy na wzgórzach w południowej części wyspy. Kultura Kurykanów wciąż jest bardzo słabo znana.

Kawałek sznurka i kratka

Podróżując przez Rosję w jakimkolwiek celu, nie można nie zauważyć swoistego kolorytu tego kraju. W Rosji jeździ absolutnie wszystko, co fizycznie jest w stanie się przemieszczać. Nikogo nie dziwią samochody bez zderzaków lub maski. Widywaliśmy także autobusy miejskie z silnikiem na wierzchu, przesłoniętym jedynie kratką. Dwukrotnie naszym kierowcom wyleciała tylna szyba; jeden z nich nawet nie pofatygował się, aby zabrać ją z ulicy. Jedziemy drogą krajową, która wygląda jak polna, a nasz samochód wyraźnie szoruje czymś po ziemi. Kierowca zatrzymuje się i okazuje się, że to... odpadająca rura wydechowa. Wspólnie mocujemy ją naszym sznurkiem do rozwieszania prania i jedziemy dalej.

Przepisy drogowe to także tylko formalność. W Nowosybirsku nasz kierowca przejechał na czerwonym świetle, a potem prawie potrącił policyjny radiowóz, mijając go o centymetry. Spodziewaliśmy się pościgu i nawoływań stróżów prawa przez megafon, ale... nic takiego się nie wydarzyło. Jechaliśmy w spokoju dalej z prędkością, która dawno przekroczyła dozwolone normy.

Wiekowa Gruzja

Gruzja to jedno z pierwszych – obok Armenii – państw, które przyjęły chrześcijaństwo. Fakt ten oraz bogata historia czynią z niej jedno wielkie stanowisko archeologiczne. W tym niewielkim kraju dosłownie co krok można natknąć się na świątynię z IV–V wieku, skalne miasto, wykute w skale monastery i ruiny zamków pamiętających panowanie królowej Tamary (XII/XIII w.). W Tbilisi na podwórku jednego z mieszkańców można zwiedzać pozostałości starożytnej świątyni ognia. W ramach projektu spotkaliśmy się z pracownikami Instytutu Archeologii Uniwersytetu w Tbilisi. Odwiedziliśmy też m.in. klasztor Dźwari (jeden z najstarszych na świecie), średniowieczną twierdzę Tmogvi, której niegdyś towarzyszyło 13 cerkwi, oraz muzeum w Akhaltsikhe, urządzone w XVII-wiecznym forcie.

Ogromne wrażenie zrobiły na nas dwa skalne miasta, które zwiedziliśmy: Uplicyche i Vardzia. Teren pierwszego z nich był zamieszkały przez ludzi



Tmogvi. Ruiny jednej z 13 cerkwi (fot. M. Radzikowska)



Akhaltsikhe (fot. M. Radzikowska)



Vardzia (fot. K. Szczygieł)



już od epoki kamienia. Znajduje się w nim także cerkiew ufundowana przez królową Tamarę. Jeden z trzech zachowanych wizerunków wielkiej władczyni umieszczony jest na freskach drugiego miasta – Vardzi. To ośrodek bardziej rozbudowany, z licznymi podziemiami.

Klasztor Dźwari
k. Mcchety (fot.
B. Kryciński)

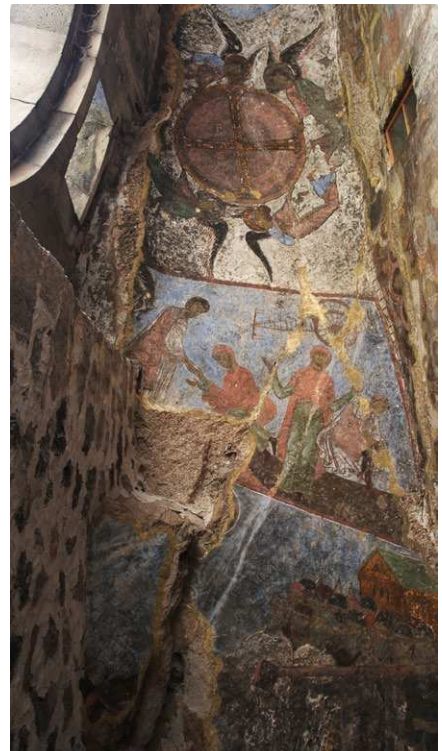
Dracula za 5 zł

Przejechaliśmy przez Turcję, gdzie zwiedziliśmy słynny Stambuł, a następnie przez Bułgarię, w której mieliśmy okazję przyjrzeć się Presławowi, czyli dawnej stolicy państwa. Nieco więcej czasu spędziliśmy w Rumunii – prawdziwej mozaice kulturowej.

Freski w skalnym
mieście Vardzia
(fot. M. Sztuka)

Mimo tak barwnej tradycji i ciekawej historii, cały rumuński biznes turystyczny kręci się wokół postaci najślynniejszego wampira wszech czasów – Dracula. Jego pierwowzorem był silny władca z XV w., Vlad Palownik. W Sighisoarze znajduje się dom, w którym rzekomo miał się urodzić Dracula. Jest to jednocześnie najstarsza świecka budowla w mieście. Dziś znajduje się w niej restauracja, nad którą, w niewielkim pokoiku można dać się nastraszyć wampirowi w trumnie za jedyne 5 lei (5 zł). Zdjęcie w cenie biletu.

Odwiedziliśmy także ruiny zamku Poienari, siedziby Vlada Palownika, która wznosi się w górach Fogaras. Zaczynająca się u stóp fortecy słynna Trasa Transfogaraska to malownicza serpentyna





Panorama
Braszowa (fot.
K. Szczygieł)

i jednocześnie przykład bezsensownego zniszczenia przyrody za czasów poprzedniego ustroju.

Rumunia, a szczególnie Transylwania, poszczycić się może modelowymi przykładami średniowiecznych miast. Oryginalny układ i spore fragmenty murów miejskich zachowały m.in. Braszów, Mediasz i wspomniana już Sighisoara. Nad tą ostatnią góruje Wieża Zegarowa, w której znajduje się warte odwiedzenia muzeum miasta, mające w swojej kolekcji także skromne zbiory archeologiczne.

Zamek
Poienari,
siedziba
hrabiego
Draculi (fot.
B. Kryciński)

Projekt zakończył się zdecydowanym sukcesem, zarówno od strony podróżniczej, jak i naukowej. Przejechaliśmy planowaną trasę, wzięliśmy udział w konferencjach naukowych wraz ze studentami rosyjskimi. Nawiązaliśmy wiele cennych kontaktów archeologicznych. Udało nam się też stworzyć bazę dokumentacyjną zabytków i stanowisk, które odwiedziliśmy. Opracowany przez nas katalog oraz zgromadzona

literatura obcojęzyczna są dostępne w Archiwum Instytutu Archeologii UW.

Więcej o naszej wyprawie można przeczytać na blogu:

<http://archeolodzywpodrozy.blogspot.com>



Archiwalia i ich rola w opracowaniu historycznych kolekcji archeologicznych

Naukowe opracowanie zbiorów archeologicznych wymaga pogłębionej wiedzy o ich dziejach. Szczególnie dotyczy to historycznych kolekcji archeologicznych.

Kolekcje archeologiczne zaczęły powstawać od końca XVIII wieku wraz ze wzrostem zainteresowania starożytnościami. Oprócz zbiorów prywatnych powstawały także kolekcje instytucjonalne (np. w początkach XIX w. powołano Gabinet Starożytnych Osobliwości na Uniwersytecie Warszawskim); odegrały one ważną rolę w procesie rozwoju archeologii jako samodzielnej nauki. Towarzyszące zbiorom materiały archiwalne – w polskiej archeologii pochodzące najczęściej z XIX i pierwszej połowy XX w. – dziś stanowią bardzo ważne źródło wiedzy o nich i pozwalają choć częściowo rekonstruować ich stan po dotkliwych stratach w czasie ostatniej wojny. W sposób szczególny dotyczy to Warmii i Mazur, gdzie informacje o prowadzonych badaniach i zabytkach odkrywanych przed 1945 r. zachowane są w znacznym stopniu właśnie w postaci notatek archiwalnych.

Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie (PMA) należy do instytucji, które w przeszłości pozyskały historyczne kolekcje archeologiczne. Wraz z nimi do PMA zostały przekazane dotyczące owych kolekcji archiwalia. Dziś są one nośnikiem ogromnej wiedzy jako cenny materiał źródłowy, a nierzadko bywają jedynym źródłem informacji o zabytkach i o ich właścicielach. Archiwalia te występują w formie dokumentów pisemnych, fotograficznych i rysunkowych. Są przechowywane w Pracowniach PMA: Inwentaryzacji i Ruchu Muzealiów oraz Dokumentacji Naukowej.

Do najcenniejszych archiwaliów należą rękopiśmienne inwentarze. Zachowana Księga Inwentarzowa Muzeum Erazma Majewskiego pozwala dziś określić strukturę, dzieje i stan zachowania kolekcji archeologicznej gromadzonej w latach 1892–1920, która obecnie wchodzi w skład zbiorów PMA. Ogromną wartość naukową przedstawia także

x = foliety

Janina

Kopane w Maju 1902 r. (Schematycznie przedstawienie)

- 1.** Popielnica, prawie cała dziura, zółta
Klosz zgrzebienny, skos. widł. zabrawca. (16414)

gr. 13. : fragm. popielicy. 16435
- 2.** miseczka z musk. calutka ceram.
Kl. zgrzebie. (bion. 3 skos)

gr. 14. Klosz widłki eady (16434)
- 3.** Popielnica, dość cała, zółta calutka (16417)
Kl. zgrzebie. skłojan. (16418)

gr. 15. miszka porcelanowa
Klosz widłki eady. (16435)
- 4.** pop. = ceram. czar. w połowie uszkodził. bez reszki.
Zapraw. z gl. i miedz. złoże.
Kl. zgrzebie. misz. klejs.
- 5.** (1/802)
pop. zółta, j. k. b. l. 16424.
Miszka porcelanowa, ceram. czar. (16425)
Klosz - zgrzebienny.

gr. 16. Klosz widłki porcelanowy.
- 6.** pop. = gładka ceram. zółta
Kl. zgrzebie. (jedna skorupa)

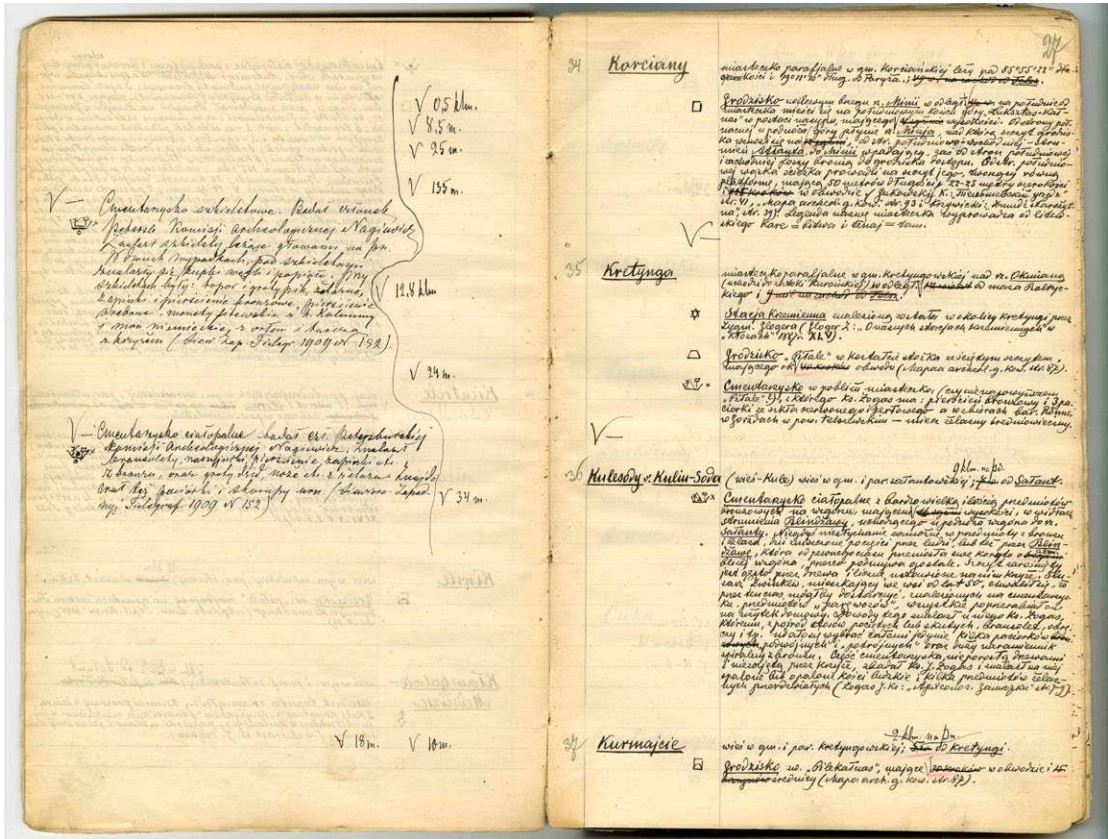
gr. 17. miszka 1677.
- 7.** podług cokoła eady (16765)
Jedna zółta, czarna.
Klosz ~~zgrzebienny~~

gr. 18. Popielnica skłoj. 16768
Miszka usz. 16769
- 8.** Klosz zgrzebie. w jakimś czasie (jedna skorupa
błoto kam. złoże w miszce, a w środku
misk obgrze. z gl. i reszki paciorek glin.

gr. 19. Popielnica 17083
- 9.** Popielnica, dziura (fragm.)
? miszka usz. w niej reszki kamienicy.
Klosz oporny, j. k. b. l. Zabrawca kam. brzoja
w najszerszym 2 ostro kątych. średn. dia. 7 cm.
średn. kraw. 38 cm, 40 cm
w najszersz. 58 cm, 60 cm.
- 10.** miszka porcelanowa, obok kawałki paciorek, w środku
kamienicy i paciorek.
Klosz ~~zgrzebienny~~ eady. (16762).
- 11.** Popielnica, cała z dziurami i 5 kawałkami paciorek
miszeczka w niej z reszki kamienicy.
Kl. długi z 3 kawałkami obrus. d. 4 cm i
z 4 kawałkami kłosa.
- 12.**

Muzeum archeologiczne Erazma Majewskiego w Warszawie.

Numer katalogu	Ilość przedmiotów lub kawałków	Nazwa przedmiotu	Materiał	Miejsce znalezienia	Od kogo i kiedy otrzymano	U W A G I
39 16360-2	3	Fragm. kielicha z szkła przezroczystego	Szkło przezroczyste	Pompeji	w Kępczoku	1. 20.
39 16363-4	2	Maczuga w kształcie wałka	Szkło przezroczyste	"	"	cale
16365-8	4	Fragm. szkła różnobarwnego	Szkło różnobarwne	"	"	próbki galwaniczne szkła.
16369-70	2.	Skazyka szkła kolorowego ozdoba	"	"	w Murano	imitacja (Ks. Kraszewski)
39 16371-74	4	Fragm. szkła różnobarwnego	szkło kolorowe	Pompeja	"	próbki.
16375-81	7.	" naczyń malowanych ceramika na tle czerwonym.	glina palona	Cuma	od Napoleona	Tabl.
16382-88	7.	Fragm. naczyń malowanych ceramika na tle czerwonym.	glina pal.	Cuma	"	Tabl.
16389-93	5	Fragm. naczyń malowanych ceramika na tle czerwonym.	"	Cuma	"	(z nt. wetyrii) Tabl. 3. -
16394	1	Amfora z gliną ołowianą	glina szara	Pompeja	od Deguina	sklejona.
16395-98	4	Amfory w kształcie naczyń	glina szara	Pompeja	własność Deguina	z napisami
16399	1	Włókno z gliną ołowianą	"	Pompeja	"	z napisami
16400	1	Kolbowa pod formą	glina (szara)	Pompeja	"	z napisami
<u>Powiat Stopnicki, (nowo zdobyte).</u>						
16401	12	Cegły maczugi z ornamentami	glina	"	"	stary ceglany rezerwat na ornament, jako dołki
<u>Cmentarzisko grobów podziemnych, ciałopal. w Janinie.</u>						
16413	1	Popielnica z gliną	glina żółta	Janina	1902. wlas	grobl. 1. Stanowisko Dworkas
16414	2 (4)	Fragm. klosza w kształcie	"	"	"	grobl. 1. Stanowisko Dworkas
16415	3 (2)	Skorupy z klosza	"	"	"	grobl. 2. (okr. 40 cm) Stanowisko Dworkas
16416	1	Miseczka z gliną	"	Janina	"	grobl. 2. Stanowisko Dworkas
16417	1	Popielnica z gliną	"	"	"	grobl. 3. Stanowisko Dworkas
16418	1	Klosz z gliną	"	"	"	grobl. 3. Stanowisko Dworkas
16419	1	Miska bez ucha	"	"	"	grobl. 4. Stanowisko Dworkas
16420	1	Zapinka w kształcie	"	"	"	grobl. 4. Stanowisko Dworkas
16421	1	Noż z gliną	"	"	"	grobl. 4. Stanowisko Dworkas



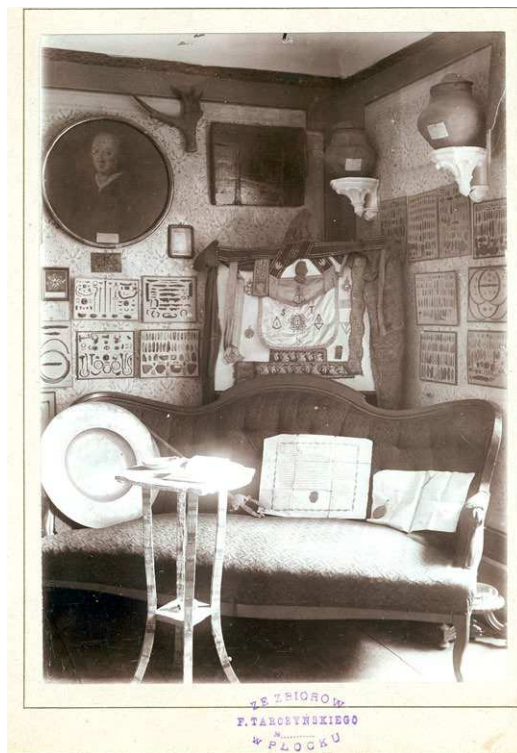
„Inwentarz archeologiczn guberni kowieńskiej”

Flaszka z kryzą ze zbiorów Muzeum Erazma Majewskiego

„Inwentarz archeologiczny guberni kowieńskiej”, opracowany w końcu XIX w. i w pierwszej dekadzie XX w. przez Michała Eustachego Brensztejna z Wilna. Informacje w nim zawarte, mimo upływu lat, nadal są cenne dla archeologii, pozwalają bowiem weryfikować obiekty znane oraz ujawnić dziś już nieczytelne w terenie stanowiska i zabytki, które się nie zachowały.

Na szczególną uwagę zasługują archiwalia fotograficzne: klisze szklane i błonowe oraz odbitki. Pozwalają one poznać wizerunki nieistniejących już dziś zabytków archeologicznych i kolekcji prywatnych gromadzonych w domach ich właścicieli oraz wygląd historycznych ekspozycji i wnętrz muzealnych. Dzięki zachowanym na zdjęciach wizerunkom zabytków można zrekonstruować ich dokładny wygląd, co w przypadku okazów uszkodzonych lub zdekompletowanych jest bezcenne. Przykładem może być zachowana tabliczka ze zbiorów Erazma Majewskiego. Nie zachowała się w całości; po kilku przymocowanych do niej kiedyś





U góry: Zbiory Franciszka Tarczyńskiego w jego domu w Płocku

U dołu: Ekspozycja zbiorów Erazma Majewskiego w gmachu Zachęty w Warszawie





Rysunki
Wojciecha
Gersona

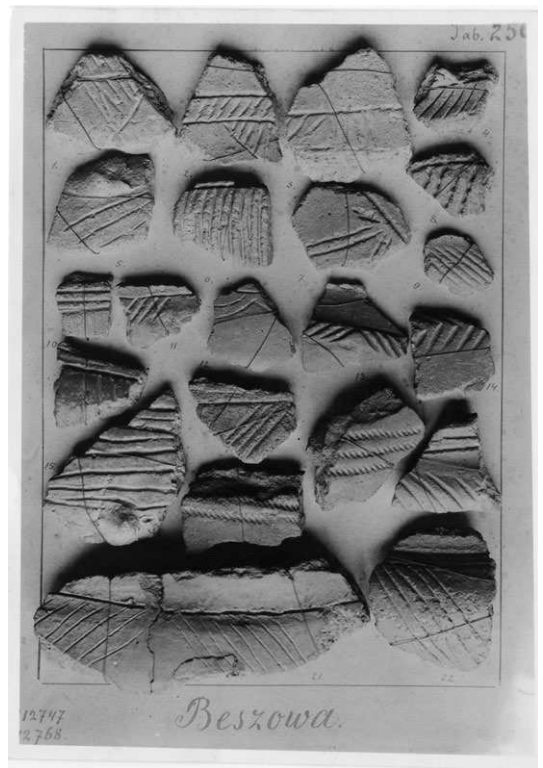
zabytkach widoczne są jedynie ślady w postaci jasnych plam. W pudle magazynowym, w którym tabliczka jest dziś przechowywana, znajdowały się co prawda fragmenty ceramiki, ale – biorąc pod uwagę dzieje kolekcji Majewskiego – nie było wiadomo, czy to były właśnie te brakujące. Pewność uzyskano dopiero po porównaniu tabliczki z jej archiwalną fotografią.

Niezwykle ważna dla badań porównawczych oraz dla historii archeologii jest archiwalna dokumentacja związana z prowadzonymi w XIX wieku badaniami archeologicznymi. Przykład stanowią rękopisy i rysunki, które są rodzajem dokumentacji polowej eksplorowanego

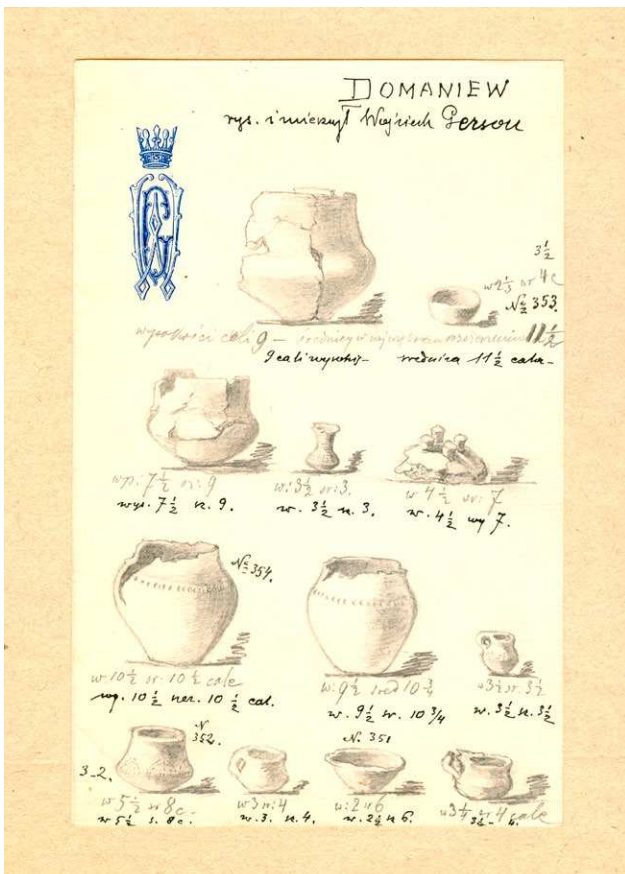
w latach 80. XIX w. cmentarzyska w Domaniewie (dziś gm. Brwinów, pow. pruszkowski, woj. mazowieckie). Przedstawiają fazy odkrywania jednego z grobów, jego plan, profil i przekrój oraz pozyskane zabytki. Zostały sporządzone przez artystę malarza Wojciecha Gersona (1831–1901), a zawarte w notatkach informacje są ewidentnym dowodem na jego osobisty udział w badaniach, co jest nowym, nieznanym dotąd faktem w biografii tego artysty.

Powyższe przykłady wskazują, jak ważną rolę w opracowaniu historycznych zbiorów archeologicznych pełnią archiwalia z nimi związane. Dzięki nim bowiem można weryfikować dane, identyfikować, potwierdzać i właściwie interpretować fakty znane, a nieznanne – odkrywać.

Archiwalia w istocie same są cennymi zabytkami i w muzeach archeologicznych powinny być traktowane jako równorzędne innym okazom – uwzględniając fakt, iż są doskonałym materiałem ekspozycyjnym.



Tabliczka z zabytkami ze zbiorów Muzeum Erazma Majewskiego. Z lewej fotografia współczesna (fot. M. Andrzejowska), z prawej fotografia archiwalna



Rysunki Wojciecha Gersona

W*spomnienie o Profesorze Jerzym Kolendo (1933–2014)*

Tekst ten jest osobistym wspomnieniem, które – mam nadzieję – bardziej niż sformalizowany biogram, przybliży Profesora osobom, które Go mniej znały lub nie zetknęły się z Nim w ogóle. Postaram się też przedstawić Jego sylwetkę w nieco szerszym kontekście społeczno-historycznym, zgodnie z zasadami, jakie wszystkim nam, Jego uczniom, wpajał. Czasy, w których przyszło Mu w większości żyć i pracować, nie wszyscy już bowiem pamiętają, a niektórzy w ogóle ich nie znają¹.

Profesor urodził się w Brześciu nad Bugiem, skąd w 1936 r. trafił do Białegostoku, gdzie chodził do szkoły i zdawał maturę. Po mieczu był wnukiem powstańca styczniowego zesłanego na Syberię. Oboje rodzice byli nauczycielami. Ojciec, Władysław, po uzyskaniu Niepodległości tworzył gimnazja w Pińsku i Brześciu i był ich dyrektorem. Matka, Maria, uczyła historii i języka polskiego, a w czasie II wojny światowej organizowała w Białymstoku tajne nauczanie. Ojciec zmarł bardzo wcześnie i młody Jerzy Kolendo był wychowywany przez matkę, która od wczesnego dzieciństwa dawała Mu do czytania książki historyczne, wpajała zamiłowanie do przeszłości i do ojczyzny. Atmosfera panująca w Białymstoku do 1945 r., mieście kilku religii i narodowości, szczególnie sprzyjała podtrzymywaniu polskich tradycji wolnościowych i niepodległościowych. Po wojnie matka została na rok wywieziona w głąb ZSRR i Jerzym Kolendo zajmowała się wówczas ciotka. Profesor uważał swoją matkę za wybitnego pedagoga.

W tym okresie dla wszystkich białostoczian droga do kariery akademickiej prowadziła w sposób oczywisty przez Warszawę, zwłaszcza przez Uniwersytet Warszawski (dalej UW). Jerzy Kolendo zamieszkał w domu studenckim, gdzie współlokatorzy Go nie rozpieszczali, a był

¹ Dziękuję za lekturę tekstu, wszelkie uwagi i uzupełnienia Hannie i Katarzynie Kolendo oraz Prof. Prof. Stefanowi Karolowi Kozłowskiemu, Krzysztofowi Pomianowi, Ewie Wipszyckiej i Adamowi Ziółkowskiemu, a także Annie Zawadzkiej oraz koleżankom i kolegom ze studiów. Jednocześnie pragnę przeprosić, że nie wszystkie sugestie wprowadziłem, starając się oddać, na ile to możliwe wiernie, wspomnienia i optykę Profesora, a w mniejszym stopniu to, jak był postrzegany przez innych.

wątlęgo zdrowia i wielokrotnie na dłużej zapadał na różne choroby. Niechętnie i zazwyczaj źle wspominał czasy swoich studiów. Były to najgorsze lata stalinowskiego ucisku, gdy Prezesem Rady Ministrów był Bolesław Bierut. Lata masowych aresztowań, procesów i egzekucji polskich bohaterów okupacji hitlerowskiej i sowieckiej oraz Powstania Warszawskiego. Wśród studentów panoszył się Związek Młodzieży Polskiej, młodzieżowa przystawka PZPR, kwitło donosicielstwo i pijaństwo, studenci musieli odbywać tzw. praktyki robotnicze, najczęściej w PGR, czasem w fabrykach, aby spajać się z klasą robotniczo-chłopską.



Wielu ich uczestników wspomina je jako młodzieńczą przygodę; dla chorowitego i nienawykłego do pracy fizycznej Jerzego Kolendo były to katusze. Podobnie jak uczestnictwo w wielu obowiązkowych zajęciach ideologicznych.

Z drugiej jednak strony należy pamiętać, że wśród uniwersyteckich wykładowców ciągle dominowała wówczas przedwojenna kadra profesorska, wielkich osobowości, humanistów, intelektualistów i erudytów – nowy reżim nie wykształcił jeszcze swojej własnej kadry naukowo-dydaktycznej. Pod tym względem Instytut Historyczny UW stanowił zupełnie wyjątkową enklawę na tle stosunków panujących w PRL.

Profesor Kolendo, wedle własnych wspomnień, chciał pierwotnie studiować archeologię, ale – jak twierdził – nie miał szansy zdać odręcznego rysunku, obowiązkowego wówczas na egzaminach wstępnych. W ten sposób trafił na historię, na zajęcia prof. prof. Aleksandra Gieysztora, Tadeusza Manteuffla, Mariana Małowista i na seminarium historii starożytnej Izy Biezuńskiej-Małowist, pod okiem której pisał pracę magisterską i doktorat. Były to wybitne osobowości, wywodzące się z przedwojennej profesury, których w ówczesnym Instytucie Historycznym UW nie brakowało.

Ocean Lacanau,
Akwitania. Z prof.
R. Etienne, jesień
1990 r.

Historia, podobnie jak większość innych kierunków humanistycznych, była wówczas w Polsce silnie zideologizowana. Trzeba było zajmować się tzw. „podstawowymi zagadnieniami dziejów”, takimi jak walka klas, ruchy społeczne, kwestie gospodarcze, w tym historia kultury materialnej, zwłaszcza rozwój narzędzi produkcji. W Instytucie Historycznym UW, wedle relacji części pracowników, wymogi te nie obowiązywały. Jednak tytuł nigdy nieopublikowanej pracy magisterskiej Profesora Kolendo spełniał je w całości. Praca dotyczyła bowiem powstań w Galii w I wieku po Chr., które w świetle oficjalnej wykładni nauki marksistowskiej traktowano jako zrywy społeczne. Nieco inaczej było już z zawartością samej pracy. Na etapie jej pisania Profesor zetknął się z wieloma tematami, które stanowiły Jego późniejszy przedmiot zainteresowań, takimi jak romanizacja, Galia, relacje rzymsko-barbarzyńskie, armia rzymska, cesarz Neron czy wreszcie Tacyt. Ze studiów w Instytucie Historycznym UW wyniósł doskonale podstawy warsztatowe, zwłaszcza źródłoznawcze, dobrą znajomość marksizmu i nie zawsze najlepsze wspomnienia.

Po studiach na 14 lat trafił do Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk i wyjechał po raz pierwszy za granicę do Francji i do Włoch. Ówczesne, silnie lewicujące, elity intelektualne Europy Zachodniej były zafascynowane socjalizmem, marksizmem, badaniami nad kulturą materialną, tematyką społeczną i gospodarczą uprawianymi w bloku sowieckim. Tak rozwinęła się intensywna wymiana naukowa, zwłaszcza polsko-francuska ze szkołą „Annales”, wydawcą słynnego czasopisma „Annales. Économies, Sociétés, Civilisations”. W przypadku Polski ogromną rolę w rozwoju tych kontaktów odegrały dwie wielkie osobowości prof. Aleksandra Gieysztora i prof. Witolda Kuli, a także prekursorskie badania prowadzone przez polskich mediewistów nad opuszczonymi średniowiecznymi wioskami. Tak też do Paryża trafili między innymi młodzi polscy historycy, w tym Bronisław Geremek, z którym Jerzy Kolendo był wspólnie na stypendium i się zaprzyjaźnił. Kontakt ze szkołą Ferdynanda Braudela odcisnął na młodym wówczas jeszcze badaczu wyraźne intelektualne piętno, dające się zauważyć w całym niemal Jego późniejszym dorobku. Ponadto miał On możliwość skorzystania po raz pierwszy ze wspaniałych bibliotek i uzupełnienia niedostatków swojej wiedzy na wykładach wielkich francuskich i włoskich historyków i epigrafików.

Doktorat obroniony na UW w 1960 r. pt. „Kolonat w Afryce rzymskiej i jego geneza” powstał z pracy przygotowywanej w PAN. Dotyczył on „podstawowego zagadnienia dziejów”, jakie stanowiło rolnictwo w Afryce, głównym spichlerzu Rzymu. Przetłumaczona, nieco zmieniona i uzupełniona wersja pracy doktorskiej doczekała się dwu francuskich wydań: w 1976 i 1991 r. Można na swój sposób uznać, że panującej w Polsce doktrynie naukowej Prof. Kolendo zawdzięczał po części fakt, iż podobnie jak niektórzy inni polscy historycy, idealnie „wstrzelił się” w zagadnienia gospodarcze uprawiane przez ówczesne elity intelektualne szkoły „Annales”. Dodatkowo badania nad kolonatem miały we Francji długą tradycję i łączyły się z problematyką szeroko rozumianego przejścia od ustroju niewolniczego do feudalizmu. Ale oczywiście dostrzeżenie i docenienie przez francuską humanistykę Jerzy Kolendo zawdzięczał przede wszystkim tytanicznej wprost pracy, ogromnemu odczytaniu i oszałamiającej erudycji.

Podobnie problematyki rolnictwa dotyczyła habilitacja pt. „Postęp techniczny i problem siły roboczej w rolnictwie starożytnej Italii”, przeprowadzona na UW i opublikowana po włosku w Rzymie w 1980 r. Jak mawiał Profesor, pół żartem, pół serio, wykorzystywał w niej doświadczenia z praktyk robotniczych odbywanych w PGR-ach, na polskiej socjalistycznej wsi. Wówczas to najprostszą i najszybszą metodą pielenia np. buraków było wrywanie chwastów wraz z młodymi liśćmi tych warzyw. Wybitny francuski epigrafik i polihistor Louis Robert, wedle słów Jerzego Kolendo, stwierdził wówczas: *Jest tylko dwóch badaczy, którzy potrafili pokazać przyczyny nierentowności rzymskich latyfundiów: Kuziszczyn w Moskwie i Kolendo w Warszawie*. Jak sam podkreślał to z naciskiem Profesor, habilitacja została zatwierdzona w styczniu 1968 r. Miało to oznaczać, iż uzyskał stopień doktora habilitowanego przed marcem, gdy zaroilo się w Polsce od mianowanych tzw. „docentów marcowych”, nieposiadających habilitacji. Wiązało się to z niedostatkiem samodzielnych pracowników naukowych, z których znaczna część, pozbawiona możliwości uprawiania zawodu, wyjechała po marcu 1968 r.



Arles, Alyscamps.
1994 r.



Wilanów. Z prof.
J. Desanges

się Jego prawdziwie Wielka Przygoda z archeologią, o której marzył od dziecka i z którą miał okazję już wcześniej się zetknąć.

Pozostał na UW już do końca, do przejścia na emeryturę w połączonym Instytucie Archeologii, a następnie, od 2003 r., w Ośrodku Badań nad Antykem Europy Środkowo-Wschodniej. Był też związany z powstającym na UW Ośrodkiem Badań nad Tradycją Antyczną w Polsce i Europie Południowo-Wschodniej. Na UW uzyskał tytuły profesora i profesora zwyczajnego, a w 2011 r. obchodziliśmy uroczystość odnowienia Jego doktoratu. Wykładał także w Paryżu na Sorbonie (Paris I Pantheon), w Strasburgu i Padwie.

Na początku pracy na UW prowadził wspólne seminarium magisterskie z Jerzym Okuliczem. Obaj się w wielu dziedzinach dobrze rozumieli, m.in. mieli poglądy allochtonistyczne na pochodzenie Słowian (czyli uważali, iż Słowianie dotarli na ziemie polskie w okresie wędrówek ludów z terenów obecnej Ukrainy). Obok Krakowa było to jedyne w Polsce miejsce, gdzie już od czasów przedwojennych mówiło się otwarcie o obecności Germanów na północ od Karpat w pierwszych wiekach po Chr., a także m.in. o tym, że wzmiankowana u Ptolemeusza Calisia nie jest tożsama

za granicę. Ponadto ówczesna władza ludowa chciała stworzyć posłuszną sobie kadrę naukową, co jej się zresztą nie powiodło. Z pewnością nie na UW.

Z tą „odnową” polskiej nauki wiązała się konieczność opuszczenia w 1971 r.² przez Jerzego Kolendo Instytutu Historii PAN, gdzie nie udało się powołać jednostki zajmującej się starożytnością. Znalezienia pracy nie ułatwiał Mu fakt, że nigdy nie należał do żadnej partii. Wówczas to został przyjaźnie przygarbięty przez Katedrę Archeologii Polski i Powszechnej UW, kierowaną przez prof. Waldemara Chmielewskiego, mieszczącą się wówczas na ul. Widok 10, gdzie się odnalazł jako dydaktyk i gdzie zaczęła

2 W publikacjach pojawia się czasem omyłkowo 1981 r.

ze współczesnym Kaliszem. Za wyznawanie i propagowanie takich tez można było mieć poważne kłopoty, np. wstrzymaną profesurę, jak miało to miejsce w przypadku dr. hab. Jerzego Wielowiejskiego. Po raz pierwszy tę część swoich poglądów w popularnej formie opublikował Profesor Kolendo w Polsce przed dwudziestu laty w „Archeologii Żywej”, towarzyszącej Pierwszemu Festynowi Archeologicznemu w Biskupinie. Jego krótki artykuł pt. „Prasłowiański Biskupin to naukowa legenda” wywołał wówczas burzę w gronie polskich autochtonistów. Dziś nie wzbudziłby już żadnych emocji.

Na UW wypromował dziesiątki magistrów i sześciu doktorów, z których czterech jest już profesorami, a piąty właśnie został doktorem habilitowanym. Jednak najbardziej znacząca jest multidyscyplinarna szkoła badawcza, jaką stworzył, a w ramach której kolejne pokolenia Jego uczniów nabierały wielkiego szacunku do źródeł. Jej mottem mogłyby być następujące słowa tego wielkiego polihistora: *Na źródła nie można się obrażać*. Za tym powiedzeniem kryła się cała metodologia, filozofia i etyka naukowa, która stawała i stoi czasem do tej pory w sprzeczności z głoszonymi przez innych badaczy poglądami. Miał niesłychanie pryncypialną postawę wobec źródeł, uważał, że nawet te najbardziej z pozoru błahe wymagają opracowania i publikacji, niezależnie od ich pochodzenia, stanu zachowania, miejsca przechowywania i własności. Stąd też np. traktował jako naukowy obowiązek opracowywanie zabytków znanych z archiwaliów i dawnych, czasem szczątkowych wzmianek (rozwijając tzw. „archeologię biblioteczną”), a także pochodzących z kolekcji prywatnych czy odkrywanych przez poszukiwaczy-amatorów.

Niemal każdy, kto studiował u Profesora Kolendo, ma związane z Nim jakieś osobiste wspomnienia czy wyniesioną anegdotę. Po jednym z Jego wykładów Przemysław Wielowiejski, obecnie doktor i wicedyrektor Centrum Nauki Kopernik, powiedział w przedśionku ul. Widok 10: *Słuchajcie, mnie to by całkowicie wystarczyła na całe życie encyklopedyczna wiedza profesora Kolendo zaczynająca się na dowolną literę alfabetu, na przykład na literę „A”*. Kiedy ktoś z nas czegoś nie wiedział, na obojętny temat, mówiliśmy żartobliwie: *Zapytaj Profesora Kolendo*. A co najbardziej zaskakujące, na większość tych pytań w istocie znał On odpowiedź.

Gdy po studium wojskowym (było kiedyś takowe na UW, w czasach naszych studiów obowiązkowe na IV roku) rozgryźliśmy z kolegami konstrukcję zamka karabinu KBK AK, Profesor podszedł do nas i usłyszawszy temat rozmowy, wygłosił ad hoc wykład o historii konstrukcji zamków, od czasów karabinów skałkowych do współczesnych. Powiedział wówczas: *Nowoczesna konstrukcja francuskiej broni palnej rozstrzygnęła wojnę krymską, warto to wiedzieć*. Jakże ponadczasowe to było stwierdzenie. Także obecnie broń obcej konstrukcji rozstrzyga wojnę w tamtych rejonach.

Miał imponującą wprost wiedzę i pamięć, a nade wszystko genialne umiejętności dydaktyczne, stosunkowo późno przecież nabyte. Umiał nas zobligować do rzetelnej pracy. Wszyscy dobrze znaliśmy te chwile, gdy omawiając nasze naukowe szkice, jak się teraz mówi „drafty”, potrafił w nich wyłowić, docenić i pochwalić jakieś elementy. Po tym nieodwołalnie zapadało jednak sakramentalne „ale”, wciskające nas głęboko w fotel, a czasem powodujące nieodpartą chęć ukrycia się za firanką. Stawaliśmy na głowie, aby następnym razem mniej się wstydzić.

Wspaniała talent dydaktyczny i interdyscyplinarność Jego nauczania szła w parze z wieloma polami badawczymi uprawianej przez Niego nauki, dotyczącymi m.in.: problematyki kontaktów Barbaricum ze światem śródziemnomorskim, historii gospodarczej i społecznej starożytnego Rzymu, epigrafiki łacińskiej czy dziejów zainteresowań światem śródziemnomorskim w Polsce i w Europie³.

Niektóre z tych dziedzin, jak np. kwestia relacji rzymsko-barbarzyńskich, w tym zwłaszcza zagadnienia bursztynu bałtyckiego, czy epigrafika łacińska, stanowiły nieco późniejszy etap Jego zainteresowań, związany ze współpracą z archeologami. Na przykład z epigrafiką łacińską zetknął się w trakcie swoich pierwszych pobytów na polskich badaniach prowadzonych w obozie I Italica w Novae na terenie Bułgarii. W niedługim czasie poznał wielkie epigraficzne sławy, takie jak prof. Louis Robert, Hans-Georg Pflaum czy prof. Antonio Sartori, z którym się zaprzyjaźnił. Wkrótce stał się najlepiej rozpoznawalnym na świecie polskim epigrafikiem łacińskim, wydając m.in. komplet inskrypcji

³ Szerzej na temat osiągnięć naukowych Profesora Kolendo por. wystąpienia recenzentów i laudacja promotora, w: „Uroczystość odnowienia doktoratu Prof. JERZEGO KOLENDO”, Warszawa, 17 października 2011 roku; pełniejszy biogram ukaże się także w roczniku „Archeologia” 62–63, 2011–2012 (2014), najbliższym numerze „Światowita”, dedykowanym pamięci Profesora, i „Palamedes”.

z Novae, a wraz z J. Żelazowskim unikalny podręcznik. W ten sposób należałoby omówić każdą z wielu uprawianych przez Profesora dziedzin i dyscyplin⁴, ale w tym szkicu nie ma na to miejsca.

Był uczonym formatu europejskiego, powszechnie znanym i docenianym na świecie. Wielki podziw wzbudzała zwłaszcza jednoczesna umiejętność połączenia trzech elementów: 1. niespotykanej wiedzy faktograficznej i erudycji, 2. rozbudowanej krytyki źródłowej, 3. syntetyzowania i myślenia modelowego.

Praca naukowa była dla Profesora dosłownie wszystkim. Oczywiście istniało wiele tematów, którymi się interesował i o jakich można było

z nim rozmawiać, ale z największym ożywieniem dyskutował o sprawach naukowych. Gdy pojawiał się w szerszych gremiach, na seminariach czy konferencjach, było oczywiste, że w dyskusji zabierze głos. Gdy na temat jakiegoś wystąpienia, np. zbyt hermetycznego, nikt z obecnych nie miał nic do powiedzenia, wszyscy zawieszali wzrok na Profesorze Kolendo. W dyskusji nie wykazywał referentom czy dyskutantom swojej, najczęściej ogromnej, merytorycznej przewagi. Starał się spowodować, aby sami wpadli na konkretne pomysły, zrozumieli popełnione przez siebie błędy czy nieprawidłowe rozumowanie. Podobnie postępował na egzaminach. W węższym gronie, wśród swoich uczniów, bywało, że przy gorętszych dyskusjach padały z Jego ust całkiem niecenzuralne słowa, które miały nas, młodszych, lepiej do konkretnej argumentacji przekonać. Raz nawet, protestując przeciw identyfikacji przez jednego z kolegów z PAN ptolemeuszowej Calisia z Kaliszem, złamał okulary. To był cały Profesor Kolendo, z krwi i kości, dla tych co lepiej Go znali...



Novae. Przy
inskrypcji,
1980 r.

⁴ Osiągnięcia Profesora w dziedzinie numizmatyki omawia A. Zawadzka, Jerzy Kolendo (9 czerwca 1933 – 28 lutego 2014), „Wiadomości Numizmatyczne” 2014, w druku.



Na I Konferencji
IA UW w Wyknie

Katarzyna, córka Profesora, wspomina, że nigdy nie widziała swego Ojca w innej pozycji, niż pochylonego przy biurku nad książkami, obojętnie, o której godzinie wstawała czy kładła się spać. A złośliwi Włosi mawiali, gdy paliło się do późna w nocy światło w Pallazzo Farnese, w siedzibie Instytutu Francuskiego w Rzymie: *Oho, przyjechał Profesor Kolendo*.

Nie sposób opisać w tym wspomnieniu wszystkich Jego dokonań naukowych. Opublikował ponad 600 tekstów, w tym 16 monografii, w większości wydanych za granicą⁵. Dość stwierdzić, że gdyby w humanistyce był stosowany indeks cytowań Hirscha, z pewnością Profesor Kolendo znalazłby się na jednej z pierwszych pozycji w Polsce. Nie jest tu właściwe miejsce, aby wspomnieć, jak określał Profesor Kolendo wszystkie te punkty i indeksy stosowane obecnie dla pozycjonowania naukowców i parametryzacji instytucji. Miał swoją własną klasyfikację – dzielił naukę na cztery kategorie: A, B, C i D, przy czym litera ostatniej kategorii miała określać, do czego taka nauka się nadaje.

Profesor Kolendo był patriotą. Mimo różnych propozycji pozostania

⁵ Bibliografia prac Jerzego Kolendo do roku 1995 por.: A. Bursche, M. Mielczarek, W. Nowakowski (red.), „Nunc de Suebis dicendum est. Studia archaeologica et historica Georgii Kolendo ab amicis et discipulis dicata”, Warszawa 1995, s. 7–26. Bibliografia od 1995 r. (z uzupełnieniami za rok 1994) na stronie Instytutu Archeologii UW: www.archeo.uw.edu.pl; por. też „Archeologia” op.cit.

na Zachodzie zawsze uważał, że Jego stałym miejscem zamieszkania i pracy jest Polska. Terenów ziem polskich, znalezisk dokonanych przez Polaków, czy też polskich starożytników i badaczy, dotyczyła większość opublikowanych przez Niego prac. Był to jeden z głównych powodów przyznania Mu w 2011 r. przez Pana Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski.

Był osobą o niebywalej wprost skromności, zarówno w aspekcie zawodowym, jak i prywatnym. Ta skromność robiła na wszystkich, którzy Go poznali, ogromne wrażenie. Wspomnę nieżyjącego już Prof. Fernando Lopeza Pardo z Madrytu zajmującego się rzymską Afryką, który odbywał u Profesora Kolendo staż w mrocznych latach osiemnastych. Gdy przyjechał, był zadziwiony liczbą opublikowanych przez Niego prac, pytał czy to na pewno chodzi o jedną osobę, a skoro tak, to czy ma już blisko 100 lat? A kiedy po powrocie Profesora Kolendo z Padwy bywał u Niego w domu, nie mógł wprost uwierzyć, że tak skromnie mieszka i żyje takiej klasy badacz, o którym tyle słyszał od swego mistrza Prof. J. M. Blasqueza Martinezza.

Zilustruję to jeszcze jedną historią z konferencji w Malborku, sprzed ponad trzydziestu lat, poświęconej kulturze wielbarskiej (wówczas noszącej jeszcze inne nazwy). W stropie jednego z grobów z cmentarzyska w Nowym Targu, datowanego na I wiek po Chr., został znaleziony fragment niewielkiej blaszki z częściowo zachowanym napisem AV[?]. Profesor Kolendo, zajmujący się w ramach swoich badań epigraficznych również napisami należącymi do kategorii *instrumenta domestica* znajdowanymi na ziemiach Polski, zinterpretował inskrypcję na niej jako odnoszącą się do tytułu cesarskiego AV[G], choć stwierdził, że kształt liternictwa nie pasuje do chronologii grobu. W dyskusji wziął wówczas udział Romuald Odoj z Olsztyna i stwierdził, że jest to fragment sprzączki krzyżackiej z napisem AV[E MARIA], dość powszechnie spotykanej w okresie średniowiecza na tych terenach. Profesor Kolendo zbladł, przyznał dyskutantowi rację, a następnie ten jeden z największych polskich polihistorów i erudyków stwierdził: *Bardzo Państwa przepraszam za to nieporozumienie, to wszystko wynik mojego niedouczenia i ograniczonych horyzontów, jeszcze raz ogromnie przepraszam*, na co cała publiczność zareagowała najpierw głośnym śmiechem, a następnie nagrodziła Go gromkimi brawami.



Nieborów.
Lata 80.

Dawał nam wszystkim wspaniały przykład w ostatnich latach i miesiącach swego życia. Mimo pogarszającego się stanu zdrowia nie ustawał w pracy, gdy pisanie na komputerze sprawiało Mu ogromną trudność i ból, gdy w końcu musiał swoje teksty dyktować. Zresztą tylko tym nielicznym, którym ufał, że zrozumieją. Do końca umawiał się też ze swoimi uczniami, którym starał się pomagać i doradzać.

Był niedoścignionym wzorem wspaniałego dydaktyka, wybitnego badacza, głębokiego erudyty i humanisty. Był też, a może przede

wszystkim, wspaniałym, kochanym, delikatnym człowiekiem, człowiekiem wielkiego serca, uwielbianym przez swoich uczniów.

Będą się o Nim uczyć i powtarzać anegdoty kolejne pokolenia studentów. Dzięki Jego pracom i podręcznikom będą poznawać tajniki tak ukochanej przez Niego starożytności, świata antyku i Barbaricum.

Pozostanie niezapomniany w naszych sercach i umysłach.

Żegnaj Jurku.

Chyliczki, w lipcu 2014 r.

STUDIUM Z NAMI ARCHEOLOGIE!

Jeśli chcesz mieć ciekawy zawód, lubisz przygodę,
podróże i odkrywanie przeszłości,
ARCHEOLOGIA jest właśnie dla Ciebie.

studia pod czujnym okiem uznanych na świecie profesorów

15 bloków specjalizacyjnych

praktyki wykopaliskowe na całym świecie

Już teraz
90 miejsc
na I roku studiów stacjonarnych na
kierunku archeologia

www.archeo.uw.edu.pl

rekr.archeo@uw.edu.pl

